O klubie

Uniwersytecki Klub Alpinistyczny jest stowarzyszeniem o ponad czterdziestoletniej już historii, skupiającym ludzi czynnie uprawiających wspinanie we wszystkich jego postaciach. **UKA** jest jednym z większych klubów w Polsce, liczy sobie ponad 330 członków; zrzeszony jest w **Polskim Związku Alpinizmu**.

Chcesz do nas wstąpić?
Do Klubu zapraszamy wszystkie osoby, które posiadają już pewne umiejętności wspinaczkowe, czyli ukończyły kurs wspinaczkowy lub w inny sposób zdobyły wspinaczkowe doświadczenie. Jeżeli jesteś dopiero początkujący to oferujemy odpowiednie kursy. Pełna informacja o zasadach przyjmowania, kursach oraz o zaletach przynależności do UKA dostępna jest na naszej stronie **www.uka.pl**
Możesz też do nas napisać:
uka@uka.pl

Uniwersytecki Klub Alpinistyczny
– związ się z właściwym środowiskiem

Uniwersytecki Klub Alpinistyczny
Stowarzyszenie kultury fizycznej
Organizacja pożytku publicznego
ul. Srebrna 16, 00-810 Warszawa
www.uka.pl **uka@uka.pl**

KRS 0000108308
Konto bankowe
Nordea Bank Polska S.A.
16 1440 1299 0000 0000 0187 7801

Zarząd: **Jakub Radziejowski** (prezes), **Marek Wierzbowski** (vice-prezes), **Marek Kaliciński** (skarbnik), **Krzysztof Banasik**, **Bartosz Jarosiewicz, Marcin Wernik**
Komisja Rewizyjna: **Tomasz Chudy, Jacek Czabański, Roman Główka**

PRZEKAŻ JEDEN PROCENT SWOJEGO PODATKU !

Od października 2004 Uniwersytecki Klub Alpinistyczny jest zarejestrowaną przez sąd organizacją pożytku publicznego. Status ten umożliwia darczyńcom przekazywanie jednego procenta swojego podatku na rzecz Klubu.
Wszystkie informację dotyczące procedury przekazania 1% na rzecz UKA oraz najczęściej zadawane pytania znajdują się na naszej stronie **www.uka.pl**

Wybierz Uniwersytecki KLub Alpinistyczny!

fot. Krzysztof Goździewicz

Wstępniak

Jakub Radziejowski

Trzynasty numer Biuletynu UKA przed Wami, podobno ta cyfra jest pechowa. Celem stanowczego przeciwstawienia się zabobonom i feralnym zdarzeniom postanowiliśmy, że będzie na bogato. Jeśli chodzi o treść - bardziej niż zwykle. Oczywiście, można było, wzorując się na amerykańskim „Alpiniście", nie wydać trzynastki, publikując od razu numer 14, jednak takie chowanie głowy w piasek, to nie jest nasz styl.

A że podejmujemy działania wyłącznie na serio, przekonacie się zaraz na następnych stronach. Bo cóż może być bardziej ryzykownego dla mężczyzny, niż pisać o kobietach. Chyba tylko i wyłącznie jedno - pozwolić im samym napisać o sobie. Podjęliśmy więc to ryzyko w dwójnasób. Siedem tekstów naszych koleżanek i trzy głosy męskie tworzą (tradycyjny już w BUCE) cykl pod wspólnym tematem, tym razem: „Femina Power, czy matki, żony i kochanki – kobieta we wspinaniu". Przyznam, że zamawiając u różnych osób wypowiedź na ten temat miałem pewne obawy, po pierwsze czy adresatkom i adresatom moich maili wystarczy odwagi, a jeśli tak, to czy nie skończy się na żartach i sprytnym obejściu tematu (tradycyjną taternicką techniką – tak zwanych „śmiałych ominięć"). Nie skończyło się! Każdy z kolejnych tekstów, które otrzymałem był inny i pokazywał zagadnienie z odmiennego punktu widzenia. Owszem jest na wesoło, ale jest też i na poważnie. Jest przede wszystkim naprawdę ciekawie. Przekonajcie się sami, serdecznie zapraszam.

Mamy też oczywiście w BUCE tradycyjny już zestaw podsumowań – sportowe, górskie, Agamy i tworzące nową jakość w tej kategorii – tatrzańskie. Pomysłu na personifikację omawianego tematu, mogę **Krzyśkowi Banasikowi** jedynie pozazdrościć. W dziale „Tatry" mamy też anegdotyczna bujdałkę **Michała Dziedzica**, oraz spektakularną sesję fotograficzną **Artura Hojnego**.

Jest też rzecz jasna silny dział topo, tym razem rejonów jurajskich, w tym jednego „z kwartału UKA", w postaci obitej przez klubowych ekiperów Apteki, oraz dwóch nieco zapomnianych skał w szeroko pojętych okolicach. Wszystko to dzięki uprzejmości **Darka Kaptura**, który jak zapewniał, z radością podzielił się z nami swoim materiałem.

Nowością tegorocznego Biuletynu są wspomnienia o naszych kolegach, których już z nami nie ma. Zaprzyjaźniony z naszym klubem **Rafał „Waldorff" Zając** wspomina **Łukasza Wajsa**, którego imieniem nazwana jest coroczna Nagroda UKA. W numerze żegnamy też aktywnego niegdyś członka klubu **Roberta Siekluckiego**.

Mamy wreszcie kilka akcentów ze Świata. Kolejną swoją przygodą podzielił się z nami **Jarek Mazur**, tym razem znacznie bliższą, ale niemniej ciekawą i jak zwykle pełną refleksji na tematy poza wspinaczkowe. Z dużą dozą humoru możemy też przejechać „Argentynę wzdłuż i wszerz" wraz z **Dobrochną Comi-Fidryk**. Wreszcie laureat tegorocznej górskiej NUKI, obieżyświat **Maciek Ciesielski**, opowiada o tym, jak realizuje się najskrytsze marzenia.

Kontynuujemy w tym roku także pomysł na wywiady wspinaczkowe – tym razem **Krzysiek Banasik** zaprasza nas na spotkanie z czołową postacią włoskiego wspinania – **Matteo della Bordellą**, trzykrotnym laureatem włoskiej nagrody Ricardo Cassina. Co ma do powiedzenia młoda, ale bardzo doświadczona gwiazda włoskiego wspinania na temat partnerstwa, społeczności wspinaczkowej, motywacji i przyznawania nagród za osiągnięcia wspinaczkowe? Nie będę go wyręczał, przeczytajcie sami.

* * *

Rok temu pisałem, że jak dobrze pójdzie, to w rok 2011 wkroczymy z liczbą 300 członków. Okazało się, że tę barierę przekroczyliśmy jeszcze jesienią, a obecnie (w styczniu) jest nas ponad 330. Podobnie, zarówno aktywność przy różnego rodzaju imprezach i spotkaniach środowiskowych, a także przy konkretnych inicjatywach na rzecz klubu (jak choćby trzymanym przez Was w dłoniach Biuletynie) zdecydowanie wzrosła, za co wszystkim serdecznie dziękuję. Oczekując rzecz jasna jeszcze więcej.

Niech rok 2011 będzie pod tym, a także pod każdym około wspinaczkowym względem jeszcze lepszy. Czego sobie i Wam życzy Wasz naczelny z redakcją.

spis treści

Wstępniak – Jakub Radziejowski 1

SEKCJA 'FEMINA POWER czy MATKI, ŻONY i KOCHANKI, czyli Kobieta we wspinaniu"

ONE:
10 przykazań, czyli… – Marta Czajkowska 3
Przez ścianę do serca – Marta Grzech 5
Erowspin – Joanna Mostowska 6
Przypudrowane noski – Agnieszka Tyszkiewicz 6
Jak to jest... – Eliza Kubarska 8
Prawdziwe życie zaczyna się po setce (podobno...) – Małgorzata Czeczott 9
Dzień jak co dzień – Anna Radziejowska 11

ONI
Kobiety w życiu wspinacza. Wstęp do typologii – Paweł Józefowicz 14
Blik – Jarosław Mazur 16
Porozmawiajmy o kobietach – Rafał „Biszon" Burczyński 18

SEKCJA 'TATRY'
Podsumowanie sezonu AD 2010 w Tatrach – Krzysztof Banasik 20
A wyszło jak zwykle – Michał Dziedzic 29
W stulecie… – Artur Hojny 30

SEKCJA 'Podsumowanie sportowe'
Podsumowanie sportowe UKA 2010 – Bartosz Jarosiewicz 32
Sekcja Agama podsumowanie AD 2010 – Małgorzata Kusztelak 40
BUKA TOPO (**Apteka – Połać Adeptów, Nietoperzowe Skały, Knur**) – Darek Kaptur 42

SEKCJA RÓŻNOŚCI
Różności 46

SEKCJA WSPOMNIENIA
Łukasz Wajs, wspomnienie – Rafał „Waldorf" Zając 49
Robert Sieklucki (1972-2010) – Jakub Radziejowski 50

SEKCJA Świat
Podsumowanie UKA na Świecie 2010 – Krzysztof Banasik 52
Marzenia się spełniają – Maciek Ciesielski 58
Ty drzis a lezes, ne boj se, ne poletis – Jarosław Mazur 64
Argentyna wzdłuż i wszerz – Dobrochna Comi-Fidryk 70
Wywiad z Matteo della Bordellą – Krzysztof Banasik 76

Biuletyn Uniwersyteckiego Klubu Alpinistycznego „BUKA" nr 13, luty 2011; ISSN 1730-0754
Nakład 1000 egz.
Redakcja: **Mariusz Gładysz** (grafika), **Mikołaj Albrycht**, **Wojciech Bajak**, **Ryszard J. Burek**, **Jakub Karp** (redakcja tekstów), **Jakub Radziejowski** (naczelnictwo). Do wydania numeru 13 (poza autorami tekstów, zdjęć i opracowań) wydatnie przyczynili się **Anna Radziejowska**, **Krzysztof Banasik**, **Maciej Ciesielski**, **Marcin Wernik**, **Marek Wierzbowski**.
Okładka: fot. **Artur Hojny** (patrz str. 30-31)

Stanowiska wyrażone w artykułach oddają poglądy ich autorów, a niekoniecznie poglądy Redakcji lub Zarządu UKA.
Wspinanie jest sportem niebezpiecznym, którego uprawianie wymaga specjalistycznego przeszkolenia i przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Redakcja ani UKA nie ponoszą odpowiedzialności za ewentualne wypadki wynikłe przy okazji uprawiania aktywności opisanych na łamach BUKI. Wspinasz się na własne ryzyko.

femina power

czy matki, żony i kochanki, *czyli kobieta we wspinaniu*

10 przykazań,

czyli dlaczego kobiety nie powinny wspinać się razem

Marta Czajkowska

Pomysł na „10 przykazań" pierwotnie był pomysłem filmu pod takim tytułem. Zrodził się parę lat temu w Siuranie, podczas jak najbardziej kobiecego wyjazdu. Scenariusz pisało samo życie, czyli my... Wieczorami i w deszczowo-śnieżne dni powstawały zdjęcia, które kiedyś trzeba będzie zmontować. Jak pomęczycie Elizę, to może film kiedyś ujrzy światło dzienne, choć pewnie wstydzi się ujęć, które wówczas powstały; ja zresztą też. Na razie, na bazie tamtych szkiców i mojej średniej pamięci spisałam część spostrzeżeń dotyczących kobiecego wspinania. Część stwierdzeń zaczerpnięta jest z własnych spostrzeżeń i samokrytycyzmu, do którego kobiety są zdolne, a część jedynie cytowana za szowinistycznie nastawionymi mężczyznami.

1. Kobiety są głupie

Ujęcie dość ogólne i może mocne jak na początek, ale niestety poparte mocnymi argumentami…

W każdym razie jak nie nazwać głupotą próby przepłynięcia wpław ponad kilometra w oceanie (dystans oceniony został wcześniej przez jedną z uczestniczek jako „na oko 20 metrów"...) tylko po to, by dostać się na pobliską wyspę, nie uwzględniając rekinów

fot. arch. M. Czajkowska

fot. arch. M. Czajkowska

ani prądów morskich? Ta sama kobieca ekipa, podczas tego samego wyjazdu ruszyła także „na skróty", na wprost przez kalderę i siedem kraterów ogromnego wulkanu Bromo. Wszyscy ludzie w tamtym czasie szli bezmyślnie dookoła ponad dwadzieścia kilometrów, zamiast wspaniałomyślnie, jak my, ruszyć dokładnie w poprzek okręgu... Genialny pomysł zakończył się wraz z początkiem nocy, która na równiku zapada nagle i trwa 12 długich i deszczowych godzin. W tym czasie ludzie bezmyślnie idący szlakiem wracali do domów, a my przez całą noc paliłyśmy ognisko z wyschniętej trawy, stając się bogatsze o wiedzę, że na równiku bywa zimno... Skrót kontynuowałyśmy następnego dnia, uratowane (czyli sprowadzone na szlak) przez autochtonów mieszkających w szałasie z trawy na zboczu wulkanu.

2. Kobiety są słabe

Tak zostałyśmy stworzone i dlatego facet zazwyczaj niesie więcej, żeby podczas podejścia męczyć się „po równo"! Czasem jednak zgrywamy twardzielki czy to w imię równouprawnienia, czy też „nieodbierania" nam pełnego smaku sukcesu, czy też z powodu czystej głupoty... W każdym razie kobiety nadal ulegają próbom udowodnienia sobie i innym, że tak nie jest. Wciąż wspominam zimowy powrót z „Moka" z trzema silnymi facetami, kiedy wyplułam płuca, by truchtem dotrzymać im kroku, próbując coś tam żartować, ukrywając fakt, że zaraz zemdleję ze zmęczenia. Na parkingu odkryłam, że plecaki panów były lżejsze o cały szpej pozostawiony w „Moku", a ja targałam dziaby, linę i resztę zabawek... Ciepło też wspominam podejście pod Mnicha z Piotrkiem Amsterdamskim, o którego tempie krążyły legendy, jednak nie mogłam kazać mu na siebie czekać pod ścianą. Zaczekać jednak musiał, choć kroku dotrzymałam – w odpowiedzi na jego pytanie czy nie szedł za szybko, puściłam pawia i zanim zrobiliśmy dwie drogi, musiałam posiedzieć, wciągając prowiant przewidziany dla nas obojga...

3. Kobiety są niezdecydowane

Mam wrażenie, że w składach kobiecych, podejmowanie decyzji, co do wyboru rejonu/sektora/drogi trwa średnio 132 razy dłużej niż w męskich lub nawet mieszanych. W skrajnych przypadkach zmiana zdania może nastąpić jeszcze kilkukrotnie, choć decyzja została już podjęta, co skutkuje przenoszeniem szpeju co 3 minuty...

4. Kobiety są pozbawione zmysłu orientacji

Pomysł tego dekalogu zrodził się pierwszego dnia wyjazdu podczas podejścia do jednego z najbliższych sektorów w Siuranie. Bałyśmy się, że jak dalej tak pójdzie to się nie powspinamy... W przeszłości miałam już jednak telefon alarmowy do wujka po ponad dwugodzinnym podejściu i godzinnym, bezowocnym poszukiwaniu wejścia w drogę w Alpach (inna sprawa, że historia o pomyleniu góry to zasługa męskiego zespołu).

5. Kobiety za dużo gadają

Chociaż niektórzy panowie biją rekordy (!!!), to jednak baby pod skałami czy na ścianie potrafią przegadać pół dnia. Aby nie robić tego kosztem wspinania, należy opanować sztukę konwersacji podczas wykonywania tej czynności. Kiedyś nabijałam się z właśnie wspinającej się koleżanki, mówiąc, że jest w tej dziedzinie prawdziwą specjalistką, po czym dowiedziałam się od rozmówcy, że wyżej wymieniona 10 min wcześniej określiła mnie dokładnie tak samo.

6. Kobiety marudzą

Inna sprawa, że chyba głównie w towarzystwie facetów. Zwłaszcza swoich... „Nie mam siły, ta droga jest za trudna, chyba cię pogięło? Jak ja mam to zrobić?" itp.

7. Kobiety plotkują

Ale chyba mężczyźni jeszcze bardziej!

8. Kobiety są roztargnione

Wiem, o czym mówię! Po odnalezieniu wejścia w drogę (pkt. 4) okazało się, że nie mamy szpeju... Inna sprawa, że plecaki jakieś lekkie były... Mieszkając we Francji niejednokrotnie osoba asekurująca używała pętli zamiast uprzęży, a wspinałyśmy się na zmianę w jednych butkach, raz dwóch lewych (ja zwykle o 2 numery za dużych, moje partnerki w moich, nasuniętych na czubki stóp). Zdarzało się też pożyczać butki na zawodach, gdzie na szczęście była niejaka „Wełna", posiadająca stopę równie małą jak ja i wystarczało tyko przebłagać sędziów o takie rozstawienie naszych startów, abyśmy zdążyły przekazać sobie buty...

9. Kobiety są tchórzliwe

Z wieloletnich obserwacji, statystyka jest na niekorzyść płci pięknej – częściej wymiękamy... Czy to z powodu temperatury, czy zbyt rzadko obitej drogi, czy przytłoczenia ogromem ściany w górach, czy problematycznego podejścia/podpłynięcia pod drogę... Gdy obok jest mężczyzna, chętnie oddamy prowadzenie. Gdy w zespole go nie ma... albo się wycofujemy, albo napieramy dalej, zadając kłam kolejnemu punktowi.

10. Kobiety nie mają testosteronu

Z tego powodu rzadko napierają jak kolesie, gdy zimno, gdy rzadko obita droga, gdy ściana ogromna nad głową, a podejścia pod nią strasznawe... My, kobiety w takich sytuacjach, na szczęście nie musimy udowadniać koledze z zespołu, kto ma większe jaja... No, chyba, że „ta druga" to zrobiła, wtedy motywacja jest duuuża!

PS: wspinanie z kobietami jest super – właśnie z tych powodów nigdy nie jest nudno!!!

Przez ścianę do serca

Marta Grzech

fot. arch. M.Grzech

W opinii płci brzydkiej (a przynajmniej jej przeważającej części), kobieta, która zaczyna się wspinać, ma jeden cel. Nie jest nim bynajmniej odhaczenie drogi, ale „wyhaczenie" jakiegoś wartościowego materiału genetycznego. W ramach tej strategii możemy wyróżnić kilka etapów.

Pierwszy etap ma na celu przyciągnięcie uwagi samca. Aby tego dokonać, stosuję się intensywny trening (campus wskazany). Dla wzmocnienia efektu można zaplastrować palce. Kiedy haczyk został połknięty, przechodzimy do etapu drugiego. By dać świadectwo naszej wiarygodności i dowieść, że naprawdę wspinanie „it's my life", jedziemy z ekipą na wyjazd troglodytów. Czyli uwaga: 3 x NIE (nie dla prysznica, toalety i łóżka). Innymi słowy – spanie na dziko w krzakach. Po etapie drugim zazwyczaj następuje sukces. Tworzy się wspinaczkowa para. Od dziś razem będą dzielić karimatę, jeść z jednej menażki, wiązać się jedną liną. Mężczyzna jest szczęśliwy, że znalazł złoty środek między wspinaniem i życiem osobistym, a kobieta jest szczęśliwa, że może przejść do etapu trzeciego. Zaraz po zawarciu związku małżeńskiego, kiedy przyrzeczenia zostały przelane na papier i nie ma już odwrotu, kobieta ujawnia swoje prawdziwe oblicze. Świeżo upieczona żona wspinaczkowa nie wykazuje już takiego zapału do wspinania. Teraz jej głównym zajęciem jest pielęgnacja ogniska domowego. Przedkłada wspólny wypad do kina i romantyczną kolację nad wyjazd w skały.

Taki scenariusz wydaje się być na pierwszy rzut oka krzywdzący dla Pań. Gdyby jednak zagłębić się w szczegóły, okazuję się, że wspinaczkowe żony zasługują na pochwałę. Ileż trudu wymaga zaciągnięcie do ołtarza wspinaczkowego mężczyzny. Jakim trudem jest to okupione. Dziewczęta samoistnie poddają się naturalnej selekcji. Bowiem nie każda przetrwa wspomniane obozy survivalowe.

Ponadto, kto doceniłby prężących się samców (oczywiście bez koszulki), kto usłyszałby ich sapanie (godowe ryki?) podczas kolejnych serii na campusie?

Wniosek jest jeden. Gdyby nie adoratorki, wielu zaprzestałoby treningów i zniknęło gdzieś w otchłani zapomnienia (zapewne na forum wspinaczkowym).

fot. arch. J. Mostowska

Erowspin

Joanna Mostowska

Jęczy dziewczę na sześć.czwórce
Ledwo sobie daje radę
Nie odpuści jednak górce
„Wycof? Jestem babą z jajem!"

Mały palec wszędzie wciśnie
Tu przeskoczy, tam przewinie
Choć przekleństwo się już ciśnie
Wie, że wejdzie albo zginie!

Dziewczę słabe, ale zwinne
Nogi obie ma zadarte
Lekkie jest i rozciągnięte
Lecz najbardziej – to uparte.

Warkocz lata jej na wietrze
Kask jest wiecznie przekrzywiony
Wspina się w obcisłym swetrze
Bowiem strój ma być stylowy.

Już zakłada stan: „Mam auto!"
Teraz idzie koleżanka
Wtem odpada, robi salto
Jednak zaraz złoją Ganka.

Są na górze zasapane
Patrzą, a tam idą goście
Dwóch kolesi kończy Ganek
One zagadują: „ktoście?"

Chłopcy prężą chude ciała
Pobrzękując sprzętem nowym
Tu kosteczka super mała
A tam frendzik karbonowy.

„My wspinacze bardzo sławni
Wspinaczkową tworzym modę
Liny mistrze my wytrawni
A wy skąd tu dziewki młode?"

Lecz dziewczęta tylko śmieją
Się na ciągłe przechwalanie
Przecież dobrze rozumieją
Że nikt nie zna ich w Brytanie.

Same jednak się chwaliły
I mówiły dyrdymały
Że pół Ganka przehaczyły
Wcale też się nie przyznały.

Zasiedzieli się do nocy
Prawiąc sobie komplementy
Aż w odblaskach enerc-kocy
Rozpoczęły się momenty...

Początkowo, z „Werniksem" mieliśmy opracować krótki tekst do BUKi – razem. Nawet w mojej głowie zakiełkował pewien pomysł z serii krótkich scenek obrazkowych opisujących zabawne historie z babskich wspinaczek. Docelowo, już w pełni samodzielnie – bo „Wernix" w końcu mnie „wystawił" – zdecydowałam, że pozostanę jednak przy słowie pisanym. Z całą pewnością nie mam zamiaru poruszać w tekście górnolotnych treści mówiących, że wspinanie to sens mojego życia, a trenowanie to nieustanna walka ze swoimi słabościami. Uwielbiam rower, kocham grać na bębnach, a jak wiadomo dzień ma tylko 24 godziny i trzeba jeszcze zarabiać na to wszystko. Zatem mistrzem w żadnej z tych dziedzin nie jestem, za to ile mam z nich radości. Ale wspinanie kryje w sobie morze cudownych doświadczeń: przygoda, pobudzający zastrzyk adrenaliny, sporo gimnastyki (przynajmniej plecy nie bolą – jak po rowerze), no i oczywiście najważniejsze – wspaniałe znajomości.

Pamiętam jak po jednym z udanych dni wspinania na Mnichu z moją koleżanką Gosią, zaczęłyśmy schodzić do schroniska w „Moku". Była późna pora i na niebie widać już było pierwsze przebłyski księżyca. Sytuacja robiła się nieprzyjemna, bo nie zabrałyśmy ze sobą czołówek, a wzrok zaczął nam płatać figle, gdy tylko słońce zaszło gdzieś za Szpiglasowy. Na dodatek Gosia miała za ciasne buty trekkingowe, które spokojnie można by wygodą przyrównać do butów wspinaczkowych; tempo schodzenia do szybkich nie należało. Przynajmniej prowiant w plecaku był na wypadek nieoczekiwanego biwaku – kawał pachnącego kabanoska. Rozmowa krążyła wokół napisu „be aware of bears" na czapce Gosi oraz nieoczekiwanych spotkań takich stworów podczas pobytu na łonie natury. W pewnym momencie echem odbił się od granitowych ścian ryk jakiegoś dzikiego zwierzęcia i w tym samym momencie zauważyłam jakiś podejrzany kształt ruszający się zza gruzowiska przypominający... rosłego niedźwiedzia.

Razem z Gosią zaczęłyśmy mrużyć oczy, żeby dojrzeć szczegóły, ale bez skutku – przez naszą kurzą ślepotę, obie jesteśmy lojalnymi klientkami J&J i regularnie konsumujemy ich topowe szkła kontaktowe. Dużo się nasłuchałam od osób, które miały okazję spotkać na swojej drodze niedźwiadka, a szczególnie pamiętną historię Wernika, jak to razem z kolegą spotkali na swojej drodze misia, „(...) który stał na tylnych łapach i ryczał". Cała ich opowieść podszyta była panicznym strachem, a wiadomo, skoro „Wernix" boi się misia, to tym bardziej ja też powinnam się go bać.

Moja panika potęgowała dramatyzm sytuacji. Miałyśmy odciętą drogę zejściową do schroniska. Uciekać jak wiadomo nie można, bo miś doskonale potrafi biegać. Przypomniało mi się jeszcze schowany w plecaku Gosi pachnący kabanosek. No, tego już było za dużo. Wyobraziłam sobie wygłodniałego misia rzucającego się na Gosię w poszukiwaniu kabanoska. Stałyśmy dłuższą chwilę oddalone o 25-30 metrów od naszego misia, który o dziwo nie wykazywał żadnego zainteresowania ani nami, ani zapachem kabanoska, ani nawet wykonaniem najmniejszego choćby ruchu. Po dłuższej chwili podejrzliwie zaczęłyśmy podchodzić do rzekomego misia, który w rezultacie okazał się sporym krzakiem kosodrzewiny poruszanym przez wieczorny wiatr, a rzekomy ryk wydobywał się z gardzieli jakiegoś jelenia, który w dole nawoływał do boju innego jelenia, a stawką była jakaś jelenica (czyt: łania).

Innym razem podczas jednego z wypadów naszej osławionej Babskiej Sekcji Wspinaczkowej miałam okazję wspinać się z dwiema „climberkami" (jedną z nich była wspomniana już przeze mnie Gosia) na najwyższy w rejonie Jury monolit (sic!) – Sokolicę. Było to nie lada wyzwanie – jak zresztą każda chodzona droga na Jurze – prawie 70 metrów wypolerowanego na lustro terenu. Stojąc pod tą ekstremalnie śliską drogą, czekałyśmy cierpliwie na swoją kolej. Przed nami szparko dwóch dorodnych macho pięło się w górę. Jak tylko przyszła nasza kolej, ruszyłam w ich kierunku. Ku zaskoczeniu naszych macho, szybko udało mi się dojść do pierwszego stanowiska i wykonać książkowo wszystkie niezbędne czynności, żeby zapewnić bezpieczeństwo wspinania moim partnerkom:

– GOOOSIAA?

– COOO? – słyszę odpowiedź.

– MOŻESZ SIĘ SZYKOWAĆ! – odpowiadam. I tymi słowami zburzyłam nasz wizerunek profesjonalnych wspinaczek. Macho lekko się skrzywili, jak tylko usłyszeli nasze pokraczne komendy...

W odpowiedzi słyszymy głos Gosi: – POCZEKAJ CHWILKĘ, TYLKO DOKOŃCZĘ PUDROWAĆ NOSEK!!!

Jak tylko padła odpowiedź Gosi, wszyscy radośnie wpadliśmy w śmiech. Panowie szybko opuścili nasze towarzystwo.

Godzinę później siedziałyśmy na piku i podziwiałyśmy widok na dolinę, wystawiając nasze pięknie przypudrowane białym proszkiem noski, na działanie promieni słonecznych.

Przypudrowane noski

Agnieszka Tyszkiewicz

fot. Marcin Nowogródzki

Jak to jest...

Eliza Kubarska

JAK TO JEST KOCHAĆ KOGOŚ, KTO KOCHA CIEBIE TAK MOCNO JAK GÓRY?

A MOŻE NAWET KOCHA JE BARDZIEJ... CO, JEŻELI TO TWOJA MATKA?

Tak mniej więcej zaczyna się scenariusz mojego kolejnego filmu o górach. Ale podobnie jak w poprzednim filmie („Co się wydarzyło na wyspie Pam") nie góry będą jego głównym tematem, tylko ludzie z nimi związani.

Tym razem jednak moimi bohaterami są ludzie, których życie jest związane z górami nie poprzez swoją decyzję, ale poprzez decyzję ich rodziców...

Jedna z bohaterek, córka znanej himalaistki, wspomina:

– Pogodziłam się z tym, że nie ja jestem dla mojej mamy najważniejsza, bo mam brata czy siostrę – GÓRY – i po chwili dodaje – Często odczuwałam nieobecność mamy bardzo fizycznie. Wchodziłam wtedy do szafy i wąchałam jej ubrania. Czułam się tak, jakbym była przez nią przytulana…

Kolejny bohater, sam doskonały wspinacz, opowiada: „Cała rodzina wspomina moją mamę w bardzo ciepły sposób mówiąc o niej jaką była wspaniałą i dobrą osobą, prawie świętą. Z mojego punktu widzenia nie mogę jej ocenić jako świętej. W ciągu pierwszych 4 lat mojego życia bardzo dużo wyjeżdżała na wyprawy. Potem zginęła na K2, w 1986 roku".

Później zapytany dlaczego się wspina? Czy nie ma urazu do gór odpowiada: „No wiesz, to są tylko kamienie".

Kiedy jesteś bardzo młodym, początkującym wspinaczem świat wydaje się prosty. Jedyny lęk, jaki odczuwasz, to niepewność czy uda ci się zrealizować swoje

fot. www.DavidKaszlikowski.com

marzenia. W pewnym momencie jesteś z siebie bardzo zadowolony – sprawdziłeś się i czujesz, że teraz już wszystko będzie super. Wtedy znienacka okazuje się, że zaczynasz się zmieniać i chcesz nowych rzeczy. Chcesz kilku rzeczy równolegle i nie zawsze idą one w parze. Myślę, że sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana w przypadku kobiety-wspinacza. Z jednej strony chcesz być w 100 procentach partnerem, z drugiej ukradkiem z zazdrością spoglądasz na swoje koleżanki traktowane według taryfy ulgowej przez mężów. Z jednej strony marzysz ciągle o wielkich przygodach, nowych projektach i pięknych ścianach, ale w tym samym czasie oglądasz swoje zniszczone dłonie bez manicure i zastanawiasz się, jakby to było mieć dziecko. W trakcie kolejnych podróży stajesz się sensacją wśród tubylczych plemion, które nie mogą zrozumieć, jak będąc żoną od 12 lat nie masz co najmniej ośmiorga dzieci. Kiedy odpowiadasz, że to jeszcze nie czas, wszyscy niechętnie spoglądają na twojego męża, podejrzewając go o to, że za mało się stara. Natychmiast dostajesz kolejne propozycje zostania szlachetną drugą albo trzecią żoną ze 100-procentową gwarancją ciąży w przeciągu kilku dni 😉

Mam 32 lata. Wspinam się od 15. Od ponad 12 lat wspinam się z Davidem. Zazwyczaj wspinamy się w małym dwójkowym zespole. Udało nam się otworzyć kilkanaście nowych dróg w różnych rejonach świata (m.in. *Fantasia* w w Atlasie, max. 7c, 700m, *Golden Lunacy* na Grenlandii, max.VIII+, 2000 m, *Kicia* w Jordani, max 7c, 120 m, *Arte de Malaria* w Meksyku, max 7b+, 300m czy *Królestwo Sępa* w Mali, max 7b, 450 m). Dotychczas wszystkie nasze wyprawy zakończyły się sukcesem – wróciliśmy cali i zdrowi. Ale nie można założyć, że tak będzie zawsze.

Zastanawiam się czy mogę mieć dziecko?

Rozpoczęłam realizację filmu pt; „Droga przez Baltoro", którego bohaterami są dzieci zmarłych na K2 alpinistów.

Zastanawiam się, jaka jest cena pasji?

Ps. Zapowiedź filmu można zobaczyć na YouTube pod hasłem: „Baltoro Passage – How much does the passion cost?".

Prawdziwe życie zaczyna się po setce (podobno...)

Małgorzata „Gogo" Czeczott

Przyszła jesień. Zimna i słoneczna, piękna polska złota jesień. A wraz z jesienią wezwanie Kuby do współtworzenia nowego, jeszcze ciekawszego, numeru BUKi. Tym razem trzynastego. Dla niektórych trzynastka to szczęśliwy numer, a inni omijają go z daleka. Podobno Papież trzynastego dnia miesiąca zawsze pościł – pił tylko wodę – i dlatego przeżył zamach. Miał pusty żołądek.

Wiadomość od Kuby przyszła akurat w czasie, kiedy przeglądałam różne kalendarze i zapowiedzi imprez mających odbyć się jeszcze w tym roku. Najlepiej na Mazowszu, żeby było blisko do domu. Za oknem zimno i słonecznie. Pięknie, a ja muszę siedzieć przy biurku i tylko patrzę przez okno na słońce... Siedzenie przy kompie wysysa ze mnie siły, a reorganizacja w resorcie źle działa na psychę.

fot. erch. M. Czeczott

Życie pracującej matki w wielkim mieście jest nastroszone różnymi przeszkodami sprzyjającymi temu, aby nie trenować. Jazda tramwajem do pracy, potem siedzenie osiem godzina na krześle, potem znów tramwaj, przedszkole, szkoła, włączyć bajkę, wieża z klocków, kochanie, to ja będę wieczorem (dobra, pa), zmienić bajkę, kolacja, wanna (nie myjemy głowy, bo ja mam cystą), umyć zęby (mama, to nie moja pasta), spać...

Setka!

Wybór padł na pieszy maraton na orientację „Nawigator V" na dystansie 100 km. Oczywiście dystans jest orientacyjny, a faktyczna długość trasy zależy od nawigacji. Start w piątek wieczorem, zamknięcie mety w sobotę, po 24 godzinach. Idealnie. Wszystkie moje wymagania są spełnione. Impreza w Mińsku Mazowieckim – okrągła setka na orientację.

Jak co roku, jesień dzień po dniu zabiera nam kawałek dnia. Po wyjściu z roboty nie ma już szansy na jakąś aktywność w terenie przy dziennym świetle. Z drugiej strony, ponieważ wieczorem jest już ciemno, a rano jest jeszcze ciemno, nie ma znaczenia, kiedy się biega. Postanowiłam biegać rano, od zmiany czasu jest jeszcze dodatkowa godzinka jasnego... To chyba jedyny pozytywny aspekt. Poranne bieganie nie koliduje ponadto z moimi obowiązkami rodzinnymi ani służbowymi.

Ponieważ „Nawigator V" to zawody biegowe – trzeba biegać. A że raczej nie przebiegnę całej stówki – trzeba też chodzić. Chodzę do roboty i z powrotem – niecałe 4 kilometry. Biegam po mieście i trochę w Lasku na Kole. Jak mi się uda zostawić komuś dzieci pod opieką w weekendy, to biegam dłuższe dystanse. W tym sezonie bardziej przykładałam się do jeżdżenia na rowerze i bieganie poszło w odstawkę. Plan był prosty: przebiec 200 kilosów, nie złapać kontuzji i nie zaniedbać w tym czasie rodziny i innych przyjemności. Oczywiście w praniu wyszła konieczność niewielkiej modyfikacji tego planu. Następuje krótka przerwa w bieganiu na ból gardła oraz kolejna na kaszel, ale generalnie idzie nieźle, nawet pewnego razu się trochę za bardzo rozpędziłam i zrobiłam sobie dwa długie biegania dzień po dniu, co oczywiście nic nie dało mojej kondycji, a jedynie upewniło w przekonaniu, że daję radę.

Życie trenującej matki w wielkim mieście jest nastroszone różnymi przeszkodami sprzyjającymi temu, aby jednak nie trenować. Pobudka po ciemku, poranne bieganie, szybki marsz do pracy, potem siedzenie osiem godzin na krześle, potem znów piechotą do przedszkola, szkoły, włączyć bajkę, wieża z klocków, kochanie, to ja będę wieczorem (dobra, pa), zmienić bajkę, kolacja, wanna (nie myjemy głowy, bo ja mam cystą), umyć zęby (mama to nie moja pasta), spać...

Start

Na liście startowej na moim dystansie pojawiło się 46 osób, w tym 4 dziewczyny. Zdawać by się mogło, że będzie w damskim gronie walka o pudło 🙂. Wiadomo jednak, że na tym dystansie najważniejszym celem, na którym należy się skupić, jest dotarcie do mety. Taki właśnie cel sobie postawiłam: ukończyć i nie pokasować się.

W piątek po południu wyszłam z pracy, wsiadłam do samochodu i pojechałam do Mińska. Baza zawodów mieściła się w Miejskim Ośrodku Sportowym – parking na bieżni, biuro zawodów w sali gimnastycznej, nocleg w szatni. Na miejscu termos z gorącą wodą, kawa, herbata – pełen wypas, a na mecie nawet kiełbaski i piwo.

Po rejestracji zaczęło się pakowanie plecaka i dylemat: co zabrać, żeby było dobrze? Na zewnątrz lekki mrozik, w lesie ma być raczej mokro, a na sobotni wieczór prognoza przewiduje opady śniegu, W końcu zdecydowałam, że biorę na siebie dwa cienkie polary, a do plecaka lekką kurtkę goreteksową, rękawiczki, zapasową, polarową koszulkę i dwie pary skarpet na zmianę. Do tego dwie czołówki i zapas baterii, gps, żeby zapisać przebytą trasę, piciu i jedzenie: kabanosy, ciasteczka i energybary. Plecak wyszedł na oko trochę za ciężki, ale z niczego raczej nie mogłam zrezygnować. Wodę i tak planowałam wypić dość szybko, bo spodziewałam się, że zamarznie w rurce.

O godzinie 22 nastąpił start zawodów. Oprócz biegu na 100 km wystartował również rajd przygodowy. Na początku organizator przygotował *scorelauf* (dowolna kolejność zaliczania punktów kontrolnych). Ruszyłam truchcikiem w dość sporej grupie zawodników. Pierwsza część to bieg po mieście, potem ruszyliśmy w las. Biegłam w małej grupce aż do momentu, kiedy trzeba było przejść na drugą stronę rzeczki po drzewie. Przeszłam pierwsza, a po mnie tylko jeden gość. Reszta zdecydowała się zmienić kolejność zaliczania punktów. Skończyliśmy *scorelauf* i ruszyliśmy dalej w ciemny las; znów w grupie czterech osób – w tym samym składzie, w którym wybiegliśmy z miasta. W ogóle na trasie ciągle kogoś spotykaliśmy, zawodnicy pojawiali się przed nami, to znów ktoś nas doganiał, to ktoś gdzieś skręcał, ale zasadniczo przy punktach kontrolnych znowu, z wielu stron, pojawiał się niezły tłumek, aby potem rozpierzchnąć się w różne strony i spotkać się w podobnym składzie, gdzieś na kolejnych punktach.

Tak wyglądało „ściganie". Aż do chwili, kiedy zaczął zapadać zmierzch i padać śnieg. Wtedy zrobiło się jakoś pusto i cicho. Przemoczone buty coraz bardziej przeszkadzały, a mapa przestała pokazywać którędy powinniśmy iść, ale za to doskonale pokazywała nam, w którym miejscu nie jesteśmy, a chcielibyśmy być...

Przeprowadziłam sobie wtedy w głowie taką analizę: ścigamy się już 19 godzin, limit to 24, do bazy mamy ponad 20 km i 7 punktów kontrolnych, buty są przemoczone, robi się coraz zimniej, pada śnieg... a tu, niedaleko proszę... PKP Mienia. Pojawiła się wizja gorącej herbaty w barze dworcowym i to już za jakieś pół godziny a potem ciepły pociąg (usiądę sobie na kaloryferze). Baza zawodów jest tuż przy dworcu w Mińsku.

Skierowaliśmy się zatem na północ. Stacja była trochę dalej niż myśleliśmy... i oczywiście żadnego budynku, ani tym bardziej baru nie było. Pociąg w kierunku Mińska odjechał pięć minut przed naszym dotarciem. Kolejny za dwie godziny... Śnieg padał coraz gęstszy. Usiedliśmy na ławeczce. Od razu zrobiło się strasznie zimno. Na szczęście udało nam się namówić organizatorów, aby ktoś po nas przyjechał... W samochodzie było już dwóch drzemiących gości, zebranych z trasy gdzieś wcześniej.

W bazie zawodów cieplutko, piwko, kiełbaski... Schodzi się coraz więcej zawodników... Po minach mniej więcej wiadomo, kto pokonał całą trasę, a kto został dowieziony. Przeważał jednak nastrój ogólnej szczęśliwości, że jesteśmy w środku, w ciepłym – a nie w śnieżycy, w ciemnym lesie.

Po podliczeniu wyników okazało się, że jestem trzecia z dziewczyn... Druga zgarnęła jeden punkt więcej niż ja. A pierwsza zgarnęła wszystkie i dotarła do mety minutę przed limitem czasu. Mój cel został osiągnięty w połowie (w tej drugiej połowie): nie pokasowałam się. GPS zliczył 96,5 km.

Dzień jak co dzień

Anna Radziejowska

fot. Andrzej Makarczuk

Życie matki po starcie na 100 km jest nastroszone różnymi przyjemnościami: do pracy można pojechać ciepłym tramwajem, potem posiedzieć sobie 8 godzin przy komputerze i przy gorącej herbacie, potem znów ciepły tramwaj zawozi do przedszkola i szkoły, gdzie czekają stęsknione dzieci, w domu zabawa lub bajki przypominające dzieciństwo...

– Mamo możemy włączyć telewizję? – niechętnie otwieram oko. Widzę 2 pary bosych stóp.

A która godzina?

– Siedem zero jeden – odcyfrowuje starszy.

Nie. Zamykam oko.

– Dlaczego?

O tej porze tylko programy rolnicze i wiadomości. Weź książkę i zaczekaj do ósmej.

– Mamo mogę się z wami położyć? – młodszy otwiera mi oko palcami.

Możesz. Tylko mnie nie kop.

Zamykając oczy konotuję, że Kuba obok mnie nakrył głowę poduszką.

– Kiedy wstaniemy? – znów młodszy. Kopie.

Nie kop.

– To wstajemy?

Nie odpowiadam. Próbuję udawać, że mnie nie ma.

– Mamo wstajemy? Maaaamo, wstawaj. Proszę wstajemy.

Udaję, że nie słyszę. W końcu to sobota, święty weekend, czas odpoczynku od pracy, miasta, czas sportowego wyniku, a do tego przecież trzeba być wypoczętym. Usiłuję ukraść życiu jeszcze kwadrans na sen. Głaszczę młodszego, żeby przysnął. Przysypia.

– Która godzina? – starszy. – A, siedem jeden dziewięć. To jeszcze.

– To wstajemy? – młodszy się pionuje. Próby położenia nie działają.

Poddaję się. Włączam TV. Padam. Niestety, programy rolnicze.

– Jestem głodny – starszy. I młodszy.

Poddaję się. Wstaję. Ubieram. Karmię. Włączam TV. Reklamy. Zaraz będzie bajka.

– Kotku zrobisz mi kawę? – pada basem spod poduszki. Robię. Jemu, sobie, nam. Chwilę czytamy gazety w łóżku, oni zanoszą się śmiechem przy Donaldzie. Kaczorze, nie Premierze. Zaczyna się rodzinny dzień w skałkach.

Już o godzinie 11 po rytualnych pogaduszkach z Panem Romanem, wypiciu kolejnej kawy z Jarkiem przed agroturystyką, powitaniach z dziećmi Moczulskich, wtaczamy się na parking w Rzędkach.

– Mamo, wzięłaś mi komiksy? – starszy.

Wzięłam. Odpowiadam stanowczo, starając się zachować pogodną minę. W głowie panika – wzięłam czy nie wzięłam? Kurcze, nie pamiętam.

Dam ci, jak dojdziemy.

Idziemy. Przede mną Kuba – plecak ze sprzętem na barach, na plecaku młodszy. Łącznie pewnie ze dwadzieścia parę kilo. Drugie dwadzieścia parę krąży na własnych nogach wokół mnie. Słonko świeci, nawet nieco za mocno. Ale nic to, byle kolejek na *Prostowaniu Wariantów* nie było – myślę i nabieram optymizmu. Skupiam się na celu. Wizualizacja. Koncentracja. Pocą mi się palce.

– Mamo, czy będę mógł się wspiąć? – starszy.

Myślę, że tak. Odpowiadam, mając nadzieję, że Kuba spakował uprząż i buty Szymona. Kolejny uśmiech.

Ale lampa, będzie gorąco na *Wariantach*. Pocą mi się już nie tylko palce. Niosę wałówkę na cały dzień, odzież na cały dzień i każdy wariant pogody, zestaw do spania dla młodszego, siatę z piłkami i niezliczoną ilością żelaźniaków, kremy na słońce, czapki na ciepło i zimno. Łopatkę też niosę.

***

– Mamo czy mogę zdjąć bluzę? Jest mi za ciepło.

Nie. Poczekaj aż wyjdziemy za grzędę, zobaczę czy tam nie będzie wiało.

– Ale ty jesteś na krótki rękaw.

– Mamo, wzięłaś packę na muchy? – młodszy. Packa, hit Radkowej agroturystyki, gwarancja trzylatkowego szczęścia.

Packa jest Radka, została u Radka, pobawisz się wieczorem, jak wrócimy.

Oj niedobrze. Przeczuwam mały dramat. Wkurzony młodszy wali Kubę ze złości w głowę.

Kuba zwalnia trochę maratońskie tempo podejścia. Teraz będzie część wychowawcza. Mogę złapać oddech. Kuba zdejmuje małego z pleców i mówi ojcowsko. Jesteś niegrzeczny. Chcesz być niegrzeczny? Wszystkim będzie przykro. Mały się nadyma, ale nic nie mówi. Znowu na bary.

Za chwilę w ramach protestu (bez słów, nie chce być niegrzeczny) zrzuca czapkę. Kuba przykuca, zakładamy czapkę. Po czym za chwilę znów kuca, bo młodszy zdjął z kolei czapkę ojcu i również wyrzucił ją na glebę. Ignorujemy.

– Mamo, wzięłaś dla mnie coś słodkiego – starszy.

Wzięłam. Zawsze biorę.

– A co to jest?

Niespodzianka.

– A kiedy dostanę?

Kiedy się wespniesz.

– A to nie będzie koniec słodyczy na dziś?

Nie. Warczę.

***

Dociągamy pod Lechwora. Nie ma dramatu w postaci lasu wędek i kolejek do wspinania. Wrodzony optymizm bierze górę, perspektywa wspinu cieszy. Zrzucamy plecaki, siaty, Kuba również mokrą koszulkę (no to się rozgrzałem). Rozkładam karimatę, wyciągam komiksy (są!), wodę, soki, żelaźniaki, piłki.

– Mamo, ja chcę siku – starszy. Idź w krzaki. Idzie i wraca.

– Mamo, ja też chcę w krzaki – młodszemu trzeba jeszcze ściągnąć portki, bo inaczej się zaleje. Idziemy w krzaki. Wracamy. Kuba oszpejony już zakłada buty. Dobrze, że nie tracił czasu, myślę.

– Zakładaj uprząż, zakładaj – mruczy do mnie spod czapki. – Może się uda.

Chłopaki na na moment spuścili nas z oczu i wygląda jakby mieli zamiar pograć chwilę w piłkę. RAZEM. Odziewamy się w pośpiechu i stajemy pod rozgrzewką. Wiszą czyjeś ekspresy, upewniamy się, że możemy i Kuba rusza.

– Mamo gdzie jest picie? Pada natychmiast z trawy – starszy.

Na karimacie.

– A moje gdzie jest? – młodszy.

Na karimacie.

– Nienienienie, oddawaj to moje – wrzask. Mały człowiek terroryzuje starszego, choć butelki są identyczne. Starszy, wybadawszy wzrokiem czy widzimy (udajemy, że nie widzimy), ustępuje. To pierwsze ustępstwo, będzie ich wiele tego dnia. Coś za coś.

***

Rozgrzewamy się. *Skorek-Wach* na Lechworze. Związani liną tworzymy jakąś inną jakość. Mama-Lina-Tata. To ich nieco powstrzymuje przed inwazją pytań. Nasza uwaga dzieli się pomiędzy nich i wspinanie, i stopniowo przeważa się w stronę wspinania.

– To co, pójdę na *Magnezjówkę* i zjeżdżając powieszę ci ekspresy na *Wariantach* – mąż.

Miło, myślę.

Poproszę, mówię i zerkam niespokojnie za siebie. Nie ma ich. No tak, uwaga się podzieliła i kicha, już gdzieś zniknęli.

Szyyymon, wołam.

– Tu jestem – starszy zdziwiony zza najbliższego kamienia. Czyta. Aaa, to czytaj.

– Patrz mamo, co mam – młodszy z dumą przynosi mi w palcach wija, którego pobrał spod kamienia.

Piękny – mówię pokonując wstręt.

Połóż go na trawie. Kładzie.

– Mogę go zbić?

Nie możesz.

– Czemu?

Bo on jest żywy.

– A komary zabijasz – starszy rezolutnie zza węgła.

Bo komary gryzą, wije nie.

– Skąd wiesz? – starszy.

Wiem. Idź, pobaw się autem.

– Pobawisz się ze mną? – młodszy.

Za chwilę, teraz będę asekurować Tatę. Idzie. Magia wspinania działa. Nie przeszkadzają.

***

Kuba się wspina, potem ja.

– To co, próbujesz?

Patrzę na palące słońce. Nie nasmarowałam ich kremem z filtrem. Smaruję. Nie chcą, nie lubią. Nikt nie lubi być tłusty w upale.

Eee, może za chwilę, teraz mam tłuste ręce. Znajduję wymówkę.

***

– Tato zbudujesz mi Helmowy Jar? – starszy. Fascynacja „Władcą Pierścieni".

Budują. Karmię młodszego bułką, okruszkami dzielimy się z ptakami. Na karimacie plastikowa ciężarówka załadowana wijami, banan staje mi w gardle. Obok nas wspinaczkowa młodzież patrzy z niedowierzaniem na ten rodzinny piknik.

– Dobra nie ma ten tego, wspinaj się – mówi mąż.

Upał. Wbijam się w legendarne żółte buty włoskiej firmy. Jak cisnęły, tak cisną. Wiążę się. Kuba przypomina, żebym najpierw poprawiła nogę, a potem poprawiła do prawej dziurki. Może spamiętam, jak adrenalina nie zaleje mi ośrodka odpowiedzialnego za myślenie.

***

Wyjątkowo nic od nas nie chcą. Wbijam się, pierwsza, druga wpinka. Przy trzeciej robi się trudno. Spadam ciut powyżej.

– Nie wstawiłaś nogi.

Nie wstawiłam. Zapomniałam w emocjach. Spróbuję za 10 minut.

***

– Mamo, kiedy ja się wespnę? – starszy.

Jak tata się wespnie.

– A mogę coś słodkiego?

Jak się wespniesz. Teraz zjedz kanapkę.

– Nie chcę.

Ale ja chcę, żebyś zjadł; inaczej nie będziesz miał siły, żeby się wspinać.

– A tata zjadł kanapkę przed wspinaniem?

Zjadł - kłamię niepedagogicznie. Ale intencje są dobre.

***

Płacz w tle. Młodszy się przewrócił.

Nic się nie stało. Sakramentalne zdanie w takim momencie.

Pokaż gdzie boli.

– Tuuu – tata pomasuje. Tata masuje. Po kadencji płaczu słyszę, że jest zmęczony.

Położę go, a ty wespnij Szymona, mówię do Kuby.

Rozkładamy karimatę i śpiwór.

– Nie chcę śpiwora – kopie młodszy. Chowam śpiwór za kamieniem.

Śpij.

– Opowiedz mi bajkę – opowiadam zwięzła bajkę o wiju, który zgubił drogę pod swój kamień.

– Nie chcę tej bajki, chcę inną.

Śpij.

– Nie chcę spać.

Śpij, jak wstaniesz pójdziemy do Radka po packę.

Zasypia.

***

– Mamo, wspiąłem się! – krzyk triumfu prosto w ucho. Starszy. Pokazuję mu bezgłośnie, żeby odszedł, bo mały zaraz się obudzi.

Trudno było?

– Dasz mi coś słodkiego? – trudności są nieistotne. Liczy się ilość wchłoniętego cukru.

Dam ci. Zasłużyłeś.

***

– Wspinaj się, już po drugiej – mąż do mnie.

Upał nie zmalał, ani grama cienia. Przyjemnie się leży na karimacie. Mam ochotę złozować na cokolwiek.

– To wasze ekspresy? – pyta ktoś pokazując na *Warianty*.

– Tak – odpowiada Kuba – Ania właśnie rusza.

Wstaję, wbijam się w buty. Ruszam. Wpinka, pierwsza, druga, trzecia, później wdzięcznie osuwam się w dół.

– Znowu nie wstawiłaś nogi.

Nie wstawiłam, zabrakło sprężа. Spróbuję za 10 min.

***

Przerwa, jakiś młodzieniec wbija się na *Warianty*. Patrzę, w głowie cień satysfakcji. Wszystko nie tak, ciągnie z rąk, nóg nie wstawia, ściska chwyty jakby miał skalę skruszyć. Zaraz mu pokażę, jak to się robi.

***

Wbijam się. Pierwsza wpinka, druga, trzecia i znów nie trafiłam nogą na stopień. Nagroda za skromne myśli, nie ma co.

Kuba siada koło mnie i mówi: – Skoncentruj się, wiem, że dasz radę.

Koncentruje się. Dziecko śpi, drugie wyrabia dzienny limit kilometrów pokonanych pod skałą. Patrzę w chmurki (są!), wysypuję wije z ciężarówki, żeby nie wyschły na wiór w upale. Zakładam buty, oddycham, trzecia wpinka, czwarta, wychodzę do restu.

– Tylko nie spadnij wyżej – woła Kuba.

Nie spadnę. Wspinam się wolno. Jak zwykle. Oddycham. Odpoczywam. Nie spadam.

Cieszę się na szczycie. Obok mnie sympatyczny instruktor z łódzkiego AKG cieszy się ze mną. Zjeżdżam.

***

Na dole cieszy się Kuba i znajomi. Starszy syn też, po czym błyskawicznie:

– To co, idziemy? – też pytanie. Przecież tata jeszcze w ogóle się nie powspinał.

– Będziesz się wspinał tato? – niedowierza starszy syn. Dla niego minęły już pod

skałką całe świetlne godziny.

– To pozwolisz kotku, że ja tu sobie interwał zrobię.

A zrób, zgadzam się łaskawie. Znaj tu człowieku swoje miejsce.

Każdemu jego Everest. Ważne to, że droga zrobiona (ładna i pode mnie), trening skonsumowany (sms dziękczynny do trenera wysłany), dzień piękny, mili ludzie dookoła. A najważniejsze, że wynik na tej drodze daje mi miejsce w wykazie przejść sportowych klubowiczów w BUCE.

Ani chybi za rok Naczelny podwyższy próg dla kobiet 🙂

Kobiety w życiu wspinacza. Wstęp do typologii.

Paweł Józefowicz

fot. arch. P. Józefowicz

**Murem jestem ja,
a piersi me są basztami,
odkąd stałam się
w oczach jego
jako ta, która znalazła
pokój.**

[Pieśń nad Pieśniami]

„Kobieta a wspinanie" to temat pułapka, prawdziwa mina! Cokolwiek napiszę, z pewnością się komuś narażę: albo mocno feministycznie nastawionej Partnerce Życiowej, albo jednej z Partnerek Wspinaczkowych. Ale niech tam, Sejm uchwalił parytety, trzeba trochę podtrzymać upadający seksizm!

Na podstawie wieloletnich doświadczeń, uważnego rozglądania się wokół oraz długich górskch rozmów, udostępnię zatem moją prywatną krótką typologię kobiet. Może przyda się innym, podobnie jak schemat zakładania zjazdów z Abałakowów?

Wśród kobiet pojawiających się, na różnych etapach życia, w orbicie Wspinacza wyróżniłbym:

Kobiety przy-Taterniczki (KpT). Wspinać się nie chcą, ale w góry pojadą, na taborze (w bazie) posiedzą, jedzenie ugotują, śpiwór rozgrzeją. Bardzo miłe i przydatne. *Najdroższy, nie ma już jedzenia, to jutro, kiedy pójdziesz się wspinać, ja pojadę do Zakopanego. Co byś chciał na kolację?* Jest bardzo miło, choć czasem nieco męcząco. Jednak, żeby nie było tak całkiem anielsko, zdarza się, że gdy odpoczywamy w śpiworze po pięknej wspinaczce i planujemy następne, nagle usłyszymy: *Kochanie, będziemy mieli dzidziusia, jestem taka szczęśliwa! I ty się cieszysz prawda?*

Kobiety Bluszcze (KB). Nic gorszego nie może was spotkać. Bo z jednej strony tak, oczywiście, zawsze powie, że pojedzie z tobą w góry, że nazajutrz pójdzie się wspinać (żeby Ci tylko do głowy nie przyszło wspinać się z kimś innym), że oczywiście nie straszne jej torowanie, lawiny, kruszyzna i VIII-... ale jak przyjdzie co do czego, to tragedia. Nic jej nie pasuje. Pogoda – niepewna, śnieg (piarg) – niezwiązany, krucho, raki spadają itd. Jednym słowem bardzo by chciała, jest zawsze z Tobą, ale nijak się nie da. Wskazówka: ustalić ostre granice, poza które Maleństwo nie wychodzi.

Księżniczki (K). *Kochanie, wiesz, że jesteś dla mnie najważniejszy, ale nie pojadę z Tobą w góry. Schronisko brudne, ciepłej wody nie ma, podejścia długie. Zostanę w domu, pójdę do teatru i na zakupy. Ale jak będziesz jechał w skałki to może pojadę i się poopalam na trawie*. Więc jedziemy w góry sami, a po powrocie Księżniczka podemuje nas szparagami pod beszamelem i grzybowym risotto. Plus alzacki riesling i barolo, które sama umiejętnie dobrała. Oczywiście pięknie wygląda i miło pachnie czytając na szezlongu Houellebecq'a w oryginale. Życie ma swoje dobre strony...

Twardzielki (T). Nic ich nie rusza. W sytuacjach, w których naprawdę twardy łojant dawno by już spasował, one napierają (albo przynajmniej namawiają do napierania) do góry. Żadne załamanie pogody, kruszyzna czy lot ich nie powstrzyma. Są straszne w swojej determinacji. Zabiją siebie i ciebie swoimi ambicjami. A jednak... W pewnym momencie para z nich gwałtownie ulatuje i zrzucają całą winę i odpowiedzialność za wycof na Ciebie. Albo, na nizinach, zakochują się gwałtownie (i zwykle nieszczęśliwie) i nagle rzucają wspinanie. Wskazówka: nauczyć się szybko odróżniać **T** od **PP** (patrz niżej) i tych pierwszych unikać.

Kobiety Wyzwania (KW). Dla nich lub przez nie musimy się wspinać. Żeby im udowodnić lub od nich uciec. Gdy nam z nimi nie wychodzi, uciekamy w góry i podejmujemy najtrudniejsze wspinaczki (*Niech sobie nie myśli, dziwka głupia!*), a gdy jest nam z nimi świetnie, szczęście nas tak dławi, że musimy wyjechać, aby zaczerpnąć oddechu.

Matki Polki Anioły (MPA). Typ podobny do **K**, tylko motywacja inna. *Zajmę się domem i dziećmi, baw się dobrze i uważaj na siebie*. Po powrocie czekają może nie szparagi z reslingiem, ale, powiedzmy, schabowy z buraczkami i schłodzone piwo.

Matki Polki Zołzy (MPZ). *W tym roku to już drugi wknd!* (jest wrzesień). *Drugi wknd! To chamstwo, żebyś mnie z dziećmi zostawiał dla jakiś pieprzonych kamieni. Jak pojedziesz, możesz się już w domu nie pokazywać*. No cóż... nie od dzisiaj wiadomo, że we wspinaniu najważniejsza jest motywacja, a Wspinacz, który po takim wstępie mimo wszystko jedzie w góry – motywację ma na pewno silną.

Prawdziwe Partnerki (PP). Zrobią, co obiecają, pełna odpowiedzialność; doradzą i podtrzymają na duchu w chwili zwątpienia; VII+ przy niepewnej asekuraji poprowadzą; jak się boją to powiedzą, ale rzadko się boją; kobiecą intuicją w dupówie drogę znajdą i jak trzeba zjazdy założą. To prawdziwe, choć rzadkie skarby. Tylko nie wiadomo dlaczego po jakimś czasie **PP** zwykle wybierają na partnera inną **PP** – chyba coś nie tak z nami, panowie.

Oczywiście, pod wpływem różnych czynników zewnętrznych następuje migracja pomiędzy typami. Typowa jest zamiana **KpT** > **MPA** > **MPZ**. Natomiast **KB** zazwyczaj zamieniają się od razu w **MPZ**. Zdarza się, choć rzadko, że **KB** zamieniają się w **K** i naturalnie taką zmianę należy odpowiednio nagrodzić. Minimum to perfumy, fundusze uzyskamy łatwo sprzedając część sprzętu, jaki w nadmiarze lubią gromadzić **KB**. Możemy też wpływać na migracje i pró-

bować przyspieszać, na przykład, przemianę **KpT** w **PP**, ale należy to robić z umiarem. Pozorna przemiana może doprowadzić do przykrych dla obu stron rozczarowań. Prawdziwym wyzwaniem (choć znam przynajmniej jeden taki przypadek zakończony sukcesem) jest spowodowanie przemiany **KW** w **MPA**.

Ponadto, poza powyżej wymienionymi „czystymi typami", w przyrodzie występują inne, mieszane. I tak na przykład jak najbardziej występuje połączenie **KpT** z **MPA**. **KB**/**MPZ**... tak, też się zdarza, choć jeśli nie napotkaliście takiego połączenia na swojej drodze, nie macie czego żałować. Ich życiowi partnerzy zwykle popadają w alkoholizm albo odchodzą z jakąś **K** lub raczej **KpT**.

Bardzo, bardzo rzadko występuje też połączenie **K**/**PP**. Czyli: w zasadzie nie jeździ w góry, bo ma ciekawsze rzeczy do robienia, ale jak już pojedzie to pokazuje klasę! Właściwie nie trenuje, ot, czasami na jogę pójdzie, a w skałach śmiało kosi VI.3! Oczywiście z dużym wdziękiem i niemal bez wysiłku. Ten, kogo los w swojej łaskawości zetknął z takim zjawiskiem może patrzeć z pobłażaniem nawet na tych, którzy regularnie trafiaja szóstkę w totka. W zasadzie nie ma już po co jeździć w góry.

PS: Wszelkie podobieństwo niektórych z powyższych typów do kolegów wspinaczy jest oczywiście czysto przypadkowe.

Blik

Jarosław Mazur

fot. Wojtek Rusek

Zadany przez Naczelnego temat kolejnego zeszytu BUKi nie jest łatwy. Można oczywiście pożartować, puścić oko i zrobić unik, ale chyba nie o to chodzi. W porównaniu z dwoma poprzednimi to będzie trudny i czujny wyciąg. Ok, poprowadzę. UWAŻAJ. IDĘ.

Poznaliśmy się na wydziale, którego atmosfera sprzyjała nawiązywaniu nowych znajomości. Wydział w założeniach zajmował się opisywaniem Ziemi, ale wszyscy najbardziej interesowali się aktualnymi wyjazdami i planowaniem kolejnych. Planowanie wyjazdów i wypraw było wydziałowym nałogiem. Na początek pojechaliśmy razem w góry. Postanowiłem tam szukać szczęścia. Pojechaliśmy po grudniową przygodę oraz w poszukiwaniu relacji, na której nam bardzo zależało. Pierwszą mroźną noc przespaliśmy w lesie gdzieś poniżej Murowańca. Obudziła się z bolącymi, spuchniętymi rękoma. Dużo trudu kosztowało ją zwinięcie śpiwora i spakowanie plecaka. Po przejściu przez Zawrat, błądząc po ciemku z trudem odnaleźliśmy schronisko. Usiedliśmy we dwoje do wczesnej kolacji wigilijnej. Nie pamiętam życzeń. Pamiętam uczucie skrępowania, kiedy widziałem jak wykonując, rękoma, proste czynności połyka łzy. Po kolacji, zjedzonej z menażek, ubraliśmy się i wyszliśmy w kierunku Rusinowej Polany. Zdążyliśmy na Pasterkę. Stojąc z plecakami na zewnątrz kościółka na Wiktorówkach wydawało mi się, że czuję wyjątkowość sytuacji; bardzo chciałem to wtedy poczuć. W zawiewającym śniegu wróciliśmy na Polanę i weszliśmy do otwartego szałasu. Na zaśnieżonym strychu rozstawiliśmy namiot. Rano przy skromnym świątecznym śniadaniu ostrożnie podała mi prezent. Ładnie zapakowaną, przeniesioną przez góry książkę „Na Szczytach Świata". Nie miałem czym się zrewanżować... Potem, chyba w tej samej książce przeczytałem zdanie o tym, że „kto nie potrafi być partnerem spolegliwym...".

Kolejny wyjazd, zespół w innym składzie. Zima, tym razem na Grani Tatr Zachodnich, do której mieliśmy dwa podejścia. Pamiętam z tych wyjazdów kopanie jam, słoik z miodem i jedzenie przygotowanych przez rodziców Gośki owoców kandyzowanych. Na Smreczyńskim Stawie zrobiłem jej zdjęcie; po latach zaskoczony dowiedziałem się, że była wtedy bardzo zmęczona. W schronisku próbowaliśmy zasnąć pod stołem, a ktoś śpiewał przy gitarze słowa opozycyjnej piosenki „...blok, blok z betonu i stali, blok, blok, którego nikt nie rozwali..." Potem wspinaliśmy się na Mnichach Małołąckich i na Hali. Dla mnie Gośka była, i jest, niezniszczalna. Podczas wszystkich naszych wyjść wiedziałem, że jak padnę na twarz to „Gogo" ogarnie. Po wytrawersowaniu ze Wschodniej Kościelca i przekopaniu się przez nawis na przełęczy zeszliśmy na Pojezierze i natychmiast zgubiliśmy się w kosówkach. Po jakimś czasie siedziałem na śniegu i z bezsilności uderzałem kijkiem w krzaki. „Gogo" stała i cierpliwie patrzyła. Kiedy indziej był również smak sernika na zimno wyjętego ze śniegu oraz komplementu, który usłyszałem na stanowisku „...nie wiem jak to przeszedłeś". To było bardzo miłe. Było też wyjście w słabych warunkach, kiedy to do momentu związania liną nie wierzyłem, że będziemy się wspinać. Idąc na drugiego doszedłem do stanowiska gdzie wykrzywiony z bólu mogłem się tylko kiwać i jęczeć z rękoma włożonymi pod pachy. Na pytanie, czy poprowadzę drugi wyciąg, powiedziałem, że jak mam prowadzić to możemy zjeżdżać. Po chwili byłem świadkiem alegorycznego obrazu przedstawiającego wspinanie. „Gogo" z zabitymi dziabami, z głową schowaną w ramionach czekała aż przewali się przez nią kolejna pyłówka. Potem był szczyt i niewidoczne słońce, któremu nie udało się przebić przez chmury...

Minęło trochę czasu. Dużo się zmieniło. Albo odwrotnie: minęło dużo czasu, trochę się zmieniło; to zależy na co patrzę i co poddaję ocenie. W ciągu mijających lat chwilami czułem się jak surfer niesiony przez falę. Kiedyś znajomy powiedział, że parę razy w tygodniu robi tyle pompek, ile ma lat razy dziesięć. Pomysł mi się spodobał i postanowiłem spróbować. Dopiero podczas pompowania uświadomiłem sobie, że muszę ich zrobić nie dwieście sześćdziesiąt tylko znacznie ponad trzysta... Zaczął się czas ciekawych odkryć. To była chwila, kiedy wiek psychiczny dogonił wiek metrykalny, niedługo potem zdałem sobie sprawę, że czas dany jest ograniczony. Było to ważne spostrzeżenie pod wrażeniem, którego pozostaję do dzisiaj. Jeszcze większej wartości nabrały relacje.

A co z tematem „kobieta we wspinaniu"? Pewnie jest to taki sam temat, jak kobieta w żeglarstwie, brydżu, sportach motocyklowych czy w go. Powiem więcej, pewnie to taki sam temat, jak wspinający się mężczyzna, mężczyzna biegający, wędkujący czy robiący interesy. W końcu dwoje ludzi znajduje szczęście. Po latach łatwo się do niego przyzwyczajają i przestają je dostrzegać. Okazuje się wtedy, że bardziej niebezpieczna od dalekiego wychodzenia nad przeloty podczas wspinania, jest rutyna codzienności; kiedy partnerzy widzą się rano pełni pośpiechu i napięcia w obliczu kolejnych wyzwań dnia oraz wieczorem, kiedy już dominującym uczuciem jest zmęczenie. Jeżeli życiowy partner zaczyna kojarzyć się tylko z przewidywalnym kołowrotem codzienności, to ostatnia chwila przed odpadnięciem, ostatnia szansa na zmianę ustawienia. Można nie zdążyć. Czyha codzienna, zgoniona codzienność. Myśli o pracy i byciu odpowiedzialnym dorosłym człowiekiem, a w związku z tym jeszcze więcej pracy powodującej zmęczenie, nerwowość i pytania: „kiedy robiłem coś fajnego dla siebie?". I może się zdarzyć, że podczas kolejnego wyjazdu, na który się ciężko pracowało, często kosztem czasu spędzanego we dwoje, wyjazdu, na który się przecież zasłużyło, można spotkać kogoś fascynującego, niebanalnego, interesującego w ekscytującym krajobrazie wspólnie pokonywanych wyciągów. Można wtedy podczas radosnego wspinania, zmagania się z trudnościami, w trakcie pokonywania przeciwności, walki o drogę, poczuć satysfakcję i szczęście. I można opacznie zinterpretować wynikające z tego emocje. Może dojść do sytuacji, którą doskonale opisują słowa wypowiedziane przez Vilgerortza: „... uważaj Wiedźminie, abyś nie pomylił nocnego nieba z gwiazdami odbitymi w stawie..." UWAŻAJ.

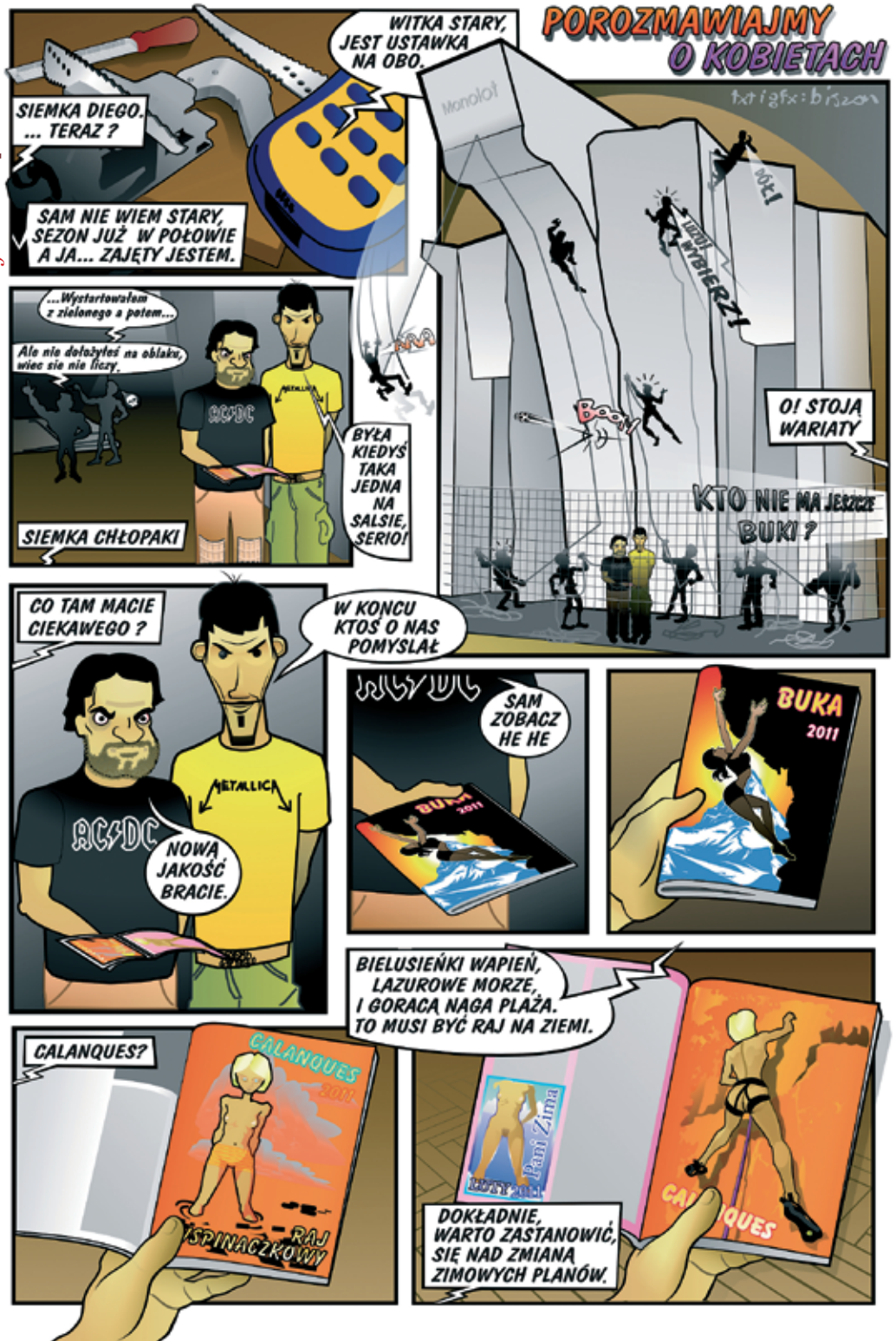
POROZMAWIAJMY O KOBIETACH
WITKA STARY, JEST USTAWKA NA OBO.
SIEMKA DIEGO. ... TERAZ ?
SAM NIE WIEM STARY, SEZON JUŻ W POŁOWIE A JA... ZAJĘTY JESTEM.
Monolog
txt i gfx: biszon
...Wystartowałem z zielonego a potem...
Ale nie dołożyłeś na oblakx, więc się nie liczy.
SIEMKA CHŁOPAKI
BYŁA KIEDYŚ TAKA JEDNA NA SALSIE, SERIO!
Boom
O! STOJĄ WARIATY
KTO NIE MA JESZCZE BUKI ?
CO TAM MACIE CIEKAWEGO ?
W KOŃCU KTOŚ O NAS POMYSLAŁ
AC/DC
METALLICA
NOWA JAKOŚĆ BRACIE.
SAM ZOBACZ HE HE
BUKA 2011
CALANQUES?
CALANQUES 2011
RAJ WSPINACZKOWY
BIELUSIEŃKI WAPIEŃ, LAZUROWE MORZE, I GORĄCA NAGA PLAŻA. TO MUSI BYĆ RAJ NA ZIEMI.
Pani Zima
DOKŁADNIE, WARTO ZASTANOWIĆ, SIĘ NAD ZMIANĄ ZIMOWYCH PLANÓW.

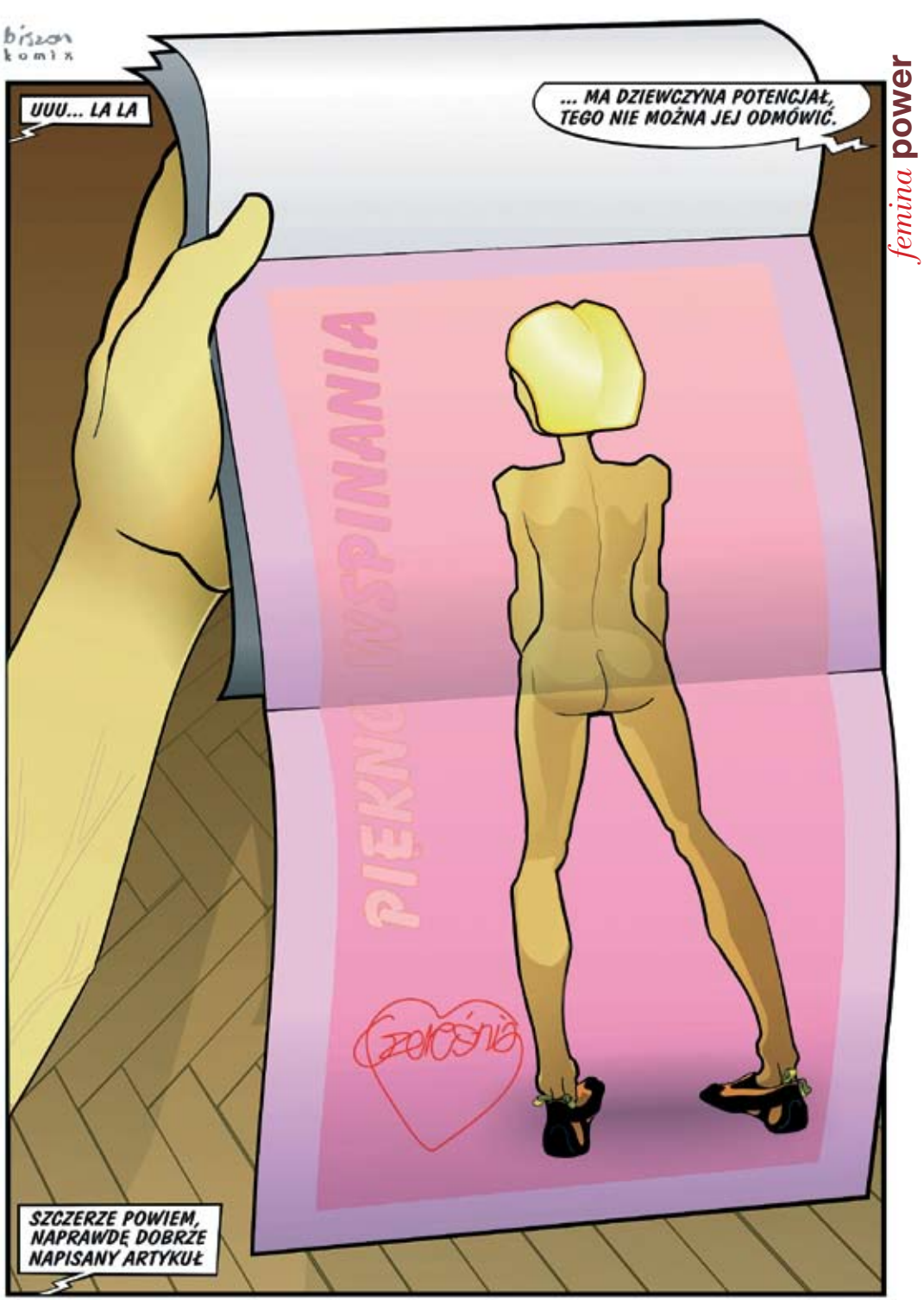
biszon komix
UUU... LA LA
... MA DZIEWCZYNA POTENCJAŁ, TEGO NIE MOŻNA JEJ ODMÓWIĆ.
PIĘKNO WSPINANIA
SZCZERZE POWIEM, NAPRAWDĘ DOBRZE NAPISANY ARTYKUŁ

Podsumowanie tatrzańskie

Kolejny rok dobiega końca, więc pora na standardowe podsumowanie. Chociaż w sumie, dlaczego ma być standardowe? Może czas na jakiś eksperyment? Ile można ćwiczyć na zwykłym tekście, w którym głównym motywem jest powtarzanie imion, nazw i cyferek? Spróbujmy to rozegrać inaczej.

Wywiad z ST 2010

Michał Dziedzic na ulubionej drodze UKA na Batyżowieckim Szczycie – *Crnobilych Sokolikach*
fot Paweł Strzelecki

Krzysiek Banasik: Cześć Sezonie Tatrzański 2010! Słyszałem, że coś tam się u Ciebie działo. Miałem też mały wkład w to, ale w tym roku niestety nie za duży, bo sporo nauki i jakieś inne zajęcia. Wiesz jak to jest. Życióweczka. Możesz pokrótce streścić, co się u Ciebie działo? Krótko i zwięźle, bo później i tak wszyscy przejdą do Twojej bazy danych. Ale gdybyś miał ogólnie to ująć. No wiesz, tak jak to zawsze robimy.

Sezon Tatrzański 2010: Cześć Krzychu i cześć wszystkim, którzy mnie dziś czytają. Sam się czasem gubię w tym, co było teraz, a co w poprzednim sezonie. Aaa, już wiem. Sezon dla niektórych klubowiczów zaczął się już w okolicach Sylwestra na Hali Gąsiennicowej. Wtedy padł *Filar Świnicy* i kilka mniejszych dróżek. Później przez chwilę nic się nie działo. No może warto wspomnieć, że **Prezes** razem z **Krzysiem Goździewiczem** zahaczyli o nową kombinację/łańcuchówkę, przecinającą ścianę Kopy Spadowej. Krzysiu w ten nietypowy sposób (M6+) zaliczył zimowy debiut w Moku.

Później, trochę ruszyło z miejsca na klubowym weekendzie integracyjnym. Dobrze wiesz o czym mówię, bo sam przyłożyłeś rękę do jego organizacji. Nie mówiąc już o tej dziwnej formule… Może przesadzam, bo chyba wszystko zagrało i ostatecznie kilka osób miało okazję po raz pierwszy wspinać się w Tatrach i, miejmy nadzieję, że na tym zdarzeniu nie poprzestaną. Co do osiągnięć sportowych, to jest jedna droga odhaczona przez zespół: **Prezes, Krzysiu Goździewicz, Wojtek Roman,** na wschodniej ścianie Kościelca. Dodam tylko, że widok min Krzysia i Wojtka, po akrobacjach Kuby na drodze, pozostaje w pamięci przez długi czas. Inny zespół pokusił

się nawet o zrobienie 2 dróg w non-stopie. Przy czym jedną w górę, drugą w zejściu. To już dobrze pamiętam. Weekend należał do tych wybitnie udanych, o czym świadczy liczba 30 uczestników, którym ostatecznie udało się pomieścić w Betlejemce.

W międzyczasie, coraz lepiej z zimą zapoznawali się **Maciek „Hełmik" Kowalczyk** i **Jarek „Piotrek" Gawrysiak**. Drugi z nich zdecydowanie pod kątem wyjazdów w góry najwyższe. Ten pierwszy raczej dla samego wspinania.

KB: To sukcesów nie widzę w tym wszystkim, no może poza Prezesem?

ST2010: No wielkich przejść nie było, ale za to aspekt klubowy został podbudowany. A zaraz, zaraz... jeszcze mam w bazie odnotowane przejście **Mariusza** i **Krzyśka Nowaków** na *Paradzie Jedynek* (M7). Więc aspekt sportowy zaliczony.

KB: A to ładnie. Co było dalej? Lato jakieś? Czy może ktoś, coś na wiosnę?

ST2010: Wiosna jak zawsze jest chwilą odetchnięcia od gór i głównym kierunkiem staje się wtedy West. Ale to nie moja działka.

KB: To może przejdźmy od razu do lata.

ST2010: I tutaj znowu muszę chwilę poszukać. O jest. Z pewnością na początku sezonu, w okolicach pierwszych dni lipca pogoda była znośna. Wtedy też **Stefan Madej** szukał na siłę drogi do odhaczenia, co przez kilka kolejnych tygodni odbijało się echem podczas rozmów na taborze. Może dlatego, że takiej drogi dla siebie znaleźć nie mógł i ostatecznie skapitulował. Później był **Prezes** z **Jarkiem Mazurem**. Oni nawet rozgrzewki nie potrzebują, bo pierwszy dzień to Kazalnica. Ale Ty też, chyba ośmielony ich zuchwałością, podążyłeś z partnerem w ich ślady. Tak też padły dwie drogi: *Kiełkowski* (**Kuba** i **Jarek**) oraz *Filar z obejściem* (**Banaś** i **Jasiek**, który swoją drogą mógłby się w końcu do klubu zapisać). Później trochę polało, więc powrót nastąpił dopiero na obóz zorganizowany na Taborze. Tym razem nie było, aż tak wybitnie pod względem frekwencji. W sumie to dziwne, bo tylko jednego dnia padał deszcz, a i tak większość zespołów wyszła wtedy na wspinanie. Niektóre wcale nie tak blisko, bo aż na Żabiego Mnicha. Tutaj znowu socjal był na wysokim poziomie. Szkoda, że w tak wąskiej grupie.

Po weekendzie przyszła pora na samodzielne wspinanie i trzeba przyznać, że ten czas pięknie wykorzystał **Maciek Kowalczyk**, który razem z **Karolem Witkowskim** (spoza klubu), przesiedział całkiem niemało czasu na Słowacji. Tam oddawali się historycznym wspinaczkom na najważniejszych ścianach Doliny Białej Wody. Podobno przez większość czasu była lampa, a na Taborze pod Wysoką znajdował się tylko ich namiot.

KB: Tak wiem, Maciek zasłużył nawet na nagrodę za wykaz przejść. A podobno w przyszłym roku ma być kolejna edycja.

ST2010: To świetnie, gratulacje.

KB: A wracając do Tatr, to nie za szybko przeskoczyliśmy na Słowację?

ST2010: Zdecydowanie nie. Chyba po rozmowach z ST2009 Słowacja stała się głównym celem weekendowych wspinaczek. Bo właściwie, dlaczego by nie? Dojazd 30 minut dłuższy niż do „Moka", Podejście porównywalne, a czasem krótsze. W ścianach luzy, a drogi z południową wystawą…

KB: Hej, hej, hej... ST2010 nie rozpędzaj się tak, proszę, bo niedługo w ogóle zapomnimy o polskiej stronie Tatr.

ST2010: Przepraszam, ale ja tylko podsumowuję… Nieważne. Przejdźmy do rzeczy. Całkiem pokaźny wykaz może zaprezentować **Michał Dziedzic**, który nie dość, że wspinał się z partnerami, to jeszcze robił coś solo. Jak na powrót po poważnej kontuzji kolana, to muszę mu pogratulować. Później jest **Prezes**. Dla niego, chyba od następnego podsumowania, trzeba będzie osobną rubryczkę redagować. Wiem, wiem… Do konkretów: Kuba wspinając się z **Marcinem Księżakiem** przeszedł *Płyty Pochylego* (podobało im się) na Jastrzębiej i *Pająki* na Kołowym (zupełnie im się nie podobało). Wcześniej Kuba wspinał się z **Biszonem** w tej samej dolinie. Chłopcy oddali się biegowi przez ścianę Małego Kieżmara. Bieg nie byle jaki to był, bo aż cały *Maraton* za VII+ po mokrym i z przygodami, ale ostatecznie zakończony na szczycie. Na Słowacji kilka dróg przebiegł też **Robert „Kajman" Nejman** z różnymi partnerami. Przebiegł, bo czasy na wszystkich zdecydowanie poniżej standardu.

KB: To na Słowacji mocniej niż u nas?

ST2010: Ciężko powiedzieć, bo do polskiej strony trzeba jeszcze dodać przejścia **Ciesiołki**. Najpierw rachu ciachu - *Wariant R* IX- na Mnichu z **Łukaszem Mirowskim**, a później tak samo, szast prast i padł *Matrix* IX na Kościelcu robiony razem z **Wawą**.

KB: Chyba wystarczy informacji jak na jeden raz. Zainteresowanych resztą zapraszam do zestawienia, a Ciebie ST2010 proszę o autopodsumowanie.

ST2010: Otóż krótko mówiąc, to było dobrze. Nie „bardzo", nie „źle", ot – „dobrze". Pozostaje zaś liczyć, że będzie lepiej. Jeszcze od siebie chciałbym podziękować za stworzenie mnie na kartach historii taternictwa.

Z taternickim pozdrowieniem,
Sezon Tatrzański 2010

Krzysiek Goździewicz i Wojtek Roman w dolnej części wschodniej ściany Kościelca
fot. J. Radziejowski

Jarek Kamer na *Żebrze Rzepeckich* na Granatach
fot. Wojtek Ryczer

Wykaz przejść tatrzańskich 2010

Legenda
KWW – KW Warszawa
KGJ – KG Jelonki
ZWI – zimowy weekend integracyjny
n/s – niezrzeszony/spoza klubu

ZIMA

KOCIOŁ KAZALNICY
Parada Jedynek (M7)
Mariusz i Krzysiek Nowakowie, OS

KOPA SPADOWA
Zac. Kunickiego + WC 113+ Filar (M6+propozycja wyceny)
Krzysiek Goździewicz, Jakub „Prezes" Radziejowski, OS (500m, 8h), I zimowe WC 113.

ŻABIE WRÓTKA (lód III+)
Paweł „Pawka" Fidryk, Rafał „Biszon" Burczyński, OS

MNICHOWE PLECY
Kuluar Kurtyki (WI3/4)
Krzysztof „Banaś" Banasik, Jarosław Gawrysiak, Maciek „Hełmik" Kowalczyk, OS
Michał Kasprowicz, Jarek Kamer, OS
Rysa Strzelskiego (M5+)
Jarek Gawrysiak, Maciek „Hełmik" Kowalczyk i Maciek Klein (KWW), OS

Jarek Mazur na *Kiełkowskim* na Kazalnicy
fot. J. Radziejowski

Krzysiek Goździewicz podczas wspinaczki na Kopie Spadowej **fot. J.Radziejowski**

CZOŁÓWKA MSW
Starek Uchmański (M7) bez ostat. wyciągu
Krzysztof „Banaś" Banasik, Maciek „Hełmik" Kowalczyk i Maciek Klein (KWW)
Trawiata (T4) do siodełka Filara
Paweł „Pawka" Fidryk, Rafał „Biszon" Burczyński,

GRANATY (wszystko ZWI)
Filar Staszla (V)
Bogumiła „Buśka" i Rafał „Biszon" Burczyńscy, (13.02), OS
Żebro Rzepeckich (III)
Wojtek Ryczer, Jarek Kamer i Hubert Cieplak (13.02), OS
Żleb Staniszewskiego (III)
Marta „Rzeźnik" Grzech, Jarek Mazur i Piotr Łęski, (13.02)
Prawe Żeberko (III)
Jarek Gawrysiak i Krzysiek Brosz (13.02)
Krzysiek Banasik, Maciek Kowalczyk i Piotrek Dąbrowa

WSCHODNIA KOŚCIELCA
Jasiński-Kowalczyk (M6+/7-, I klasyczne zimą?)
Jakub Radziejowski, Krzysiek Goździewicz i Wojtek Roman (13.02), OS

ŚWINICA
Filar (IV)
Krzysztof Banasik, Marek „Hugo" Grądzki (KWW), OS
Jarek Gawrysiak, Wojtek Łukasik, OS
Krzysiek Goździkiewicz i Wojtek Roman (11.02), OS

ŁOMNICA
Motyka (V), wyjście Komarnickimi
Maciej Ciesielski, Robert Rokowski (s), OS

LATO

NOWE DROGI:

KOPA NAD WROTAMI
Lelum Polelum (IV)
Jan Hobrzański, Mirek „Szyszka" Koprowski, OS

POWTÓRZENIA:

KAZALNICA
Kiełkowski (VII-/VII)
Jakub Radziejowski, Jarek Mazur, 6,5h (1.07), OS/RP
Filar z obejściem (VII)
Krzysztof Banasik, Jan Sołyga (s), (1.07), OS

MSW
Góra Filara (V)
Maciek „Hełmik" Kowalczyk, Jędrek Kluziński (KWW), OS

KOPA SPADOWA
Pachniesz Brzoskwinią (VII)
Stefan Madej, Jerzy Rostafiński (s), OS

Ewa Heldt na *Jargiłło Paćkowski* na Zamarłej Turni
fot. Łukasz Heldt

Marcin Księżak na *Płytach Pochylego* na Jastrzębiej **fot. Jakub Radziejowski**

ŻABI MNICH
Chrobak (VI)
Krzysztof „Banaś" Banasik, Maciek „Hełmik" Kowalczyk, OS
Stefan Madej, Jerzy Rostafiński (s), OS

MNICH
Wariant R (IX-) + war. Nyki
Maciej Ciesielski, Łukasz Mirowski (s), RP
Superata Młodości (VIII+/IX-)
Jakub Radziejowski, Jarek Mazur, (2.07), PP
Mikołaj Albrycht, Tomasz Osypiński, Patryk Warnel, AF
Krzysztof „Banaś" Banasik, Maciek „Hełmik" Kowalczyk, AF
Fereński+Międzymiastowa (VII+)
Krzysztof „Banaś" Banasik, Maciek „Hełmik" Kowalczyk, OS
Hobrzański (VII-)
Krzysztof „Banaś" Banasik, Maciek „Hełmik" Kowalczyk, OS
Zemsta Wacława i ***Wacław Spituje*** (VII)
Jakub Radziejowski, Jarek Mazur, (2.07), OS
Międzymiastowa (VI+)
Mikołaj Albrycht, Tomasz Osypiński, OS
Maciek „Hełmik" Kowalczyk, Jędrek Kluziński (KWW), RP
Ny-ny-ny (VIII-)
Łukasz i Ewa Heldt, (08.08), RP
Międzykancie (VII)
Łukasz i Ewa Heldt, (09.08), OS

Biszon na *Maratonie* na Małym Kieżmarskim
fot J. Radziejowski

Pierwszy wyciąg *Superaty młodości* na Mnichu
fot. Jarek Mazur

ZADNI MNICH
Uskok + ***Uznański*** (V)
Filip Botuliński, Zbigniew (s), OS
Kompleks Stolicy + ***Uznański*** + ***Motyka*** (VII+/VIII-)
Krzysztof „Banaś" Banasik, Maciek „Hełmik" Kowalczyk, OS

KOŚCIELEC
Matrix (IX-)
Maciej Ciesielski (ind.), Wawrzyniec Zakrzewski (ind.), IRPA x 2

ZAMARŁA TURNIA
Jargiłło-Paćkowski (VI+)
Łukasz i Ewa Heldt, (03.07), OS
Kant Pietscha (VII+)
Łukasz i Ewa Heldt, (03.07), OS

SŁOWACJA

MAŁY KIEŻMARSKI SZCZYT
Maraton (VII+)
Jakub Radziejowski, Rafał Burczyński, 12:30h (16.07), 900m, 2xAF

JASTRZĘBIA TURNIA
Płyty Pochylego (VIII)
Jakub Radziejowski, Marcin Księżak, 6h do szczytu (10.08), PP

KOŁOWY SZCZYT
Pająki (VIII/VIII+)
Jakub Radziejowski, Marcin Księżak, 5h (10.08), 1xAF

GALERIA GANKOWA
Orłowski (VI)
Maciek „Hełmik" Kowalczyk, Karol Witkowski (KW Toruń), (22.08) RP,
Filar Centralny (VII)
Maciek „Hełmik" Kowalczyk, Karol Witkowski (KW Toruń), (22.08) RP,
Pavlin – Kracalik (VI-)
Michał Dziedzic, solo, OS

MŁYNARCZYK
Szewska Pasja (VII+)
Maciek „Hełmik" Kowalczyk, Karol Witkowski (KW Toruń), 1xAF

MAŁY MŁYNARZ
Kurtykówka (VI)
Maciek „Hełmik" Kowalczyk, Karol Witkowski (KW Toruń), OS

OSZARPAŃCE
Droga Pliška (VI-)
Dobrochna "Meva" i Paweł „Pawka" Fidrykowie, OS
Michał Dziedzic, Zygmunt „Zyga" Stankiewicz (KGJ), OS
Waldemar Żyliński, Kasia Domosławska (s), OS
Kombinacja ***Mozart*** + ***Magiczne Oko*** + ***Pliška*** (VII-)
Dobrochna "Meva" i Paweł „Pawka" Fidrykowie, OS/RP
Puskas (VI+)
Michał Dziedzic, Zygmunt (Zyga) Stankiewicz (KGJ), OS
Waldemar Żyliński, Kasia Domosławska (s), OS
Stare Casy (VI-)
Michał Dziedzic, Zygmunt (Zyga) Stankiewicz (KGJ), OS

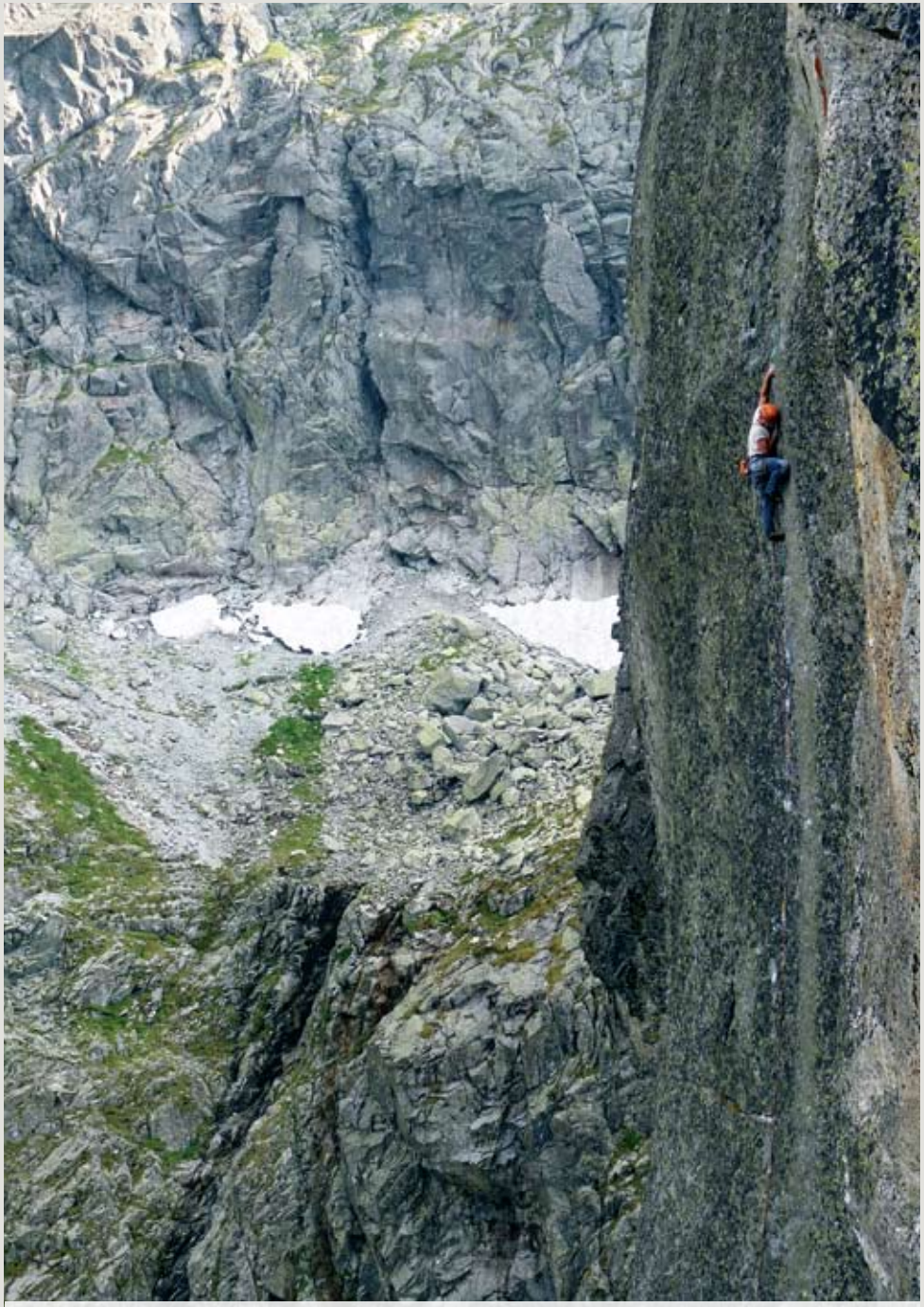

Michał Kajca na *Wariancie R* zdjęcie nagrodzone w Konkursie UKA **fot. Krzysztof Banasik**

Zyga i Michał Dziedzic na *drodze Puškasa* na Szarpanych Turniach **fot.Michał Dziedzic**

Teoreticka Mechanika (VI+)
Michał Dziedzic, Zygmunt (Zyga) Stankiewicz (KGJ), AF
Motyka (V)
Waldemar Żyliński, Kasia Domosławska (s), OS

BATYŻOWIECKI
Cihulov Pilier (V+)
Michał Dziedzic, Rafał Drogoń (KWW), Marta Borzyńska, OS
Crnobile sokoliky (VI+)
Michał Dziedzic, Rafał Drogoń (KWW), OS

KIEŻMARSKI SZCZYT
Wielkie Zacięcie (VI+)
Piotr Sochacki, Michał Wójcik, OS

ŁOMNICA
Hokejka (VII-)
Robert Nejman, Andrzej Kowalik, OS
Pęknięcie w Płycie (VI)
Robert Nejman, Marek Kaliciński, OS

GALERIA OSTERVY
Dieška-Halás-Marek (VII-)
Piotr Sochacki, Michał Wójcik, OS

WOŁOWA TURNIA
Puskas (VI+)
Robert Nejman, Piotr Wolski, OS

Maciej Kowalczyk, laureat UKA za letni wykaz przejść w Tatrach fot. K. Banasik

A wyszło jak zwykle...

Michał Dziedzic

Zimą nie wspinałem się już od paru lat. Jakoś tak wyszło, że naprawą kolana zająłem się w sezonie zimowym, uznając go za najmniejszą stratę. No i nawarzyłem sobie piwa.

Prawie Świnica fot. Paweł Fidryk

Ciągle myślałem o bólu powracającego krążenia w dłoniach..., czy aby to faktycznie tak boli, jak pamiętam? Może już z tego wyrosłem? Mimo świadomości, że pogoda nie zmienia się z godziny na godzinę, potrafiłem w pracy trzy razy dziennie, sprawdzać prognozę pogody dla Kasprowego i okolic.

Aż w końcu stało się. Sypnęło śniegiem i porządnie zmroziło. Pozostało jakoś przeforsować plan wyjazdu w domu i poszukać partnera na wspinanie. Znalezienie chętnego poszło dość łatwo. Ostatnio jakoś tak się z Pawką zaskakujemy propozycjami „last minute" (o tym, że będę świadkiem na Pawła ślubie dowiedziałem się niecałe 48h przed ceremonią ☺). Gorzej było uzyskać dyspensę w domu, no ale widocznie jakoś uzbierało mi się tych punktów dodatnich, bo się udało.

Wystartowaliśmy nietypowo - w sobotę bladym świtem, a nie w piątek urwawszy się z fabryki. Ale też i akcja była przewidziana nietypowo, bo na niedzielę, a nie na sobotę. Pomysł trochę szalony, wszak mieliśmy nadzieję, że uda nam się po wspinaniu zejść na dół i dojechać do Warszawy, przed poniedziałkowymi korkami.

Tak więc o 16 stawiliśmy się w Betlejemce, gotowi wyspać się i najeść na zapas, aby dzielnie stawić czoła zbliżającej się wyrypie. Najeść się udało. Wyspać w sumie też, chociaż akurat były „Mikołajki" KW Katowice,... a muszę przyznać, że bawić to się oni potrafią ☺. Kiedy o 3 rano zwlekliśmy się z łóżek, przy stole wcale nie było pusto.

Niemniej ogarnęliśmy się i wystartowaliśmy. Celem był Filar Świnicy, który (nie wiedzieć czemu) wydał nam się odpowiedni na pierwszą drogę w sezonie zimowym ☺. Całkiem miło dreptaliśmy w śniegu, zadowoleni, że komuś przed nami chciało się przecierać szlak. Widać, tak bardzo się jednak nie chciało, bo kawałek za dolną stacją kolejki ścieżka się kończyła. Dalej musieliśmy liczyć tylko na siebie. Zapadając się w śniegu, przy świetle czołówek, parliśmy naprzód. Co jakiś czas zatrzymywaliśmy się, gasiliśmy światła i odczytując otaczające nas szczyty, obieraliśmy kierunek działań na następne 15 minut.

W ten sposób podeszliśmy pod ścianę. Akurat zaczynało już być coś widać, więc wyjęliśmy schemat i zaczęliśmy odnajdywać formacje. Strasznie nam nie szło. Jakoś nic nie pasowało. Musieliśmy sobie założyć, że tak naprawdę podeszliśmy trochę wyżej oraz, że to tylko schemat i proporcje nie są zachowane. To pomogło. Ale i tak wiedzieliśmy gdzie iść, wszak filar był. No i poszliśmy. Zrobiło się stromo, więc dziabki i raki poszły w ruch. Aż wyszliśmy na ostrze filara (o ile można tu mówić o ostrzu) i ukazała nam się... tak, tak – Świnica. W całej okazałości. Stała sobie obok razem ze swoim filarem.

Szybki rachunek czasu, jaki mieliśmy do dyspozycji, uświadomił nam że nie mamy szans zejść, podejść pod Filar, wspiąć się i zdążyć do pracy. Zdobyliśmy sobie więc inny filar, na innej górze. Ponoć nieważne jak się zaczyna, a jak się kończy. My kończyliśmy już zgodnie z planem. Na dół, do auta i do domu ☺).

W stulecie...

W roku 2010 minęło 100 lat od przejścia pierwszej ekstremalnej ściany tatrzańskiej – południowej Zamarłej Turni. By upamiętnić to wydarzenie, publikujemy podarowane nam przez Czarną Panią z Dolinki Pustej, archiwalne zdjęcia, odnalezione po latach, dokumentujące piąte przejście ściany, będące jednocześnie pierwszym przejściem kobiecym. Nie da się ukryć, że konweniuje to z głównym tematem numeru...

Autorami przejścia są widoczni na zdjęciach **Elżbieta Michalewska** i jeden z członków zespołu pierwszych zdobywców **Henryk Bednarski**. Mężczyźni w tamtych czasach przekazywali przez lata złośliwą relacje, iż Bednarski po prostu przeciągnął przez ścianę swoją partnerkę, a po Dolinie Pustej miało się nieść gromkie:

„Ciągnij pan, panie Henryku! Ciągnij mocno!',
„Ady ciągnę, droga pani, ciągnę, aże lina trzeszczy".

Redakcja BUKI chciałby zadać kłam tej szowinistycznej wersji wydarzeń, co widać na przedstawionych tu i na okładce zdjęciach. Widzimy przecież wszyscy, iż... „Kopernik także była kobietą"! (od red. nacz.)

Artur Hojny fotograf, taternik, członek UKA. Zawodowo zajmuje się fotografią od ponad dziesięciu lat specjalizując się w fotoreportażu. Doświadczenie zawodowe zdobył fotografując wydarzenia polityczne i społeczne w Polsce. Od początku związany z Agencją Polskich Fotografów Forum. Otrzymał nagrody na konkursach Polskiej Fotografii Prasowej, Newsreportaż tygodnika Newsweek, WBK Press Photo, konkursie miesięcznika Pozytyw. (http://www.arturhojny.selia.pl/)

Sesja, którą wykonał pod ścianami Zamarłej Turni na jesieni 2010 jest doskonałym połączeniem jego pasji wspinaczkowej i fotograficznej. Zdjęcia zostały wykonane metodą „pierwszych mistrzów", za pomocą samodzielnie wykonanej kamery otworkowej (camera obscura) na filmie formatu 6x6.

W role pani Elżbiety i pana Henryka wcielili się **Monika** i **Piotr Ślęzakowie** (Piotra, żywy pomnik zdobywcy Mont Blanc, znają zapewne wszyscy bywalcy Chamonix)

Podsumowanie sportowe UKA

AD 2010

Bartosz Jaroszewicz

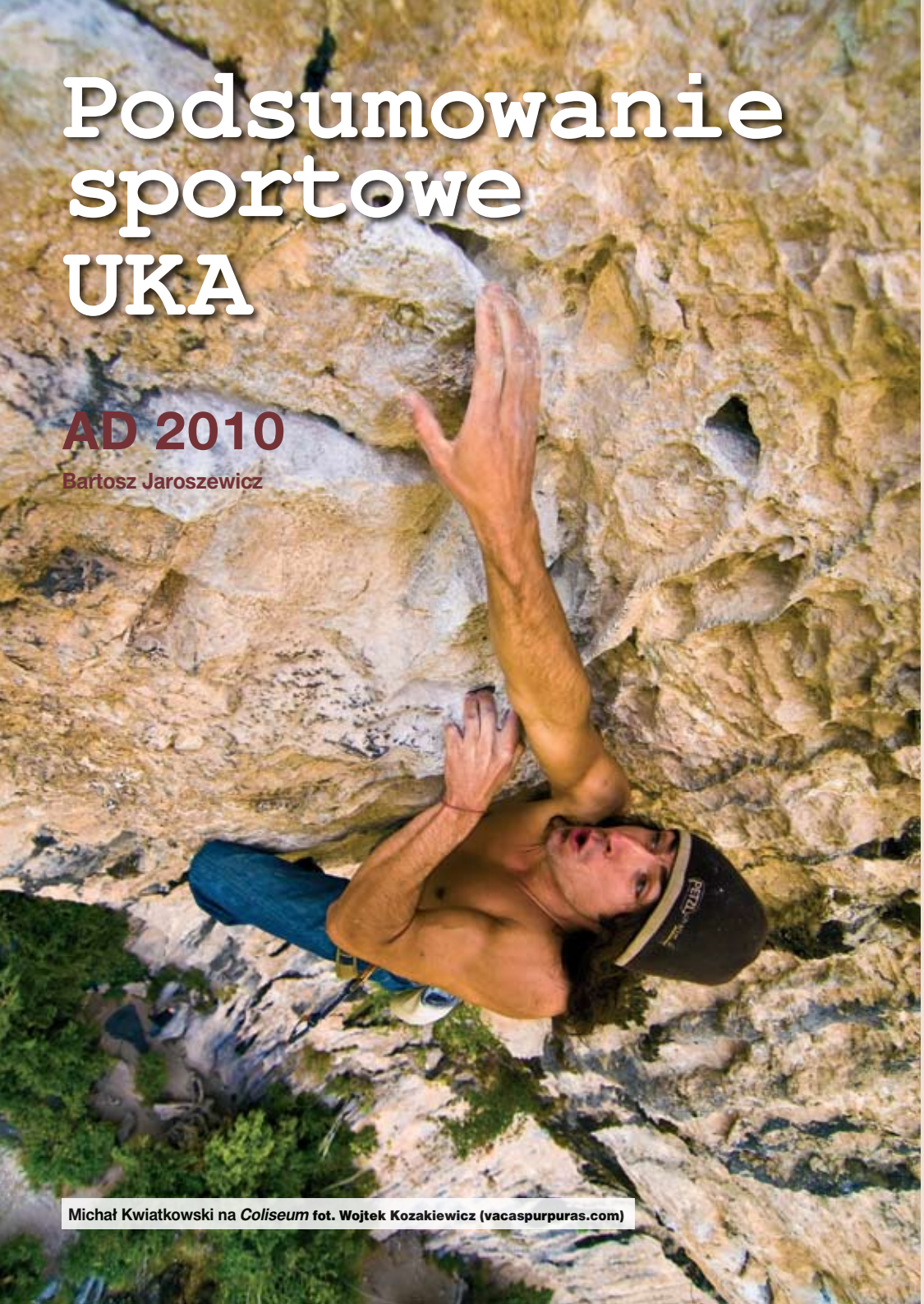

Michał Kwiatkowski na *Coliseum* fot. Wojtek Kozakiewicz (vacaspurpuras.com)

Już **po** raz **czwarty** mam przed sobą wykazy klubowiczów. I przyznam, że miło się patrzy, kiedy co roku poziom przejść idzie w górę. Również sezon startowy był chyba najlepszym w wykonaniu kadry UKA.

Na szczególne wyróżnienie, z racji wieku, na pewno zasługuje VI.5 w wykonaniu 13-latka. Oczywiście mowa o **Michale Wojewódzkim,** który jesienią przeszedł *Chińskiego Maharadżę* pod Krakowem.

Przełomowe przejście wśród kobiet to pierwsze 8a RP **Marty Czajkowskiej**. Taki sam poziom osiągnęła **Eliza Kubarska**, a **Nina Gmiter** zrobiła kilka 7c+.

Wśród facetów, w skałach nie ma przełomu, choć **Kuba Główka** wyrównał zeszłoroczne klubowe „maxy": w Polsce robiąc *Hopa*, a na Kalymnos przechodząc *O draconian devil*. Co więcej, w tym roku więcej osób zrobiło 8b. Swojego maxa w RP do tego poziomu podniósł m.in. **Szymon Łodziński**. Do łańcucha na 8b wpięli się także **Jacek Wacławczyk** i **David Kaszlikowski** (od niedawna u nas w klubie). Było też kilka dobrych przejść z „mniejszych form": **Ziółek** zrobił w Bleau 2x 8A, a niżej podpisany dorzucił 8A w Magicach.

O ile przejścia klubowiczów w skałach są bardzo dobre, to na tle czołówki krajowej, poza **Michałem Wojewódzkim**, nierewelacyjne.

Natomiast podczas zawodów UKA jest bardzo mocne! Świetne starty „naszych" mogliśmy obserwować w kraju, ale nie tylko. **Kuba Główka** wystartował w tym roku 5 razy w Pucharze Świata, a w Sheffield wszedł do półfinału. Warto zaznaczyć, że jest dopiero trzecim Polakiem, któremu się to udało (po Tomie i Mechaniorze). Kuba zajął też drugie miejsce w Brnie podczas prestiżowych zawodów Mejcup. **Marta Czajkowska** zaliczyła zaś bardzo udany start w Bratysławie, gdzie po wielogodzinnej walce zdobyła szóstą lokatę.

Wielkie gratulacje dla **Niny**, która zwyciężyła klasyfikację generalną Pucharu Polski w prowadzeniu. Do tego została też Wicemistrzynią Polski w tej samej konkurencji, a także zajmowała drugie miejsca na wszystkich zawodach PP na których startowała. Wicemistrzostwo Polski wywalczyli też **Kuba Jodłowski** w boulderingu i **Szymon Łodziński** w prowadzeniu (Juniorzy).

W tym roku, na wszystkich zawodach pucharowych mieliśmy kogoś w finale, a bardzo często też na podium. To samo dotyczy zawodów towarzyskich. Na tych imprezach często startowało ponad dwustu zawodników, a „naszym" udawało się wygrywać, nie mówiąc o licznym udziale w finałach.

Po takim podsumowaniu można sobie tylko życzyć, aby następny rok był równie udany.

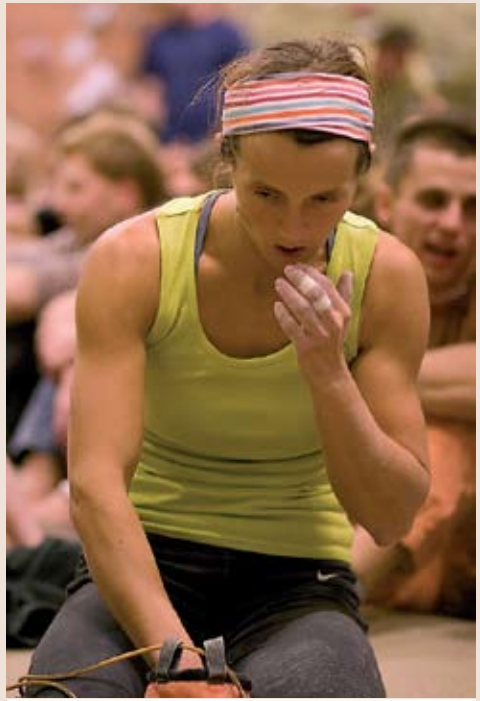

Marta Czajkowska zawody w Bratyslawie
fot. arch. M. Czajkowska

Marta Czajkowska

OS
7a+ *Muluk el targui*, Gania
7a+ *Dos super carrozas*, Gandia
7a+ *Don Diego*, Gandia
FLASH
7b+ *Patatas a lo pobre*, Gandia
7a+ *Jaque mate*, Gandia
RP
8a *Sika Casse couille*, Gorges du Loup – Cayenne
7c *A strap Titi*, Gorges du Loup - Cayenne
7b+ *Le Neant des dalles*, Gorges du Loup - Jurassic Park
7b+ *Desrtuction*, Orpierre
Zawody
2 miejsce Totem Boulder, Bielsko- Biała
6 miejsce Vertigo Open, Bratysława
4 miejsce Bulderfest, Lublin
4 miejsce Mistrzostwa Polski w Bouldernigu, Kraków
1 miejsce CW Onsight, Obozowa

Eliza Kubarska

RP
8a *Just call me Helmut*, Ton Sai
7c+ *Gaeng som pla*, Ton Sai
7c *K1*, Ton Sai
7c *Chasin the shadow*, Gallery Australia

Eliza Kubarska na *Just call me Helmut* 8a **fot. www.DavidKaszlikowski.com**

Agnieszka Cudna-Ryczer
OS
7a *Lark&Lars*, Krabi-Tyrolean Wall
7a *Getting to know you*, Krabi-Thaiwand Wall
7a *Windchime of the ants*, Wietnam: Butterfly Valley
7a *Pappi's Paradise*, Wietnam: Butterfly Valley
RP
VI.4/4+ *Sny o potędze*, Podzamcze
VI.4 *Prostowanie Henia*, Rzędkowice

Nina Gmiter
RP
7c+ *Le privilege du serpent*, Ceuse
7c+ *Makach Walou*, Ceuse
7c+ *Mirrage*, Ceuse
Zawody
1 miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Polski w Prowadzeniu
2 miejsce Mistrzostwa Polski, Prowadzenie, Wrocław

Anna Radziejowska
RP
VI.3+/4 *Prostowanie Wariantów Klasycznych*, Rzędkowice
kilka VI.3

Anna Thiele-Wieczorek (do niedawna Paśko)
Flash
7a *Babes in Thailand*, Tajlandia
RP
VI.3/3+ *Tarantula*, Podzamcze
7a+ *Lal Bab*, Tonsai Wall ,Tajlandia,
kilka VI.3

Jakub Główka
OS
8a *Fun de chichunne*, Kalymnos
7c+ *Marci Marc*, Kalymnos
pięć dróg 7c
VI.4 *Lekcja Tańca*, Podlesice
VI.4 *Krakowski Spleen*, Podzamcze
RP
8b+ *O Draconian Devil*, Kalymnos
8b *Gaia*, Kalymnos
VI.6+ *Hop*, Gołębnik
VI.5+/6 *Powitanie Wiosny*, Okiennik Wielki
8a+ *Encore*, Ceuse
Zawody
20 miejsce **Puchar Świata** w Boulderingu, Sheffield
2 miejsce Mejcup Bouldersession, Brno Czechy
4 miejsce Puchar Polski Prowadzenie, Tarnów
7 miejsce Puchar Polski Buldering, Tarnów
7 miejsce Puchar Polski Buldering, Zakopane
7 miejsce BoulderFest, Lublin

Jacek Wacławczyk
OS
7c+ *Shakti*, Gorges du Loup - Cayenne
7b+ *Quien Malonda*, Gandia
7b+ *Fragil*, Osp
7b+ *Neant de dalles*, Gorges du Loup - Cayenn
FLASH
7c *L'errance d'une passion*, Ceuse
7c *A strap Titi*, Gorges du Loup - Cayenne
RP
8b *Hong Kong fu fu*, Gorges du Loup - Cayenne
8a *Samsara*, Misja Pec
8a *Game Over*, Orpierre
8a *Bookaro Banzai*, Orpierre
8a *Welcome to the jungle*, Gorges du Loup - Cayenne
8a *Sika casse couille*, Gorges du Loup
7c+ *Cayenne*, Gorges du Loup – Cayenne
7c+ *Makach Falou*, Ceuse

David Kaszlikowski
RP
8b *Cara Congreso*, Ton Sai
8a+ *Arts and sports*, Ton Sai
8a+ *Cream of Tom Yum Kay*, Ton Sai
8a *Sex Power*, Ton Sai

Szymon Łodziński
Flash
7c *Hobbit*, Misja Pec
RP
8b *Mrtvaski Ples*, Misja Pec
8a+ *Sonce v Ocech*, Misja Pec
8a+ *Do it!*, Sperlonga
8a+ *Super Daytona*, Sperlonga
Zawody
1 miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Polski Juniorów w prowadzeniu 2010
5 miejsce Mistrzostwa Polski w prowadzeniu, Wrocław 2010

Stefan Madej
OS
7c *Tarambana*, Terradets
7b *Jam session*, Terradets
Flash
VI.4/4+ *Warszawskie lekcje*, Rzędkowice
VI.4 *Kubanka*, Podlesice
VI.4 *Mandolina ogiera*, Rzędkowice
RP
VI.5+/6 *Powitanie wiosny*, Okiennik Wielki
8a+ *Bon viatge*, Terradets (3 próba)
VI.5+ *Moce piekielne*, Okiennik Wielki (2 próba)
VI.5+ *Wycieczka do Ojcowa*, Okiennik Wielki
VI.5+ *Soczewka*, Rzędkowice
8a *Samsara*, Misja Pec
8a *Primera Linea*, Terradets
Kilka szybkich VI.5

Jakub Ziółkowski
Bouldery
8A *Neverland*, Fontainebleau
8A *Ouzo*, Fontainebleau
kilka 7C
Zawody
1 miejsce Total Boulder, Bielsko-Biała
3 miejsce Boulderfest, Lublin

Ania Radziejowska na *Prostowaniu Wariantów Klasycznych* **fot. Jakub Radziejowski**

Jakub Główka w Terradets **fot. Mateusz Haładaj**

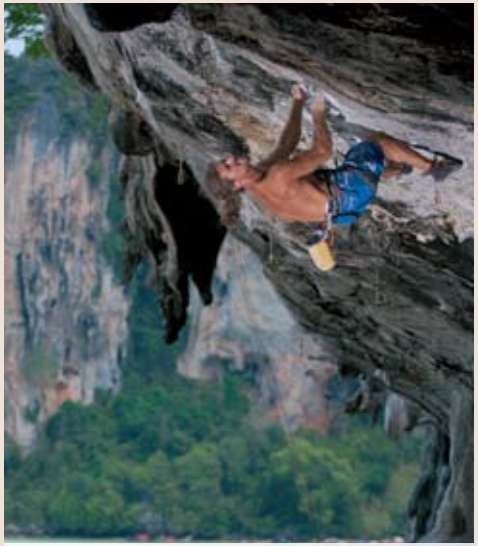

David Kaszlikowski na *Cara Congreso* 8b
fot. E. Kubarska VerticalVision.pl

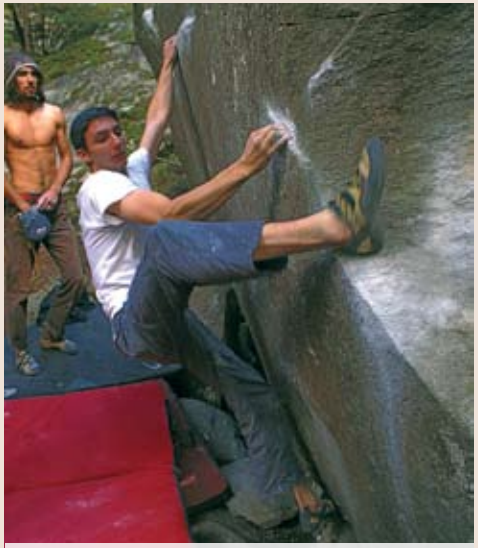

Bartek Jarosiewicz na *Red Roses*
fot. Ola Jarosiewicz

Bartosz Jarosiewicz

Bouldery
8A *Unendliche Geschichte* 2, Magic Wood
7C+ *La Balance*, Fontainebleau
7C *Intermezzo* (2 próba), Magic Wood
7C *Vandale*, Fontainebleau
7C *Deux Faux plis en Plats Reels*, Fontainebleau
7C *Alta*, Fontainebleau
7C *Futures Barbares*, Fontainebleau
7B+ *Dinos don't dynos*, Magic Wood (Flash)
Zawody
11 miejsce Mistrzostwa Polski w Boulderingu, Kraków

Rafał Pawiński

OS
7b+ *Le chemin des nuages*, Gorges Du Tarn
7b+ *Les couiles au cul*, Gorges Du Tarn
FLASH
8a *Mediterraneo*, Sella
RP
8a+ *Gage de ma parole*, Gorges Du Tarn
8a+ *Sonce v oceh*, Misja Pec
8a+ *Dimension diamante*, Sella
8a+ *La Forquet Del Diablo Romocop*, Sella
5 dróg 8a RP

Michał „Marines" Łodziński

OS
7b+ *Halloween*, Gorges Du Tarn
7b+ *La casa de los tullidos*, Sella
FLASH
7c *Bonus track*, Sella

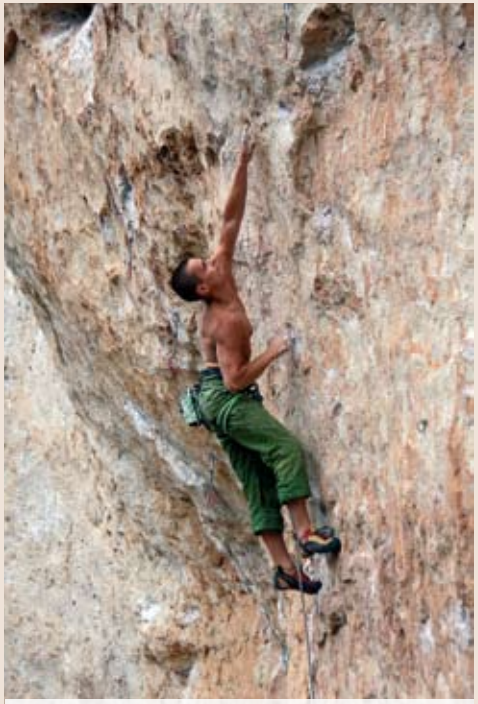

Rafał Pawiński na *Gage de ma parole* w Gorges du Tarn **fot. Adam Okrasiński**

Jacek Wacławczyk w Ceuse **fot. Marta Czajkowska**

Michał Wojewódzki na *Chińskim Maharadży*
fot. Jarek Wojewódzki

RP
8a+ *Gage de ma parole*, Gorges Du Tarn
8a+ *Dimension diamante*, Sella
8a+ *La Forquet Del Diablo o Romocop*, Sella

Romek Główka

3 miejsce Puchar Polski w Bulderingu, Zakopane
6 miejsce Puchar Polski w Boulderingu, Tarnów
5 miejsce Boulderfest, Lublin

Jakub Jodłowski

2 miejsce Mistrzostwa Polski w Bulderingu, Kraków
4 miejsce Puchar Polski w Boulderingu

Jakub Radziejowski

RP
VI.5 *Maratończyk*, Okiennik Skarżycki
IX- *Sautanz*, Frankenjura
kilka VI.4

Michał „Kwiato" Kwiatkowski

OS
7b *Jam session*, Terradets
7b *Bras de fer*, Gorges Du Tarn
7b *Supreme dimension*, Gorges Du Tarn
oraz wiele 7a+ i 7a
FLASH
7b+ *Pim pam plus*, Terradets
RP
8a *Primera Linea*, Terradets
8a *Coliseum*, Rodellar
7c+ *Energia positiva*, Terradets

VI.5 *Będkowski Playboy*, dol. Będkowska
VI.4+ *Niemyte dusze*, Gołębnik
7c/c+ *Orient*, Terradets
7c/c+ *Hugo*, Osp
7c/c+ *Manana*, Osp
Bouldery:
7B *Morgenlatte*, Magic Wood
7A+ *James Bong*, Magic Wood
7A+ *Dopeshow*, Magic Wood

Piotr Stępniak
RP
7c *Liebe ohne Chance,* Frankenjura
7b *Dala*, Frankenjura

Michał Wojewódzki
RP
VI.5 *Chiński Maharadża*, Dolina Bolechowicka
7b+ *Pasja Radost*, Misja Pec, 3 próba
7b *Oceano*, Sella
7b *Marlene*, Arco
VI.4 *Prostowanie Henia*, Rzędkowice
Zawody
1 miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Polski UKS
1 miejsce w zawodach Spiderkids na czas w Daone

Krzysztof Banasik
OS:
7b, *Como tu Bautizo*, Sella
7a+/7b *Gros rouge*, El Chorro
7b *Anack Sunamun*, El Chorro
RP
VI.4+/5 *Supernova* (2 próba), Suchy Połeć
VI.4+ *Kobiety i Medycyna*, Góra Zborów
7b+ *Viejo Traidor*, Chorro
7b+ *Yo somos olimpicos*, Sella
7c *Keep the faith*, Sella
TRAD
6c+ *Mission Ginlemon*, Cadarese, Włochy (OS)
E3 6b *Grand Plage* (OS)

Wojtek Roman
RP
VI.4+/5 *Supernova*, Suchy Połeć (2 próba)
VI.5 *Maratończyk*, Okiennik Skarżycki

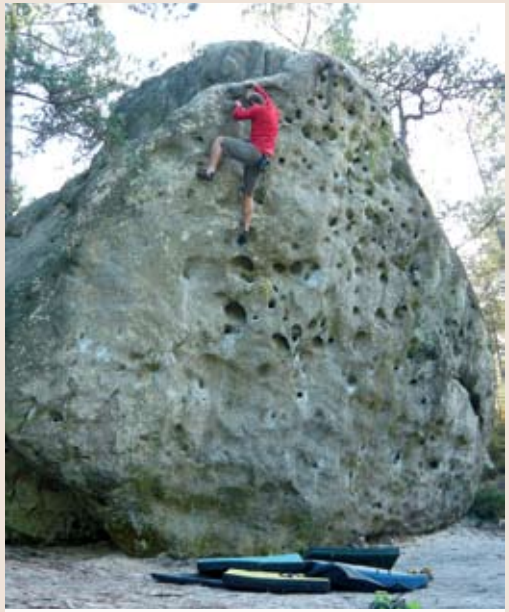

Małe Formy w Fointableau **fot. Michal Dziedzic**

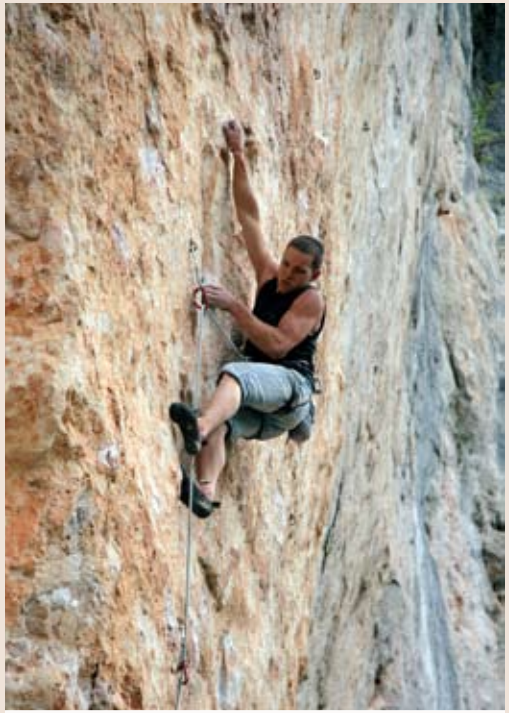

Marines na *Gage de ma Parole* **fot. arch. Michał Łodziński**

nasze skały

Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki
Polski Związek Alpinizmu
wspinanie.pl
Magazyn Górski
GÓRY

100 lat
eksploracji skał w Polsce

174 rejony,
w których powstały drogi

75% rejonów
zostanie zamkniętych w ciągu najbliższych kilku lat

Jeśli chcesz temu zapobiec -
czytaj obok!

nasze skały

Od stu lat polskie skały są eksplorowane przez wspinaczy. Niestety, prywatyzacja terenów, na których znajdują się skały, czy restrykcyjne przepisy ochrony przyrody powodują, że większość rejonów w Polsce może być wkrótce zamknięta dla wspinaczy na okres co najmniej 20 lat!

Na przykład na charakterystycznej Dziewicy (widniejącej obok) wspinano się już w latach 50. ubiegłego wieku. Pobliska Góra Zborów, znajdująca się na terenie prywatnym, cudem uniknęła zamknięcia dla wszelkiej działalności wspinaczkowej na początku 2009 roku.

Aby zapobiec ograniczaniu dostępu do rejonów skalnych w Polsce, czy wręcz ich zamykaniu, powstała Inicjatywa Środowisk Wspinaczkowych "Nasze Skały". Tworzą ją: Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki, Polski Związek Alpinizmu oraz media środowiskowe: Góry, Magazyn Górski i portal wspinanie.pl.

"Nasze Skały", które działają od kwietnia 2008 roku, już zajęły się negocjacjami w sprawie dostępu do 52 zagrożonych rejonów. Odzyskały cztery uprzednio zamknięte rejony, pozyskały trzy nowe, leżące na prywatnym terenie. Dodatkowo, wraz z Komisją Skalną PZA, kompletnie wyposażyły Dolinę Kobylańską i Okiennik Wielki, zajęły się też koordynacją kompleksowego sprzątania i odkrzaczania skał.

Właśnie teraz ważą się losy, czy "Nasze Skały" przetrwają, czy nie.

Liczy się każda złotówka! Jeśli zależy Ci na tym, żeby "Nasze Skały" nadal zapewniały możliwość wspinania w naszych skałach, przekaż swój 1% podatku poniższej Organizacji Pożytku Publicznego:

Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki

KRS 0000084062

W odpowiedniej rubryce, dotyczącej celu w jakim przekazujesz 1% podatku, **koniecznie wpisz "Nasze Skały"**

Sekcja AGAMA
– podsumowanie AD 2010

Małgorzata Kusztelak

W tym roku postępy, jakie zrobili zawodnicy z Agamy, przeszły najśmielsze oczekiwania trenerów i wszystkich sympatyków naszej sekcji. Dzieciaki wywalczyły dla UKA 8 złotych, 1 srebrny i 5 brązowych medali!!!

Wyniki w skałach również mówią same za siebie. **Michał Wojewódzki** poprowadził *Chińskiego Maharadżę*, zaś **Ola Lewicka** prowadzi już z dołem drogi o trudności VI, a na wędkę VI.1+. **Michał Gałecki** („Mop") odpuścił, co prawda, w tym roku starty w Pucharach Polski (wystartował tylko raz zajmując 2 miejsce!), ale trenował systematycznie z najstarszymi chłopakami i pomimo, że jest od nich sporo niższy, niewielu może się z nim równać. Na podium Pucharu Polski UKS stanęli również **Maks Wieczorek** (I miejsce w Łodzi) i **Magda Lewicka** (III miejsce w Strzegomiu).

Ola i Magda Lewickie, Michał Wojewódzki oraz Michał Gałecki jest to czwórka najbardziej doświadczonych zawodników naszej sekcji. Trenują już kilka dobrych lat i wspinają się naprawdę rewelacyjnie. W Agamie pojawiło się również wielu nowych wspinaczy, którzy dzielnie gonią sekcyjną czołówkę. W tym roku startować w zwodach zaczęło kilkoro spośród nich. Trenują oni dopiero rok lub dwa, a już świetnie poradzili sobie w zawodach Pucharu Polski. Są to m.in. **Michał Kulpiński**, **Asia Ciżkowicz**, **Bartek Grudziński**, **Jula Dobrowolska**. Do naszej sekcji dołączył również **Filip Chrapowicki**, który na co dzień trenuje w Supraślu, ale jeździ z nami na zawody i czasem przyjeżdża do Warszawy na treningi. Filip zdobył brązowy medal w Pucharze Polski UKS i wygrał wiele zawodów regionalnych, startując często z dorosłymi wspinaczami. Filip świetnie wspina się także w skałach atakując drogi do VI.4.

Na wspomnianych sukcesach się nie skończy, gdyż już po wakacjach dołączyła do nas grupa świetnych dzieciaków, które zdążyły się już zarazić pasją wspinania i doskonale zaaklimatyzowali się w sekcji. Tak więc w przyszłym roku, z pewnością niejednokrotnie usłyszycie o nowych Agamowiczach.

Parę obozów w skałach zaowocowało dużym wzrostem umiejętności technicznych, a przede wszystkim u wielu – szczególnie starszych – rozbudziło miłość do skał. Co prawda, nie udało nam się w tym roku pojechać na obóz na Frankenjurę, jak to było zaplanowane, jednak w zamian za to odwiedziliśmy kilka pięknych rejonów w Polsce. Sezon rozpoczęliśmy majówką na Stokówce pod Kielcami. Tradycyjnie w czerwcu odbył się pięciodniowy obóz w Rzędkowicach. W czasie wakacji byliśmy na Okienniku Wielkim, w Podlesicach i w Dolinie Wiercicy. We wrześniu całą sekcją pojechaliśmy zaś na obóz w Kobylany.

Dzięki tym wyjazdom kilku zawodników „wciągnęło się" na dobre we wspinaczkę skalną i pod koniec sezonu atakowali już bardzo trudne drogi. Niestety lato szybko odeszło i chłopakom nie starczyło czasu na ich poprowadzenie..., ale co się odwlecze, to nie uciecze. Ponieważ trenują oni niezwykle wytrwale, więc myślę, że na wiosnę padnie niejedno trudne wyzwanie. Starsi chłopcy z Agamy – Michał Kulpiński, Mikołaj Nowotni, Paweł Wiącek, Paweł Kaleta, Marcin Świątkowski, Tomek Marczyński, a także „rodzynka" – Zuzia Maciejczyk, to wielkie talenty wspinaczkowe. Trenują jednak dopiero około dwóch lat, więc na zawodach muszą walczyć z zawodnikami z dużo dłuższym stażem. Biorąc pod uwagę postępy, jakich dokonali przez ostatni rok myślę, że jeszcze trochę, a zaczną wygrywać nawet w najstarszych grupach juniorskich.

Najważniejsze jest jednak w Agamie nie samo wspinanie, ale wspaniała Atmosfera, wspólne wyjazdy i wszystko, co razem robimy. W tym roku, dzięki pomocy najstarszych dzieciaków, udało nam się zrealizować kilka trudnych przedsięwzięć. Najważniejsze z nich, to organizacja Pucharu Polski UKS. Zaangażowana w to była cała sekcja (oczywiście z wyjątkiem startujących zawodników). Dołączyli do nas też starzy Agamowicze – **Szymon Łodziński**, **Kasia Jurek** i **Marcin „Rey" Tradowski**. Wszystko się udało. Ponadto, w październiku zorganizowaliśmy: zawody bulderowe dla juniorów, zaprosiliśmy na ścianę dzieci z Domu Dziecka; w listopadzie zorganizowaliśmy Święto Duchów, a w grudniu Mikołajki i Wigilię. To wszystko udało się, również dzięki pomocy naszych sponsorów i pomagającym nam instruktorom. W tym roku oprócz **Przemka Kusztelaka**, który jest organizatorem wszystkich wyjazdów i bez którego nie mogłaby się odbyć żadna większa impreza, dołączyli do nas **Michał Kasprowicz**, **Łukasz Perkowski**, **Iza Gadoś** i **Aga Miciuła** z **Miłoszem**. **Mateusz Szmajda**, chociaż jeszcze do niedawna sam był członkiem Agamy, jest już właściwie jej trenerem i to właśnie on, jak nikt inny, potrafi zachęcić najmłodsze dzieciaki do wspinania, wymyślając dla nich rozmaite wspinaczkowe zabawy i najfajniejsze buldery. Co więcej, Mateusz wziął się ostatnio również za swój trening.

W tym roku **Nina Gmiter**, która już co prawda „wyrosła" z juniorów, ale cały czas czuje się członkiem naszej sekcji, zdobyła Wicemistrzostwo Polski Seniorów, a w skałach z łatwością pokonywała 7c! Do sekcji wróciło kilku „starych" zawodników z dawnej Agamy – **Adam Skoczkowski**, **Marysia Rupińska**, **Aga Kęcka**, **Daniel Kamiński** i **Jurek Gajewski**. Co prawda dawno już nie są juniorami, ale przychodzą z nami trenować i pomagają w prowadzeniu zajęć z dzieciakami. Na obozach dołącza do nas zazwyczaj jeszcze większa grupa ze „starej ekipy".

Michal Wojewodzki w Daone

Dla trenera, naprawdę nie ma chyba nic wspanialszego, niż obserwowanie, jak dawni wychowankowie wracają na treningi oraz przemierzają pół Polski, żeby zobaczyć, co u nas słychać, poznać nowych podopiecznych Agamy i nauczyć ich miłości do wspinania. Fajnie, że wszyscy lubią nasze treningi. Ja również je uwielbiam, bo trenowanie tych dzieciaków to naprawdę czysta przyjemność.

Dziękuję Mateuszowi i Przemkowi za pomoc w treningach oraz obozach, a także naszym sponsorom (sklep „**Horyzont**" Mariensztat i **ProRock Climbing**), bez których wsparcia byłoby ciężko.

Michał Wojewódzki

BUKA TOPO

Autor: Dariusz Kaptur
www.toprope.pl (copyright D. Kaptur)

Pełne topo Apteki, autorstwa Darka Kaptura ukaże się w wiosennym numerze Magazyn Gorskiego (2011)

Apteka, Ściana południowa

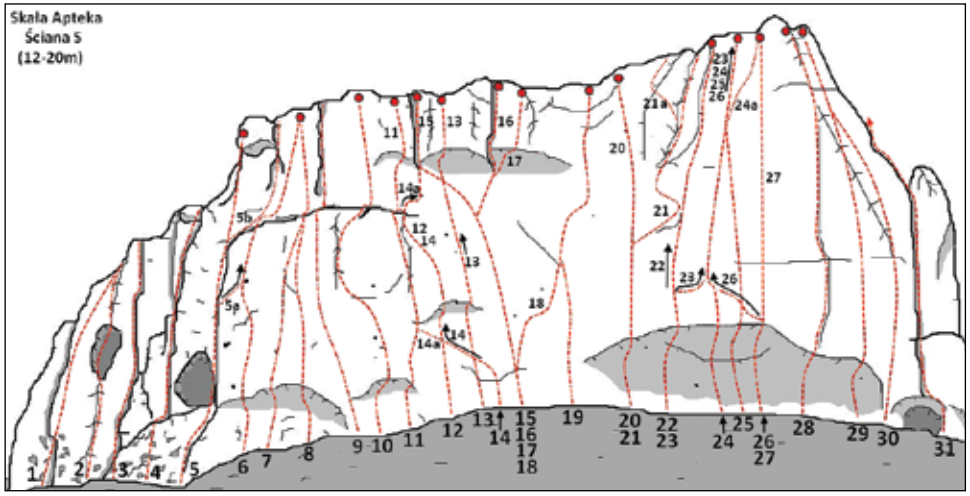

1. **II** (TRAD)
2. **Przez Dziuplę III** (TRAD), Z. Dziędzielewicz i tow. z dolną asekuracją 1955
3. **... II** (TRAD), Z. Dziędzelewicz i tow. z dolną asekuracją 1955
4. **Kominek z Blokiem III** (TRAD), Z. Dziędzielewicz i tow. z dolną asekuracją 1955
5. **Filar Apteki IV+** (4R+ST)

5a. **... IV** (4R+ST przy korzystaniu z punktów drogi nr 11, lub 2R+TRAD)

5b. **... IV+** (3R+TRAD, lub 4R+ST przy wykorzystaniu punktów z drogi nr 12), Z. Dziędzielewicz i tow. z dolną asekuracją 1955

6. **Prozak Życia VI** (5R+ST), kurs ekiperów PZA RP 2010
7. **... V+** (TRAD+ST, lub 4R+ST jeżeli asekurować się z punktów z drogi nr 13), przed 1978
8. **III+ Reaktywacja VI+** (5R+ST), W. Karnaś
9. **... V+** (TRAD), przed 1978
10. **Taniec Lekkich Goryli VI.2** (5R+ST), D. Kaptur, T. Ręgwelski, J. Zawada RP 1997
11. **Kruche Francuskie** VI.1+/2 (5R+ST), kurs ekiperów PZA RP 2010
12. **Samotność Solisty/Gancjana VI+** (5R+ST), D. Kaptur OS (bez asekuracji) 1994
13. **Pavulon VI.2** (6R+ST), Jacek Trzemżalski RP 2010
14. **Kukuczka-Wach VI** (5R+ST), J. Kukuczka, Z. Wach OS 1978

14a. **... VI+** (5R+ST) kombinacja dróg nr 19 i 20, J. Kukuczka, Z. Wach TR 1972

15. **Wyciski Palczaste VI.1** (6R+ST), przed 1978
16. **Prostowanie Wycisków VI.1+/2** (6R+ST), przed 1992
17. **Szybka Dwójka VI.1+/2** (7R+ST), D. Porada RP 1992
18. **UKAz Carski VI.3** (5R+ST), Piotr Drobot RP 2010
19. **... VI.3+** (5R +ST), przed 1992
20. **Trzy Kwadranse Jazzu** VI.4 (5R+ST), W. Podhajny RP 1992
21. **... III/A2**, K. Mazik, M.Szczesiak, M. Tokarzewski z dolną asekuracją

21a. **III** (TRAD),
22. **Oko Cyklonu VI.3+** (7R+ST), W. Podhajny RP 1992
23. **Kakaowe Oczko VI.4** (7R+ST), P. Wyrwa RP 2010
24. **Klasztor Koszalin VI.4/VI.4+** (7R+ST), A2 K. Mazik, M. Tokarzewski z dolną asekuracją 1992, W. Podhajny RP 1992
25. **... VI.3** (5R+ST), przed 1989 (przebieg wątpliwy)

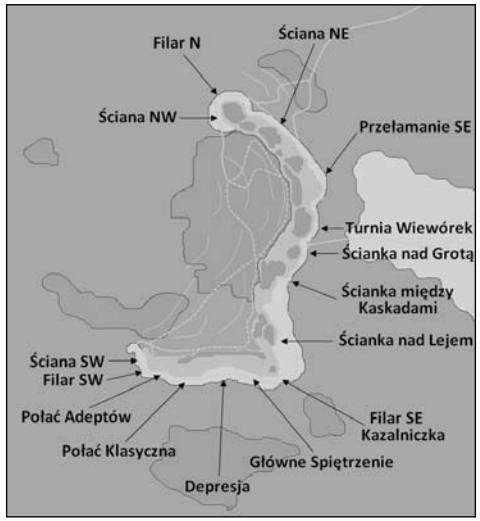

Apteka

26. **Klasztor Koszalin Light VI.3+** (7R+ST), kurs ekiperów PZA RP 2010
27. **Strychnina VI.2+** (6R+ST), jako IV A3 K. Malczewski, K.Mazik, W. Olechnowicz, M. Tokarzewski z dolną asekuracją, około 1989 TR, kurs ekiperów PZA RP 2010
28. **Rysa Farmaceutów VI.2** (7R+ST), jako III A1 W. Sonelski 1970, klasycznie z dolną asekuracją przed 1992
29. **Ścianka Aptekarzy VI.1** (6R+ST), przed 1992
30. **Wariant T** VI (5R+ST), przed 1978
31. **Droga Dziędzielewicza IV+** (2R+TRAD+ST, lub 5R+ST przy wykorzystaniu punktów z drogi nr 35), Z. Dziędzielewicz i tow. z dolną asekuracją 1955

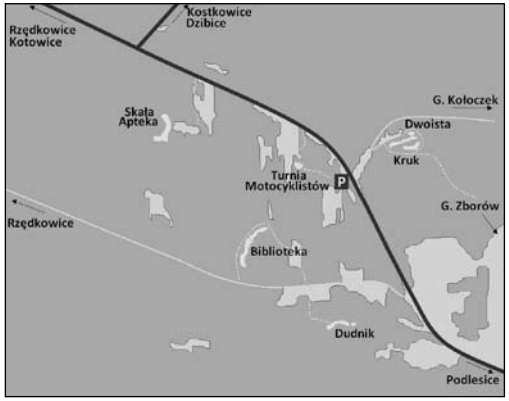

Nietoperze

(Piaseczno) wykaz dróg

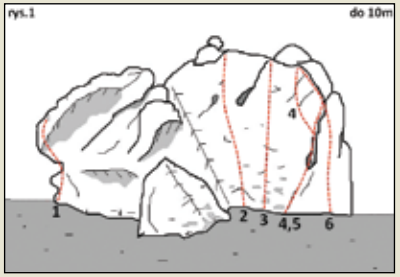

1. **...VI.1** (TRAD?), przed 1990
2. **...V** (TR), TR przed 1993
3. **...V** (TR), TR przed 1993
4. **...V+** (TR), TR przed 1993
5. **...IV** (TR), TR przed 1993
6. **...IV** (TR), TR przed 1993
7. **Beret w Babie VI.3** (4R+ST), M. Tertelis RP 1997
8. **Droga Honzy VI.1+** (TR), P. Honza TR 1985
9. **Lewa Rysa V** (TRAD), przed 1990
10. **Prawa Rysa V** (TRAD), przed 1990
11. **...IV+** (TRAD)
12. **...VI.2** (4R+ST)
13. **Grzeszny Kaczorek VI.1+** (4R+ST), M. Pawelczyk RP 1997
14. **Kacza Bomba VI.1+** (3S+ST), A. Machnik TR 1991 M. Pawelczyk RP 1997
15. **... VI.1** (1S+1R), TR przed 1993
16. **Basia to Klopik VI.2+** (3R+ST), M. Tertelis RP 1997
17. **Kominek z Różami VI+** (TRAD)
18. **Zemsta Nietoperza VI.1+** (TR), M. Wódka TR 1984
19. **Podkowiec Mały VI.1** (TR), M. Wódka TR 1984
20. **... VI** (TRAD)
21. **Zemsta Fryzjera VI** (2R), R. Fiejdasz, S. Widawski RP 1997
22. **Nietoperze w Locie VI.1** (TR), M. Wódka TR 1984

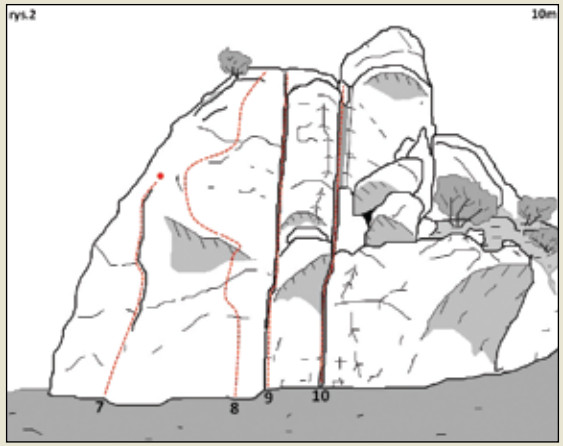

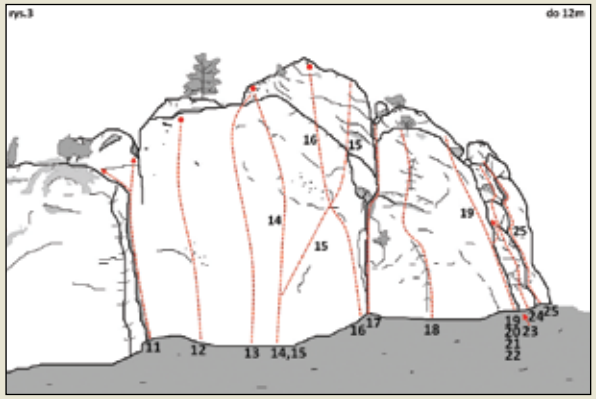

23. **...IV** (TRAD)
24. **...VI** (TR)
25. **...V** (TRAD), przed 1985

Nietoperze

(Piaseczno) wykaz dróg

26. **... VI+** (TR),TR przed 1983
27. **Ukryte Fantazje Rekina VI.1+** (3R+ST), M. Pawelczyk 1997
28. **...VI** (TR), przed 1993
29. **Wredna Rysa VI** (TRAD)
30. **...VI.1** (TR), M. Wódka TR 1986
31. **Dusza Funkcjonariusza VI+** (3R+ST), W. Wenta RP 1997
32. **... VI.1** (TR), P. Honza TR 1985
33. **Młody Znowu Zgruszkował VI.2** (3R+ST), A Gładki RP 1997
34. **Nietoperze w Deszczu VI.3** (TR), M. Wódka TR 1988
35. **...VI.1** (TR), M. Wódka TR 1988
36. **Gackowa Rysa VI.2+** (TR), M. Wódka TR 1988
37. **...V** (TRAD?), Przed 1990

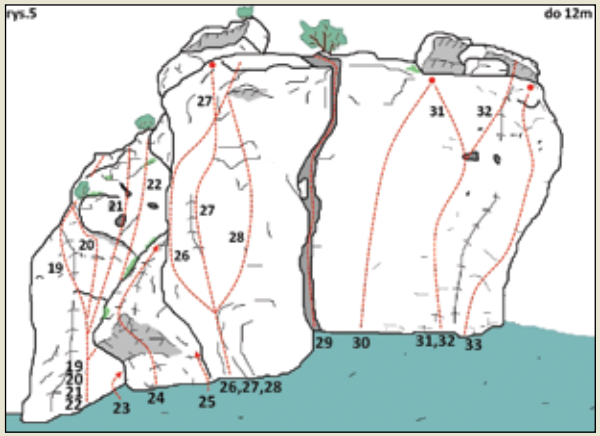

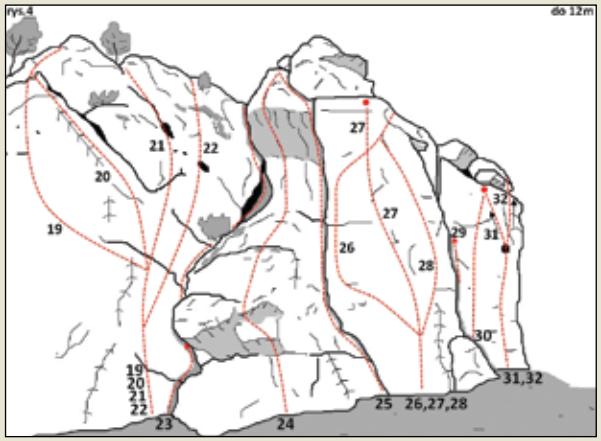

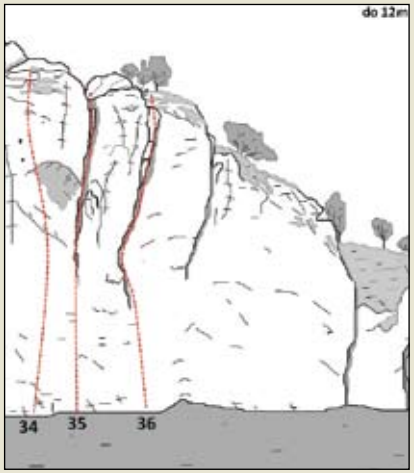

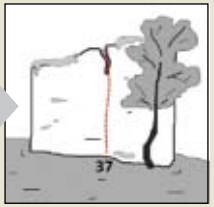

Knur

wykaz dróg

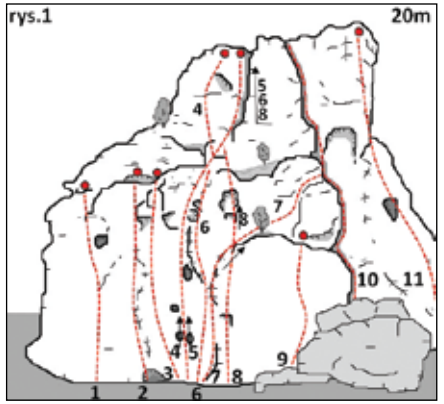

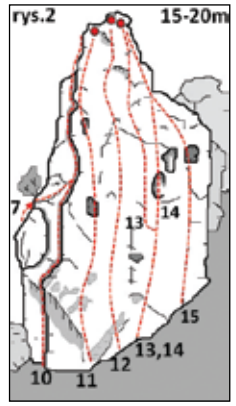

1. **Bezdech na Wydechu VI.2+** (5R+ST), A. Wolszakiewicz RP 1996
2. **Człowiek, który się Chujom nie Kłaniał** VI.3 (4R+ST), R. Emilewicz !997
3. **Oktoberfest VI.1+/2** (5R+ST), D. Kaptur, S. Kieś RP 2000
4. **Prostowanie Minóg VI.1+/2** (12R+ST), P. Dudek RP 2010
5. **Minogi V+ (12R+ST)**
6. **... VI+** (9R+ST)
7. **... IV** (TRAD),
8. **... VI** (2S+4R+ST)
9. **A-Tak-I-Bólu VI.2**, A. Izdebski, P. Szczerba, K. Śliwa RP 2001
10. **Komin Knura V** (TRAD),
11. **Krzywy Ryj VI.1+** (8R+ST), R. Emilewicz OS 1996 (jako TRAD)
12. **Droga Wolfa VI.2** (9R+ST)
13. **Aurora VI+** (9R+ST), P. Duda, D. Kaptur, T. Jarosławski RP 2004
14. **... V** (TRAD),
15. **...IV** (TRAD),
16. **... V+** (TRAD),
17. **Atak Skunksa (prawy) V** (TRAD),
18. **Atak Skunksa (lewy) V** (TRAD),
19. **Problemy Grubasów VI** (TRAD-R), A. Wolszakiewicz OS? 1996
20. **Deszczowa Rynna V+** (TRAD-W), R. Emilewicz RP 1996
21. **Komin Nikoli III** (TRAD), Nikola Liwoch OS 1996
22. **Łyk Szczęścia V** (4R+ST), Anna Senczyna RP 1998
23. **Warianty Jarosławskiego** VI (3R+ST), T. Jarosławski OS 2004
24. **Adrenalina Skoczyła VI.1** (4R+ST), D. Kaptur, G. Kaptur, S. Kieś, J. Zawada, A. Sowik RP 2000
25. **Komin Jarosławskiego VI** (TRAD), T. Jarosławski RP 1998
26. **Białe Noce VI.2** (3S), D. Kaptur RP 1998
27. **Warszawski Szczyt V** (2S), T. Jarosławski RP 2004

Uwagi:
Na drodze nr 8 brak plakietek.
Warszawski Szczyt jest miejscami kruchy i nie można bezpośrednio po wyjściu ze ściany założyć stanowiska.
Problemy Grubasów i **Deszczowa Rynna** jako TRADy oferują stosunkowo trudną asekurację i nie należy lekceważyć tych dróg pomimo nominalnie niskich trudności.

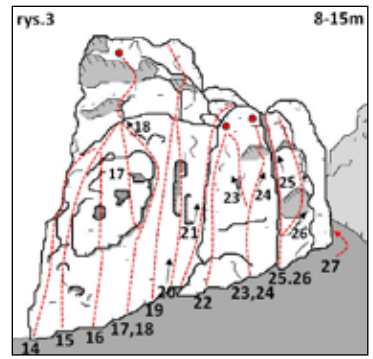

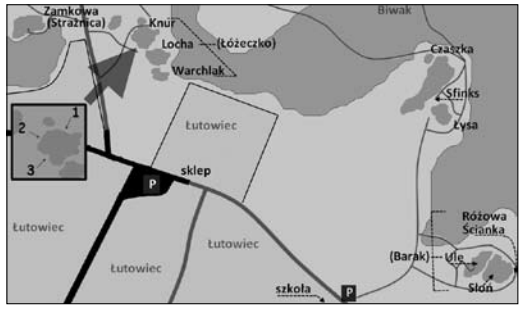

Zawody Wigilijne fot. Arek Koszek

Impreza Wigilijna

10 grudnia rozegrane zostały klubowe, przebierane **Wigilijne Zawody** na ścianie **„Arena Wspinaczkowa Wgórę"**, połączone z imprezą w Cafe Ścianka. Rozdane zostały też **NUKI** (Nagrody UKA), ogłoszone wyniki konkursu FOTO, przeprowadzona została aukcja przedmiotów na szczytny cel – **„Nasze Skały"**.

W imprezie wzięło udział ponad 70 osób, w zawodach zarejestrowała się połowa. Przebrań było co niemiara, a wśród przebranych wyróżniali się **Ewa Heldt** przebrana za **Krystynę Palmowską** i **Radek Szybiński** przebrany za **Martynę Wojciechowską**. Byli też Wanda Rutkiewicz, Lynn Hill, Kinga Baranowska, Janek Długosz, Jim Bridwell i Warren Harding.

Wśród kobiet zawody wygrała **Kasia Jurek** (Wandzia) przed **Elizą Kubarską** (Lynn) i **Ewą Heldt** (Palmowska). Wśród Panów zwyciężył **Michał Dziedzic** (Długosz) przed **Pawką Fidrykiem** (Bridwell) i **Radkiem Szybińskim** (Martyna). Zawody zorganizowali i zrealizowali **Bartek Jarosiewicz** i **Michał „Marines" Łodziński**.

W czasie wieczornej imprezy przeprowadzona została dodatkowo **aukcja** rzeczy ofiarowywanych przez Klubowiczów, z której dochód został przeznaczony na szczytny cel, jakim są **„Nasze Skały"**. Wylicytowano pokaźne kwoty, a na konto „NS" w ciągu całego roku 2010, UKA przelało łącznie 6000 PLN.

Nagroda UKA 2010

Podczas imprezy wigilijnej wręczono coroczne **Nagrody UKA im. Łukasza Wajsa**. Tym razem konkurencja, szczególnie w kategorii „sport" była niezwykle mocna i kapituła zdecydowała się ostatecznie wręczyć cztery wyróżnienia (po 200 PLN) i dwie nagrody główne (po 600 PLN). **Wyróżnienia** otrzymali **Nina Gmitter**, **Michał Wojewódzki**, **Szymon Łodziński** i **Jakub Jodłowski**. Nagrody Główne otrzymali **Jakub Główka** (sport) i **Maciej Ciesielski** (góry). Pełne uzasadnienie przyznanych nagród i wyróżnień znajdziecie na stronach www.uka.pl.

Prace ekiperskie UKA (APTEKA i GÓRA ZBORÓW)

W połowie kwietnia, w niesłusznie zapomnianym przez świat ogródku skalnym o nazwie Apteka, odbyła się pierwsza z dwóch tegorocznych akcji wymiany asekuracji zorganizowanej i sfinansowanej przez **Uniwersytecki Klub Alpinistyczny**. Akcja powyższa połączona została z kursem ekiperskim, który przeprowadzili **koledzy** z **Polskiego Związku Alpinizmu**. W kursie i akcji wzięło udział 15 członków klubu. Od strony techniczno organizacyjnej akcję zrealizował **Marek Kaliciński**.

W ramach akcji na Aptece osadzono ponad 170 ringów i 19 stanowisk (łańcuchy). Efektem tego było oddanie do użytku kolejnego, praktycznie w pełni ubezpieczonego rejonu sportowego na Jurze Północnej. Apteka w ciągu całego roku 2010 przeżywała istne oblężenie, a do niektórych dróg trudno się było dopchać. Efektem naszego działania wpłynęły też na prace kolegów z innych klubów, którzy obili m.in. kilka dróg na pozostałych ścianach masywu. TOPO całej Apteki znaleźć będzie można w wiosennym numerze „Magazynu Górskiego". U nas znajdziecie topo ściany południowej (obitej przez UKA) autorstwa **Darka Kaptura** (str. 42)

Z kolei w dniach 20-21 listopada odbyło się kolejne reekipowanie dróg prowadzone w ramach cyklicznej akcji naszego klubu. Tym razem na cel wzięto drogi na Górze Zborów. Dzięki licznej grupie świeżo wyszkolonych ekiperów oraz osób wspomagających udało się w pełni przygotować następujące drogi: *Salmonella*, *Grek Korba*, *Sokowirówka / Pieścidełko*, *Maszyna do Szycia*, *Włócznia Św. Maurycego*, *Miłość w Windzie*, *Czas Odlotów*, *Wyprawa po Mjut*, Droga na lewo od Jembasówki (nr 3 wg Haciskiego), Drogi na Skrzacie (2, 3, 4, 5 wg Haciskiego), *Kaszanka dla Kierownika*, *Filar Dorosza*, *Rysa Gąsieckiego* (częściowo trad), *Pinokio* i *Mamba*, na Czujniku wklejono trzy stanowiska. W sumie osadzono 64 nowe ringi oraz 8 stanowisk. Część dróg posiadała już stanowiska i część nowych ringów (wklejone także przez UKA oraz **Bodzia Kowalskiego** w poprzednich latach). Oczywiście wszystkie drogi zostały wyczyszczone ze starych przelotów, a ponadto usunięto złom z: *Małego R*, Skały Gąsieckiego, Długiej Grani, Świnki i Zajączka.

W przypadku obu akcji, korzystnego rabatu na ringi udzieliła nam firma **AMC**. Patronem i partnerem sprzętowym UKA są w tym roku firmy **Marmot** i **Black Diamond**. Ringi oraz klej zostały pozyskane dzięki środkom pozyskanym z 1% oraz darowiźnie **Andrzeja „Jaszczurka" Piotrowskiego**.

Konkurs fotograficzny

Podobnie jak w poprzednim roku **Marcin Nowogródzki** zorganizował konkurs fotograficzny. Nagrodami były fantastyczne albumy o fotografii krajobrazowej autorstwa Joe Cornisha. Zgłosiło się kilkadziesiąt osób, a ostatecznie przyznano 3 pierwsze miejsca:

Kategoria Krajobraz: *Niagara pokutnicy*, fot. Jakub Jodłowski:
Kategoria Zdjęcie Wspinaczkowe: *Michał Kajca na Wariancie R*, fot. Krzysztof Banasik
Kategoria Zdjęcie Okołowspinaczkowe: *Nie tylko Pawka kąpie się w skałach, Predhorie*, fot. Karol Kącki:

fot. Karol Kącki

fot. Jakub Jodłowski

I jeszcze na wspinaczkowo...

W letniej, zakończonej sukcesem wyprawie PZA na Nangę Parbat, kierowanej przez **Artura Hajzera**, brał udział **Jarek Gawrysiak**. Brał nawet udział w ataku szczytowym. Niestety, do szczytu zabrakło mu zaledwie 200 metrów.

W rozegranych w dniach 20-21 lutego zawodach drytoolowych (VIII Memoriał Bartka Olszańskiego) aż czterech naszych klubowiczów znalazło się w pierwszej dziesiątce. **Maciej Ciesielski** zwyciężył, trzeci był **Marcin Nowogródzki**, dziewiąty był **Wojtek Ryczer**, a dychę zamykał **Krzysiek Banasik**.

Zwyciezca VIII MBO fot. Wojtek Ryczer

fot. Wojtek Ryczer

Nanga Parbat fot. J. Radziejowski

Organizacyjne – różne

W lutym 2010 podwieszona została nowa klubowa strona internetowa (www.uka.pl). Jednocześnie lekkiemu „odświeżeniu" poddaliśmy nasze klubowe logo oraz wprowadziliśmy klubowe hasło. Chwilę później ukazała się najnowsza edycja koszulki klubowej.

16 marca odbyło się kolejne walne członków UKA – jak zwykle bez fajerwerków.

W kwietniu **Marcin Wernik** w imieniu UKA zorganizował we współpracy ze WspinVision - IV edycję tanecznej imprezy środowiska wspinaczkowego w klubie Sen Pszczoły na Pradze.

Na jesieni z kolei delegaci naszego klubu aktywnie uczestniczyli w Walnym Zjeździe PZA. Aż dwóch współtworzy obecnie Zarząd PZA (**Maciej Ciesielski**, **Marek Wierzbowski**), jedna z nich jest członkiem Komisji Rewizyjnej (**Marek Kaliciński**). Obradom przewodniczył **Marcin Wernik**.

UKA objął patronatem premierowy pokaz filmu Elizy Kubarskiej „Co się wydarzyło na Wyspie Pam?", który odbył się w listopadzie w Kinie Kultura.

BUKA w Malezji jest w każdym urzedzie pocztowym fot. David Kaszlikowski

Łukasz Wajs - wspomnienie

Rafał „Waldorf" Zając

Łukasza poznałem, biorąc udział w kursie taternickim, w Betlejemce latem 1993 roku. Na początku Łukasz nie przypadł mi i moim kompanom do gustu, bo: wymądrzał się, miał najładniejszy polar ze wszystkich kursantów (ten fioletowy ☺), chodził na kursowe wspinaczki w grupie z trzema dziewczynami, co było jawną niesprawiedliwością! Na podstawie tych ważkich przesłanek Łukasz nie zaskarbił sobie naszego poważania.

Łukasz Wajs (w środku) na kursie zimowym w Betlejemce fot. Rafał „Waldorf" Zając

Po kursie letnim spotkaliśmy się znów w Betlejemce – tym razem na kursie zimowym. Z racji sporych opadów śniegu opanowywaliśmy z Łukaszem i pozostałymi kursantami trudną sztukę torowania podejścia pod ściany. Pamiętnym stał się dzień, w którym poszliśmy kupą na jedną z ekstremalnych trójek na Kościelcu, gdzie najpierw ja, a potem kolejny kursant wykonaliśmy pokaźnej długości loty w czeluść lub w kosodrzewinę. Po drugim locie, znacząco dłuższym z powodu wyrwania przelotu i na dodatek zakończonym donośnym lądowaniem kursanta na plecach, na póle powyżej stanowiska (kursant, o dziwo, przeżył), Łukasz wypowiedział wspominane odtąd w anegdotach słowa: „Bogdan, ja tam nie idę!" Akurat wtedy nikt mu się nie dziwił, bo jakoś zabrakło kolejnych kandydatów do prowadzenia tego wymagającego, trójkowego wyciągu.

W międzyczasie spotkaliśmy się jeszcze kilka razy w skałkach: na Jurze i w Sokołach. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że Łukasz jednak się coś wspina. Powiem więcej, wspinał się wcale nie gorzej od nas i co najmniej z takim samym zapałem jak nasza świeżopokursowa brać. Kilka wspólnych posiedzeń przy dobrym tanim winie przypieczętowało sztamę, chyba nawzajem zaliczyliśmy się do „spoko łojantów".

Przyszło lato, a z nim kilka tygodni na Taborze w Moku. Oczywiście był tam Łukasz. Wspięliśmy się chyba nawet razem na Żabiego albo Zadniego Mnicha; fajnie było. Było też kilka innych ciekawych osób, np. mocny blondyn ze Szczecina, znany himalaista Piotr P. z dwójką jakichś małych chłopców ☺. Wszyscy chętnie brali udział w częstych i intensywnych biesiadach w Relaksie, zwłaszcza, że pogoda zbytnio nie zachęcała do wspinaczki. Któregoś deszczowego poranka podjęliśmy się z Łukaszem odpowiedzialnej misji przyniesienia napojów z Javorinki dla kolegów taterników. Po dotarciu do „spo-

żywczaka", dokonaliśmy hurtowego zakupu, załadowaliśmy plecaki, a następnie, ku zdziwieniu sklepikarza, w strugach lejącej się z nieba wody, zasiedliśmy przy stoliczku przed sklepem i spokojnie rozpoczęliśmy degustację piwa. Nasz spokój płynął z ufności w nieprzemakalną moc naszych membranowych kurtek – mieliśmy przecież o tym wykłady na kursie.

Niestety po drugim piwie okazało się, że kurtki nie są jednak całkowicie nieprzemakalne. Ruszyliśmy więc z powrotem do Moka. Szlak wydał się nam tego dnia wyjątkowo wymagający, dlatego stosowaliśmy częste przystanki na uzupełnienie płynów. Podczas jednego z tych postojów wzbudziliśmy szacunek i poklask przejeżdżających obok nas kierowców ceprolotów (czyli furmanek wożących „stonkę" do i z Moka). Na widok, Łukasza odgrywającego „hejnał" butelką śliwowicy, jeden z górali wskazał go skulonym na wozie mokrym ceprom i z widocznym podziwem rzekł: „Patscie, to som prawdziwe turysty!". Po rekordowo długim marszu, nie bez trudności i upadków, dotarliśmy w końcu do Taboru i od razu rozbujaliśmy Relaks na całego, częstując wszystkich jak popadnie przyniesionymi trunkami. To była impreza! Następnego dnia, mimo ładnej pogody, wiele zespołów miało wyraźne trudności z wyruszeniem na wspinaczkę. Łukasza nie spotkałem już nigdy więcej.

Przestałem się wspinać. Po kilku latach przypadkiem dowiedziałem się o jego śmierci. Po kolejnych kilku latach wróciłem do wspinania. Zainteresowałem się górami Kirgizji i tam wybrałem sobie wspinaczkowy cel. Informacje o dolinie Fersmana w kirgiskim rejonie Zachodniego Kokszał –Tau otrzymałem od Paula Knotta, Brytyjczyka mieszkającego w Nowej Zelandii. Paul sporo podróżował po azjatyckich krajach byłego ZSRR, a o możliwościach wspinania w tamtejszych górach dowiedział się lata temu od... Łukasza. Poznali się w 1991 roku podczas pobytu Łukasza w Anglii.

W 2009 r pojechałem na wyprawę do doliny Fersmana z kolegami z UKA – klubu, do którego należał Łukasz. Wyprawa się powiodła i moi partnerzy zostali uhonorowani klubową nagrodą. Nagrodą imienia Łukasza Wajsa.

Robert „Menel" Sieklucki

(1972-2010)

Jakub Radziejowski

Robert, jeszcze nim skończył się wspinać, był już postacią legendarną. Od kiedy tylko pamiętam, po klubie krążyły opowieści: o facecie, który jeśli nie miał w danym roku wypadku, to tylko przypadkiem; o byłym basiście punkowego zespołu „Dzieci Opieki Społecznej", koncertującego na warszawskich scenach podziemnych do końca lat osiemdziesiątych; o punkrockowcu pełną gębą.

Szukając w swoim archiwum jakiegoś zdjęcia Roberta, znalazłem – na starych płytach CD – wywiad, który przeprowadziłem z nim już po jego największych sukcesach hakowych. Zatytułowany był „Najtrudniej jest przeżyć pierwsze dwa lata". Rzeczywiście, Robert nie miał łatwych początków we wspinaniu. Jeden z pierwszych wyjazdów w skały zakończył się złamaną nogą. Pierwszy wyjazd zagraniczny zakończył się pobytem w szpitalu i wielomiesięczną przerwą w wspinaniu – po zaliczeniu wolnego pięćdziesięciometrowego lotu do podstawy ściany. Później było lepiej, co wcale nie oznacza, że poważnych przygód nie miał. Miał i to wiele. Sam kiedyś wyłapałem jego dwudziestometrowy lot podczas zimowej wspinaczki.

Robert często powtarzał zdanie: „Jest ryzyko, jest zabawa, albo piargi albo sława". To wszystko, a także sposób, w jaki imprezował, sprawiło, że „Menel" stał się postacią mityczną. Kiedy sobie o nim myślę, to jestem przekonany, że połowa tak zwanych anegdot środowiskowych jakie znam, w jakiś sposób zahacza lub też jest bezpośrednio związana z Robertem. Był osobą na tyle barwną, że znam osoby, które przez wiele lat były przekonane, iż „Menel" nie istnieje, że jest to postać mityczna, ktoś taki jak „Czarna Pan" z Dolinki Pustej czy „Ptica" utrudniająca taternikom wspinaczki...

Wiele z tego, co napisałem świadczyłoby o tym, że Robert żył i wspinał się „na granicy". Tak z pewnością było, jednakże pamiętam również Roberta jako człowieka wrażliwego, niezależnego w sądach, uczciwego w ocenach, zarówno względem innych (bez względu na to jak dobrymi wspinaczami byli i jakim cieszyli się poważaniem), jak i wobec siebie.

Robert Sieklucki w Alpach w roku 1999 fot. Jakub Radziejowski

Fragment wspomnianego, fabularyzowanego wywiadu z Robertem:

„Jedno z trudniejszych miejsc na drodze „Jolly Roger". Od kilkudziesięciu minut, kilkanaście metrów ponad stanowiskiem, Robert wisi w dwóch copperheadach, bezskutecznie szukając następnego punktu do osadzenia. Tuż nad nim, na niezależnej linie poręczowej wisi Jacek Łupina pełniący rolę fotografa. W pewnym momencie wydaje się, że coś jest... Wysoko, chyba nawet zbyt wysoko, ale rokuje jakieś szanse.. Robert zaczyna rzucać fishhookiem w nadziei, że jakoś siądzie. Po kilku próbach hak zaczepia się o coś niewidocznego. Robert powoli zaczyna obciążać punkt...

– Poczekaj może powiem Ci jak to siedzi – odzywa się po raz pierwszy Jacek, pełen dobrej woli.

– Ciebie tu nie ma!, Ciebie tu k... nie ma!!!"

* * *

Wieloletni członek Uniwersyteckiego Klubu Alpinistycznego w Warszawie. Był jedną z najbardziej barwnych postaci całego środowiska wspinaczkowego drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Z pewnością był też wtedy jednym z najlepszych polskich „hakmenów", o dorobku zdecydowanie wykraczającym ponad średnią, nie tylko krajową. Był dwukrotnym laureatem Nagrody UKA im. Łukasza Wajsa. Jak sam mówił, starał się wspinać głównie z ludźmi, z którymi się przyjaźnił lub też którym wiele zawdzięczał – Pawłem Federakiem, Łukaszem Wajsem, Jarkiem Cabanem, Jackiem Czyżem i chyba najwięcej - z Pawłem Olkiem „Bakterią".

W Tatrach miał za sobą wszystkie najtrudniejsze hakówki tamtego czasu, był też autorem niepowtórzonego dotąd przez inną osobę tzw. *Wariantu Siekluckiego* na Turni Zwornikowej Cubryny (A4/4+?). Miał za sobą cztery wielkie drogi na El Capitanie, w tym jedną pokonaną samotnie (*Zenyatta Mondatta*) oraz A5 (*Jolly Roger*) zrobioną w zespole z Jackiem Czyżem.

Mniej więcej siedem, może osiem lat temu Robert rzucił wspinanie. Podobnie jak wszystko w życiu – dość radykalnie. Ze środowiska wspinaczkowego, chyba poza „Bakterią", nikt dokładnie nie wiedział co porabia. Prowadził podobno firmę wysokościowo-reklamową, kupił ziemię, robił podobno kurs rolnika. Urodziła mu się córka. Po pewnym okresie zawirowań życiowych wydawało się, że u boku Magdy odzyskał spokój i miejsce w życiu.

Niestety w listopadzie nadeszła tragiczna wiadomość. Robert żył i umarł jak „rockandrollowiec".

Miał 38 lat. Pozostawił dwójkę dzieci.

Ważniejsze przejścia Roberta Siekluckiego:

Polskie Muppet Show (VI, A3+) Ministrant, 2 dni, efektywne 20h, (P.Olek);

Get Whacked (VII A3+, weryfikacja na VII A2+/3, drugie przejście), Czołówka MSW 4 wyciągi samotnie, następnie z M.Michałkiem dwa nowe wyciągi;

Nauka haczenia (V+, A4+) Wielka Turnia (3 dni, efektywne 30h) (P.Olek);

Pilier Gervasutti 6a, (TD), Mont Blanc du Tacul, 800m (J.Mazur);

South Seas (VI, A4, 5.10) 8 dni, El Capitan (T.Bender, K.Belczyński);

Zenyatta Mondatta (VI, 5.8, A4 – samotnie) El Capitan (8 dni);

Nowy wariant do drogi Osadów Turnia Zwornikowa Cubryny — trzy wyciągi o trudnościach VI-/ A4; trzy dni zimą (T.Polok);

Tibecka Cesta (V, A4, 20h non-stop zimą); Mały Kieżmarski Szczyt (Pośrednia Złota Kazalnica) 3 przejście, przecena wg autorów powtórzenia z A4 na A2+, (T.Polok);

Sunkist (VI 5.9 A4) El Capitan, 11 dni (J.Czyż, J.Łupina);

Jolly Roger (VI 5.10 A5) El Capitan, 10 dni (J.Czyż)

Get Whacked – pierwsze przejście zimowe (M.Wernik);

Wspinaczka na drodze Velebit w Cochamo
fot. Waldek Żyliński

Góry świata w rękach UKA

AD 2010

Krzysztof Banasik

Rok po roku nasi członkowie rozjeżdżają się w różnych kierunkach świata, żeby całkowicie poświęcić się swojej wspinaczkowej pasji.

Kilkoro spośród nich jest bardziej niż tylko znanych ze swoich podróży międzykontynentalnych. Do ich grona na pewno możemy zaliczyć czołowych obieżyświatów - **Davida** i **Elizę**. Ta jedna z lepiej rozpoznawanych par wspinaczkowych Polski spędziła w tym roku aż kilka miesięcy, podróżując po Australii i Oceanii. Znalazła nawet chwilę, aby otworzyć nową drogę na tajemniczej wyspie, podobno wciąż posiadającej potencjał eksploracyjny. Kolejną osobą, którą można opisać terminem „ciągle w drodze" jest **Maciek „Ciesioła" Ciesielski**. W tym roku zahaczył o Yosemite, żeby niedługo później „poruszać się", jak sam mawia o swoim wspinaniu, w Nepalu. Pozostając przy najpopularniejszej wspinaczkowej dolinie świata, błędem byłoby nie wspomnieć o **Robercie Grzance**, który w tym roku chyba zapełnił swoimi przejściami całą stronę we własnym kapowniku. Kilka mocnych zespołów wybrało się w inne zakątki świata, ale różne czynniki obiektywne nie pozwoliły im tym razem odnieść sukcesu.

W następnej kolejności mamy całkiem spore grono osób, które wybrały się do Ameryki Południowej. Sukcesy tych zespołów można by zgrabnie opisać jako bardziej osobiste niż międzynarodowe. Pomimo tego zdobyte doświadczenie na pewno zaowocuje w przyszłości, a wspomnienia z podróży do Chile czy Argentyny na długo pozostaną w ich pamięci.

Reszta działalności skoncentrowała się wokół szeroko pojętej Europy (przyjmując, że np. Todra leży jeszcze w Europie). Przeważają tu przejścia dróg krótkich, o znaczeniu raczej rekreacyjnym (poza „**Wawą" Zakrzewskim**, który działał w Taghii), ale przecież nie zawsze dostajemy to, czego tak bardzo pragniemy. Poza tym, nie od dziś wiadomo, że jeżeli chcielibyśmy odnosić liczące się sukcesy, musielibyśmy zaprzestać naszego regularnego trybu życia i dodatkowo oddać się katorżniczemu treningowi (bo alpinizm też trzeba trenować).

Wracając do rzeczywistości, to trzeba przyznać, że znakomicie odnalazł się w niej **Robert Nejman**, który w tym roku zdominował wykaz przejść UKA. Przypomnę tylko, że „Kajman" ma za sobą już 25 sezonów wspinania i nie wygląda na to, żeby miał zwalniać kroku.

Okej, wszystkie pozytywne czynniki zostały już rozważone. Nie pozostaje nic innego jak dolać trochę oliwy do ognia i zapytać: co z zimą? Widoczny w tym roku spadek działalności zimowej (poza **Pawłem Józefowiczem** oraz **Krzyśkiem Sadlejem**) wskazuje na jedno: zaczęliśmy więcej wspinać się sportowo. Nikt przecież nie przerwie swojego treningu w imię odmrażania sobie kończyn, na jakiejś półkilometrowej pionowej ślizgawce w Alpach…

Paweł Jozefowicz na Les Courtes fot. Krzysztof Sadlej

Drugi smutny wniosek jest taki, że poza bardzo nielicznymi wyjątkami, nie widać poza Tatrami działalności naszej klubowej, zdolnej młodzieży. To karygodne zaniedbanie, na temat którego można by pisać całe eseje. Ja ograniczę się jednak do prostego pytania: kto, jak nie młodzi, przejmie schedę po klubowych alpinistach-weteranach?

Jedynym wyjściem wydaje się być wznowienie działalności GMUKI (grupa młodzieżowa UKA).

ZIMA

FRANCJA, REJON MONT BLANC
Paweł Józefowicz, Krzysiek Sadlej
Droga Szwajcarska (TD-, IV, 5:30h), LES COURTES

Lidia Kuczmierowska na drodze *Attaque a Main Armee* **fot. Robert Nejman**

LATO

NEPAL, KHUMBU

Maciek Ciesielski, Paweł Kaczmarczyk
Snotty's Gully (WI4+, M4 R/W, OS, 11h) DAWA PEAK (5977m)

MALEZJA, WYSPA TIOMAN

Eliza Kubarska, Dawid Kaszlikowski
NOWA DROGA: *Sam Sam* (6c max, 300m, klasyka RP), NENEK BUKIT SIMKUT

CHILE, CAJON MAIPO

Waldek "Valdi" Żyliński (partnerzy wymienieni przy konkretnych przejściach)
Tiripi para dos (5.8, OS, 1:30h), **Robert Paradyk**, TORRECILLAS/LOWER CLIFF
Next to Tiripi para dos (5.9, OS, 1:30h), **Robert Paradyk**, TORRECILLAS/LOWER CLIFF
Centro Masa (5.10c, OS, 2h), **Karol Dąbrowski**, TORRECILLAS/LOWER CLIFF
El Filo (510c, OS, 2,5h), **Joanna Zając, Bartek Klimas**, TORRECILLAS
Hare Ganja (5.10d, OS, 3h), **Robert Paradyk**, TORRECILLAS
Microclima (5.10b, OS, 3h), **Karol Dąbrowski**, TORRECILLAS
NOWA DROGA: *Me pequeno es mejor* (VI, RP, 2h), **Magda Drózd, Adam Ryś, Karol Dąbrowski**, TORRECILLAS

Nagrodzona NUKĄ wspinaczka w Nepalu
fot. arch. Kaczmarczyk/Ciesielski

CHILE, COCHAMO

Waldek "Valdi" Żyliński (partnerzy wymienieni przy przejściach)
Velebit (6c+ A1, OS, 10h), **Magda Drózd, Adam Ryś**, CERRO TRYNIDAD
bez nazwy (5.11a, OS), **Karol Dąbrowski**, MATEANDIA
Apnea (5.10b, OS, 1h), **Krzysztof Rychlik**, ZEBRA

ARGENTYNA, BARILOCHE, CERRO CATEDRAL

Dobrochna „Meva" Fidryk, Paweł „Pawka" Fidryk
Nazwa nieznana (5c, OS), LA TAPIA
Diagonalka (6a, OS), PILARES DE LA TIERRA
Via Normal (6a+, OS), EL TONTO
Via Normal (6a, OS), TORRE PRINCIPAL
Sifuentes – Weber (5+, OS), AGUJA FREY

USA, YOSEMITE VALLEY

Robert Grzanka (partnerzy wymienieni przy przejściach)
The Nose (5.9, C2, 3 dni), **Ben Walburn**, EL CAPITAN
Regular Route (5.9, C1, 8h), **Bronson Taylor**, HALF DOME
Steck-Salathe (5.9, RP, 5h), **Kevin Dyer**, SENTINEL ROCK
Chouinard-Herbert (5.9, C1, 10h), **Shino Jomoto**, SENTINEL ROCK
Regular Route (5.11c, RP, 3,5h), **Bronson Taylor**, ROSTRUM
Regular Route (5.9, OS, 3,5h), **Peter Seweryn**, HIGHER CATHEDRAL SPIRE
North-East Buttress (5.9, RP, 4h), **Kevin Dyer**, HIGHER CATHEDRAL SPIRE
Positive Vibrations (5.11a, 8h), **Bronson Taylor**, INCREDIBLE HULK
New Dimensions (5.9, 2h), **Bronson Taylor**, ARCH ROCK
The Enigma (5.10c, 2h), **Shino Jomoto**, COOKIE CLIFF
Maciek „Ciesioła" Ciesielski, Wawrzyniec „Wawa" Zakrzewski
Regular Route (5.11c, 8 wyc. indyw. Maciek), ROSTRUM
Free Blast (5.11c, 13wyc.), EL CAPITAN
Maciek „Ciesioła" Ciesielski, Wawrzyniec „Wawa" Zakrzewski, Jan Mela (s), Andrzej Szczęsny (s)
East Buttres (5.11b, 13 wyc.), EL CAPITAN

ATLAS WYSOKI, TODRA, MAROKO

Rafał Nawrot, Paweł Juszczyszyn
Pilier du Geutteur integrale (z *Voie du Defile*) (TD, 6b, 200m, OS, 2:45h), AGUILLE DU GRABE
La classique (TD, 6a+, 350m, OS, 5h), PILIER DU COUCHANT
Rafał Nawrot, Agnieszka Borecka
Diedro Chibania (TD, 6b, 300m, OS, 5h), PILIER DU COUCHANT

TAGHIA, MAROKO

Wawrzyniec „Wawa" Zakrzewski, Łukasz Mirowski (s)
Whisky Berber (7a, 400m, OS) OUJDAD
La Zebda (7b+, 260m, FL) PROI DE SOURCES
Canyon Apache (6c, 350m, OS) TIMRAZINE

Paweł Fidryk w Bariloche **fot. D. Comi-Fidryk**

Na drodze *Velebit* **fot. Waldek Żyliński**

Wawa Zakrzewski w Taghii **fot. Łukasz Mirowski**

Eliza Kubarska na drodze *Sam Sam*
fot. www.DavidKaszlikowski.com

FRANCJA, REJON MONT BLANC

Paweł „Pawka" Fidryk, Michał „Kacper" Kasprowicz, Wojtek „Rajcz er" Ryczer
Kuluar Chèré (RP), TRIANGUL DI TACUL
Voie Rebuffat (6a, RP), EPERON DES COSMIQUES
Voie Contamine (6c, A0/AF), AIGUILLE DU MIDI

FRANCJA, BRIANCONNAIS

Robert Nejman, Lidia Kuczmierowska
Vol et Volupte (6b, OS), TENNAILES DE MONTBRISON
Pilier Rouge Hebdo (6b, RP), TETE D'AVAL

FRANCJA, MASSIF DES ECRINS

Robert Nejman, Lidia Kuczmierowska
Apparatchik's Tripes (6a+, OS, 2:30h), OKOLICE AILEFROIDE
Tueur de Boucs (6b, OS, 3:30h), OKOLICE AILEFROIDE
Baliverna (6b+, OS, 3h), OKOLICE AILEFROIDE
Le Pantheon des Ordures (6c+, OS, 3:30h), OKOLICE AILEFROIDE
Achtung! Big Copieur ... (6a+, OS, 2:45h), OKOLICE AILEFROIDE
Attaque a Main Armee (6c/7a, RP, 5h), AIGUILLE DE SIALOUZE
Robert Nejman, Ewa Warzywoda
Voyage en Cathiminie (6b, OS, 2:45h), OKOLICE AILEFROIDE

WŁOCHY, DOLOMITY

Rafał Nawrot, Radek Smulski
Via del Drago (TD, VI-, 380m, OS), LAGAZUI NORD
Spigolo Giallo (TD, VI+, 370m, OS), CIMA PICCOLA DI LAVAREDO
Cassin-Ratti (TD, VII-, 290m, OS), CIMA PICCOLISSIMA DI LAVAREDO

WŁOCHY, FANIS

Filip Botuliński, Piotr Rząca
Wiele dróg do V OS
Dibbona (V+ A0) TORRE GRANDE DI FALZAREGO
Portrella z wyjsciem Bernardi Kuhlbaher (IV-VI+max, OS, 3:30h), LANGAZUI PICCOLO

WŁOCHY, ARCO

Robert i Aneta Nejman
Amazonia (5c, OS), PICCOLO DAIN
Claudia (5c, OS), PLACCE ZEBRATE
Aspettando Martino (5c, OS), RUPE SECCA
Robert, Aneta i Władysław Nejman
Rita (5c, OS), PLACCE ZEBRATE
Cinque Stgioni (5c, OS), RUPE SECCA
Helena (VI, OS), MONTE COLT – SAN PAOLO

AUSTRIA, HOLLENTAL

Robert Pietkiewicz, Grzegorz Koc
In vino Veritas (6, 130m, OS), SUDWESTTURM
Himmelsleiter (6+, 340m, RP), HAUPTWAND
Plattengalerie (5-, 120m, OS), VORDE STADLWAND
Peternpfad (5-, 160m, OS), VORDE STADLWAND
Dir.Stadlwand (6+, 450m, 1xA0 i AF), STADLWAND
Via Helma (7-, 160m, OS), WESTWAND
Weichtalwichtel (6+, 170m, OS), WESTWAND
Blechmauernverschneidung (6, 230m, OS), ZENTRALE WAND

CHORWACJA, PAKLENICA

Rafał Nawrot, Agnieszka Borecka
Velebitaski (6a+, 350m, OS), ANICA KUK
Slovenski (6a, 200m, OS), DEBELI KUK
Dobrochna „Meva" Fidryk, Paweł „Pawka" Fidryk
Velebitaski (6a+, 350m, OS), ANICA KUK

UKRAINA, KRYM

Dobrochna „Meva" Fidryk, Paweł „Pawka" Fidryk
Szram na Mordzie (6B, OS), KOSZKA
Maksymalne IQ (6C, OS/AF), KOSZKA

KONG /ITALY
Technical Nature
TENDON

Hurtownia FATRA
ul. Podgórze 1
27-600 Sandomierz
tel: 015 832 46 26
0 502 315 474
fax: 015 644 53 89
email: info@hurtowniafatra.pl

H.M.S.

Aluminiowy karabinek osobisty z zakrecanym zamkiem, idealny do asekuracji z zastosowaniem półwyblinki.
Mały i lekki - idealny towarzysz zarówno w górach, jak i w skałach.
Zamek typu Key Lock ułatwia wpinanie do punktów asekuracyjnych.

Dane techniczne:
Wytrzymałość: kN 22 8 7
Waga: 86 g
Długość: 116 mm
Prześwit przy otwartym zamku: 25
Certyfikaty: UIAA, EN 12275, EN 362

Sugerowana cena promocyjna wersji polerowanej - 29 zł

Lina dynamiczna TENDON - LANEX Ambition 7,9mm

Lekka lina certyfikowana jako połówkowa i podwójna. Dobra odporność i niska waga gwarantują najlepsze towarzystwo podczas uprawiania turystyki lodowcowej i skialpinizmu.

* impregnacja oplotu i rdzenia COMPLETE SHIELD
* fabrycznie oznaczony środek liny
* proces COMPACT - końcówki lin zaznaczone ultradźwiękiem

Certyfikaty EN 892 CE 1019
Sugerowana cena detaliczna zł/mb brutto 5,8

KONG Ekspres Trapper

Parametry techniczne:
KARABINKI:
TRAPPER krzywy zamek: kN 23 10 9
TRAPPER prosty zamek: kN 23 10 9
PĘTELKA: POLIAMID 12 cm
Zamek: Key Lock

Waga kompletu: g 115
Certyfikaty: UIAA CE EN 12275
Lekkie karabinki z wygodnym zamkiem Key Lock ułatwiają wpinki
Ekspresy sprzedawane z gumowymi zabezpieczeniami, które zapobiegają przesuwaniu się karabinka.
Sugerowana cena detaliczna w cenie promocyjnej 38 zł/szt brutto

Rękawice kevlarowe ALEX

rękawice wykonane ze skóry, kevlaru i nylonu.
Rękawice do zastosowania m.in. na "via ferratach"
Dostępne rozmiary : S-M-L-XL-XXL

Sugerowana cena detaliczna brutto: 65 zł/parę

fot. Weronika Gurdek

Marzenia się spełniają

Jedną z rzeczy, które lubię we wspinaniu jest to, iż realizuję przez nie swoje cele – spełniam własne, często skryte marzenia.

Maciej Ciesielski

Właściwie poza życiem bardzo prywatnym, czyli wspaniałą i kochaną żoną, cudownym dzieckiem i zdrowiem najbliższych, moje marzenia dotyczą chyba tylko wspinania – z pewnością nie są związane z sprawami zawodowymi – jakby się zastanowić, wynika to zapewne z faktu, iż praktycznie podczas pracy, głównie się wspinam, a przynajmniej przebywam w górach.

Ale wracając do meritum. Miniony rok był dla mnie wspinaczkowo naprawdę udany. Udało mi się zrealizować trzy wielkie marzenia.

Początki

Najpiękniejszą i najważniejszą drogą dla mnie jest z pewnością *The Nose*. Odkąd zacząłem się wspinać chciałem tę drogę zrobić – udało się pare lat temu 🙂. Takim polskim odpowiednikiem *Nosa* – oczywiście, w odpowiedniej skali – był dla mnie zawsze *Wariant R*. Pamiętam jak dziś, mimo iż był rok 1997, jak na malutkiej (same piony - sic!) ściance w I LO w Lesznie, Jagoda opowiadała, jak jej znajomy Łukasz Muller próbował przejść klasycznie tę drogę. Potem był „Komin Pokutników", poznałem Łukasza, poznałem Krzyśka Pankiewicza (odhaczenie eRa było jego *idee fix*), pojechałem do USA uczyć się wspinać w rysach. Pamiętam, kiedy wracaliśmy pewnego dnia skądś – chyba z Toulome Meadows, z Wawą Zakrzewskim – snuliśmy plany jakby to było, gdyby oczyścić eRa z tego całego żelastwa. Potem Andrzej z chłopakami „nasze pomysły" wprowadzili w życie i pozostało tylko ją przejść 🙂. Niestety, potem był Pink Floyd na cmentarzu w Łodzi – niektórych rzeczy nie można zrozumieć...

Ale jak to bywa z mitami – zawsze się wydaję, że nie jesteś w formie by to zrobić. W tym roku, mimo iż dużo siedziałem z Tatrach, głównie pracowałem – jednak przypadkowo w pewien weekend pojawił się, ze swoim zabójczym uśmiechem na twarzy – Łukasz vel „Młody". Decyzja była tylko jedna – „jak to wuja, gdzie idziemy – eR – tę drogę mogę robić albo z Tobą albo z Kanforem". Zapakowaliśmy dziewczyny, małą Helę i moich rodziców. Tym razem postanowiliśmy zostawić ich w Moku. Kilkumiesięczna Hela, wraz z moim tatą przeżyła już dwie burze czekając na nas – rodziców – w kolebie pod Mnichem.

Pamiętam, że zdenerwowany byłem strasznie, wydawało mi się niewyobrażalne, tak z marszu zmierzyć się z drogą marzeniem. Jednak liczy się chyba to z kim się wspinasz – żółwik na stanie i napieramy. Było bardzo zimno. Samo wspinanie było kosmiczne. Pierwszy wyciąg - szybkie RP. Potem Flash. Potem od strzału. Zmiany na prowadzeniu i okrzyki radości na stanowiskach. Ciut ponad cztery godziny później staliśmy na szczycie Mnicha. Dla mnie magia. Prawdziwy przyjaciel. Droga marzenie. Styl nienajgorszy. Ktoś może to uznać za absurdalne, ale dla mnie/nas była to magiczna chwila. Ściskając sobie z Łukaszem rękę na szczycie słyszałem w uszach ten sam utwór, co na pogrzebie Krzyśka...

Do pięciu lat sztuka…

W 2005 roku, na Camp 4 przypadkowo zahaczył mnie Timmy O'Neill – znaliśmy się z widzenia, z jakiś wcześniejszych imprez u Potterów, ale nie była to żadna szczególna znajomość. Powiedział, iż jest taki temat: chce się wspiąć na ścianie ze swoim bratem, ale potrzebuje pomocy, by tego brata – czyli Seana – pod tę ścianę dostarczyć. Zupełnie nie wiedziałem, o co mu chodzi. Dopiero na polanie zrozumiałem – Sean był sparaliżowany od pasa w dół. Po doniesieniu go pod ścianę – szliśmy tam mocnym polskim uderzeniem, czyli bracia Pustelnikowie, Szafa, Wawa i ja - Timmy i Sean z pomocą Pirata z El Capa, czyli Ammona, pokonali *Space Star* (A5).

Jasiek, Andrzej, Maciek, Wawa fot. Weronika Gurdek

Od tamtej chwili przejście tej najpiękniejszej skalnej ściany Świata z kimś niepełnosprawnym z naszego kraju, stało się moją obsesją.

Ci, którzy mnie znają lepiej, wiedzą ile czasu i energii temu poświęciłem. Z perspektywy czasu, niektóre sytuacje były dość zabawne – spotkanie z panią senator w hotelu sejmowym, by tam „przypadkowo" spotkać kogoś, kto zna kogoś, kto zna kogoś, kto może zdecydować, by dokument z takiej wspinaczki znalazł się w ramówce TVP. Wtedy ktoś jeszcze zna kogoś innego, kto zna sponsora zainteresowanego zainwestowaniem w ten projekt...🙂

W końcu, gdy już myślałem, iż będą z tego nici, spotkałem ludzi z fundacji „Poza Horyzonty" Jasia Meli. Pomysł się spodobał. Mieliśmy chętną osobę i ekipę. Brakowało tylko funduszy.

Na miesiąc przed planowanym terminem okazuje się, iż mamy bilety! Niestety, tego samego dnia okazuje się, iż osoba, pod którą szykowaliśmy cały projekt, nie może w tym terminie jechać. Znajdujemy innego chętnego, niesamowitego Andrzeja Szczęsnego – olimpijczyka z Vancouver, który na jednej nodze jeździ lepiej na nartach niż ja na dwóch, po prostu super facet. Ale żeby nie było tak dobrze, Wawa nie wie, czy dostanie urlop, no i oczywiście brakuje kasy.

Jadąc na miejsce, by przygotować zaplecze do działania, lecę za własne pieniądze, wraz z Jaśkiem i ekipą postanowiliśmy, iż ryzykujemy – może w ostatnim momencie ktoś nam pomoże.

Na miejscu – gorąc nieludzki. Pamiętam jak podczas rozmowy z Agą, dyrektor Fundacji, okazuje się, iż pieniądze zostały nam przyznane, pamiętam, kiedy mówię, iż teraz „to już będzie z górki", bo w Kalifornii pogoda nam planów nie popsuję...

W dniu przylotu Jaśka i Andrzeja, upał „jakby zelżał" – zaczyna lać i padać śnieg! Miejscowe tygodniki piszą o najgorszej jesieni w Kalifornii od ponad 80 lat. Na początku jest spokój – mamy przecież zaporęczowane trzysta metrów *Nosa* i całe dziesięć dni.

Szóstego dnia zlewy nie wiemy, co robić; w przerwie miedzy opadami zdejmujemy nasze liny i zaczynamy poręczować *Zodiaca*.

Nadchodzi ostatni dzień. Plan jest taki. Wstaję wraz z Pawłem o 3 nad ranem i zaczynamy prowadzić *Zodiaca*, a po zawieszo-

Podczas treningu pierwszego dnia pobytu w Yosemitach fot. Weronika Gurdek

nych przez nas poręczach, cztery godziny później zaczynają iść Jasiek i Andrzej w towarzystwie Tadka i Wawy – robimy jednodniowe przejście!

Niestety, gdy podchodzimy pod ścianę linią naszej drogi cieknie wodospad... Dla mnie to już koniec – jestem psychicznie wykończony. Siadam i zapalam, jak zwykle „ostatniego" papierosa. Mam dość.

Ratunek przynosi Wawa, który przychodzi nam pomóc z transportem gratów. *Jak już tu jesteśmy, to spróbujmy zrobić East Buttres, powinniśmy dać radę na mokro, a dla chłopaków to tyle samo metrów do przejścia na poręczach, jak na Zodiaku.*

Kolejna zmiana planów i atakujemy. Kiedy o 10.00 startujemy w ścianę, termometr w samochodzie pokazuje 5 stopni Celcjusza... Wspinam się we wszystkich rzeczach, jakie wziąłem na ten wyjazd. Śmiejemy się z Wawą, iż bardziej czujemy się, jakbyśmy się wspinali w Patagonii, a nie w Kalifornii.

Droga dała nam popalić. Nie ma na niej stałych stanowisk,

fot. Weronika Gurdek

Ekipa po skończonej wspinaczce na El Capie fot. Weronika Gurdek

fot. Weronika Gurdek

prowadzący wspinał się z plecakiem i ciągnął za sobą od razu dwie liny statyczne, po których podchodzili Jasiek z Andrzejem. Na kluczowych, tarciowych wyciągach wyjściowych dopada nas deszcz – na szczęście szybko zmienia się mały śnieżek – ten mniej nas moczy. W końcu kończymy drogę, na szczycie czekają na nas Łodziaki – Paweł i Adaś wraz Weroniką z Fundacji. Strasznie miły gest, a dodatkowo ogromna pomoc w zejściu mokrymi wschodnimi półkami...

O dziwo, nie czułem spełnienia. Chyba zbyt dużo wysiłku, zwłaszcza psychicznego, mnie to kosztowało. Dodatkowo nieźle za to oberwałem zawodowo po dupie ☺. Co więcej – do dziś śmieszą mnie pytania, ile na tym zarobiłem ☹.

Choć właściwie to zarobiłem sporo - trochę poznałem się na ludziach – prawdziwych przyjaciół poznaję się w biedzie; spotkałem też niezwykłych ludzi, którzy mimo swego kalectwa, robią niezwykłe rzeczy i uświadomiłem sobie, iż nie ma rzeczy niemożliwych, a w Kalifornii, w październiku może padać dziewięć dni z rzędu...

Na trawersie doprowadzającym do oryginalnej lini drogi **fot. arch. Ciesielski, Kaczmarczyk**

Jak się gdzieś wejdzie, to trzeba potem zejść...

Ostatnie tegoroczne zrealizowane wspinaczkowe marzenie było „najkrótsze" – pojawiło się w mojej głowie dopiero dwa lata temu – była to chęć powrotu do Nepalu. Pomysłu nie udało się zrealizować rok wcześniej, gdyż właśnie wtedy rodził się nasz brzdąc ☺. W związku z czym, podjęliśmy próbę realizacji tego planu, z moim kolejnym przyjacielem Pawłem vel „Kaczmarem", w tym roku (notabene mam to szczęście, iż poza pracą wspinam się w większości przypadku z super wspinaczami, którzy są moimi prawdziwymi przyjaciółmi).

Wyjazd ten był przedziwny – teoretycznie mieliśmy dobrze przygotowane info na temat potencjalnych celów i logistyki na miejscu, ale resztę, jakoś tak wyszło, załatwialiśmy na ostatnią chwilę. Przekładany kilkanaście razy bilet kupiliśmy na dwa tygodnie przed wylotem. W ostatni weekend, na dwa dni przed wylotem, kiedy byłem pierwszy raz sam z Helą - Kasia poleciała do Włoch - straciłem kontakt z Pawłem, który zgubił telefon. Nie wiedziałem, kiedy tak naprawdę lecimy i co się z nim dzieje. W głowie miałem najczarniejsze scenariusze... Na 12 godzin przed wylotem odbierałem nasze liofy, a telefon satelitarny załatwiliśmy sobie dosłownie parę godzin wcześniej. Mieliśmy tylko dużo zapału na wspinanie i cztery fajne potencjalne cele.

Niestety znów wszystko chciała pokrzyżować nam pogoda. Najpierw jej nie było – padał śnieg, codziennie pełne zachmurzenie. Głośno o dziesięciodniowych oczekiwaniach na wylot z Lukli, było nawet w Polsce. Potem okazało się, iż w tym roku nie ma w ogóle lodu w ścianach. Zszokowani odwiedzaliśmy poszczególne doliny, gdzie porównywaliśmy nasze wyśnione nitki lodowe na zdjęciach sprzed dwóch lat, z suchą tegoroczną rzeczywistością. W tak zwanym międzyczasie, dotarły do nas informacje o ponad dwudziestu wyprawach w ten rejon Nepalu zakończonych niepowodzeniem. Morale było kiepskie.

W końcu trafiliśmy nad jezioro Gokyo. Tam, na mało znanym szczycie Dawa Peak wypatrzyliśmy ciąg lodu. Pojawiła się nadzieja.

Niestety nasza pierwsza próba zakończyła się niepowodzeniem. Po ponad 350 metrach wspinania w nie za trudnym, ale bardzo cienkim, a co za tym idzie słabo asekurowanym lodzie, zaczął sypać po raz kolejny śnieg. Sizalowe liny świsnęły w dół.

Mimo. iż zamarzyło mi się, by na tym wyjeździe poduczyć się od Kaczmara patentów biwakowych (ponad 100 biwaków ścianowych na swoim koncie), postanowiliśmy, iż podczas kolejnej próby pójdziemy na lekko. Pierwsze 350 metrów, gdzie zostało naszych pięć zjazdowych Abałakowów, postanowiliśmy przejść z lotną – i tak asekuracji nie dawało się za bardzo założyć, a poza pierwszymi dwudziestoma metrami terenu WI4, reszta była już ciut łatwiejsza.

Jak zaplanowaliśmy, tak też zrobiliśmy. Po jedenastu godzinach zameldowaliśmy się na grani szczytowej. Pozostało nam tylko piekielnie męczące zejście na drugą stronę, które zabrało nam kolejne dziewięć (!) godzin. Spełnienie tego ostatniego marzenia było dość pouczające. Pamiętam kiedy kolejnego dnia człapiąc w plastikowych butach z powrotem do naszej lodge, cały czas zastanawiałem się po co mi to było ☺

Ps. Na ten rok znów mam parę wspinaczkowych marzeń ☺

PODZIĘKOWANIA

Chciałbym bardzo podziękować mojej Kasi i Helence, które będąc tymi najważniejszymi marzeniami w życiu, pozwalają mi czasami realizować też te mniej ważne.

Wyprawa na El Capitana odbyła się tylko dzięki społecznej pracy wielu osób oraz wsparciu następujących firm i instytucji:

Wyjazd do Nepalu odbył się tylko i wyłącznie dzięki finansowemu wsparciu Polskiego Związku Alpinizmu i Fundacji Wspierania Alpinizmu Polskiego Im. Jerzego Kukuczki. Chcielibyśmy podziękować również za pomoc Bogdanowi Jankowskiemu z Komisji Łączności PZA oraz firmie AMC – PETZL Polska.

W połowie drogi - przed nami 400 metrów wspaniałego wspinania w lodzie **fot. arch. Ciesielski, Kaczmarczyk**

Ty drzis a lezes, ne boj se, ne poletis*

Jarosław Mazur

Po wielkanocnym spotkaniu z Markiem w Adršpachu jadę na kolejną edycję sudeckiej terapii. W programie jak zwykle celebrowanie śniadań pod wiatą, afirmacja piękna otaczającego krajobrazu, rozmowy o kobietach oraz *kletter abenteuer*.

Jadę na Kiciusiu – świeżo kupionym od Pana Tomka, weterynarza z Saskiej Kępy, motocyklu. Kiedy po załatwieniu ostatnich formalności kupna sprzedaży, staliśmy pod lecznicą i patrzyliśmy na motocykle, Pan Tomek powiedział: „kiciuś idzie w dobre ręce". Po pierwszych jazdach zorientowałem się, że z Kiciusiem trzeba ostrożnie. Potrafi mruknąć, potrząsnąć pyszczkiem i pokazać pazurki.

Droga do Zabrza minęła szybko. Poprzedni sprzęt, w porównaniu do nowego prowadził się jak zbombardowana łódź podwodna; trzeba go było mocno trzymać w garści. Kiciuś jest zachwycający. W Zabrzu pit-stop u Wojtka. Nie ma to jak ze Szwagrem pogrzebać przy motocyklu. Parę kosmetycznych poprawek i moto jest gotowe do dalszej drogi. Na A4 wyjeżdżam o zmroku. W drodze do Wrocławia trochę pada. Kładę się na baku, chowam za zegary, ustawiam kask tak, aby strugi powietrza nie uderzały w plecy. Co chwila puszczam w ciemność szpile długich świateł. Manetką podnoszę ton pracy silnika. Coraz wyższy hipnotyczny zaśpiew. Maszyna przecina gęste stawiające opór powietrze. Brak owiewek, na szczęście, nie pozwala się zatracić. Nocny lot w wirującym wodnym pyle. Lekkimi ruchami kasku poprawiam widoczność; kropelki wody powoli pełzną poza pole widzenia. We Wrocławiu już nie pada. Wjeżdżam na parking. Stygnący na postoju motocykl cicho cyka. W powietrzu unosi się zapach rozgrzanego silnika. Dzwonię do Marka i umawiam się na spotkanie na stacji benzynowej w Świdnicy. Od Świdnicy Marek jedzie przodem, pewnie prowadząc po krętej, dziurawej drodze. Jestem zmęczony. Z trudem mieszczę się w zakrętach albo przesadnie zwalniam na łukach. W końcu dojeżdżamy na parking w Adršpachu i idziemy pod wiatę. Ktoś już tutaj śpi. Kładziemy się obok na ławach i tracimy przytomność.

Ranek wstaje mglisty i wilgotny, w nastroju bajek Braci Grimm. Nie spieszymy się. Z tym celebrowaniem śniadań to nie był żart. Stół wygląda jak na obrazku z książki o przygotowaniu posiłków w plenerze – ładne kanapeczki, serwetka, kawa, ciasteczka. Patrzymy na parę spacerującą z białym psem. Niestety, tym razem nie ma z nami Koli. Szkoda. Kola bezbłędnie wyczuwa atmosferę pod skałą. Weekendowe wspinanie kwituje spokojem, leży, pilnuje lub zajmuje się sobą. Kiedy sytuacja staje się bardziej wymagająca robi się niespokojna, popiskuje, marudzi, a w ostateczności odchodzi gdzieś i wraca dopiero jak wszyscy są na ziemi. Kola. Dobry Pies.

Zaczynamy na Križowym. Marek prowadzi, zjeżdża i ściąga linę. Teraz moja kolej. Na wyciągu jest jeden ring i dołożona taśma. Łatwa droga w stopniu „bardzo trudno". Rozgrzewka. Stoję w odciągach i zbieram się w sobie. Jak teraz się cofnę, to już niczego nie poprowadzę na tym wyjeździe. Idę w górę. Po wpince w ringa humor i pewność siebie zwyżkują. Radosne ruchy na wierzchołek pałki, zjazd i przenosimy się pod następne drogi. Nikogo nie ma. Z dołu dochodzą tylko dźwięki wsi. Kolejna droga z cyklu w „takim terenie się nie odpada" i ring, żeby lina nie wisiała bez sensu przy uprzęży. Zakładając buty i patrząc na asekurację uważam, że wczorajsza jazda i tutejsze wspinanie to dobra zabawa w pewnej spójnej konwencji. Marek prowadzi „łamacza pięt" oraz dwa trudne filary. Potem przechodzimy pod Hronowskie Wieże. Patrzę na przewieszoną przerysę z jednym ringiem i współczynnikiem gleby pod koniec wyciągu. Po lewej czterowpinkowa droga z nowymi kruhami. Rarytas. Namawiam Marka na bezpieczne, moim zdaniem, prowadzenie. Martwi go duża liczba wpinek, bo to ponoć zwiastuje trudności. Deszcz oraz trudny, w górnej części ściany, teren kończą zabawę.

Po południu idziemy do Adršpachu. Zawsze jestem pod wrażeniem zmiany, jaka zachodzi po przekroczeniu potoku w wyglądzie skał i klasie dróg. Czasem stojąc na ścieżce i patrząc na śmiałą, ryzykowną linię czuję się fizycznie tak, jak podczas moralnego wspinania. Przyspieszony puls, szybszy oddech, ucisk w okolicy mostka. Tak mam. Podchodzimy pod Starostową – nasz cel. Pierwszą próbę podjęliśmy w Wielkanoc; po starcie ze śniegu i paru metrach przewspinanych w niewiarygodnie mokrym i omszałym kominie daliśmy sobie szansę – zeszliśmy na dół i poszliśmy na Križowy. Teraz oczywiście nie ma śniegu, ale komin nie wygląda lepiej. Marek po walce w glonach dochodzi do ringa i ściąga mnie do siebie. Idzie kolejnym kominem na rekonesans, dochodzi do następnego spektakularnego komina z chwiejącą się turniczką i wraca. Opuszczam go następnie na płaszczinkę, z której eksploruje szeroki komin. Turnice stojące obok Starostowej tworzą labirynt kominów i przerys, w których z powodzeniem można by się bawić w chowanego. Zjeżdżam do Marka i przechodzimy (oczywiście kominami 😊) na półkę z drugiej strony skały, z której zjeżdżamy na dół. Nie mamy pomysłu, którędy idzie nasza droga. W przewodniku mamy enigmatyczny wielobok ze strzałką oznaczającą wejście oraz kilkuzdaniowy niejasny opis.

Idziemy wykąpać się do kamieniołomu. Na plaży nagi Adonis w towarzystwie kolegów i koleżanek naciąga slacka pomiędzy brzegiem, a wyspą. Przychodzący na plażę spacerowicze mają okazję poczuć się jak widzowie jednej z dyscyplin antycznej olimpiady. Ojciec z dzieckiem ubranym w dmuchane naramienniki wypływa daleko w wodę. Wakacyjna atmosfera swobody i luzu. Wieczorem czeska kolacja w piwnicy u Blahny. Jesteśmy tam jedynymi „dresiarzami" w sportowych ciuchach.

W nocy pada deszcz, który zawiewa pod wiatę. Marek mimo mokrego śpiwora nie zmienia miejsca i dosypia do rana. Jemy śniadanie z widokiem na mokry, parujący las. Jedziemy pozwiedzać, czekamy, aż świat obeschnie. Podjeżdżamy pod Ostasz, żeby popatrzeć na skały. W drodze powrotnej jemy utopence i bawimy się z fajnym psem. W Policach załapujemy się na miejski festyn z karuzelami na rynku, lukrowanymi sercami i bazarem, gdzie prawie kupujemy prawie markowe spodnie wspinaczkowe. Z odległości odpowiadającej połowie pełnego wyciągu wyglądają jak oryginalne. Przy schronisku na Brumowskich Ścianach razem z innymi spacerowiczami podziwiamy pannę młodą pozującą z mężem oraz rodziną do zdjęcia. Rodzic młodej pary zaprasza wszystkich obecnych na piwo, za co zebrani dziękują brawami. Ładnie wyglądają, ciekawe miejsce wybrali sobie na wesele.

Morze skał, może się powspinamy? fot. Jarosław Mazur

* Autor celowo przyjął spolszczoną, nie zawsze wierną pod względem tłumaczenia, pisownię czeskiego nazewnictwa, by wiernie oddać język używany przez Polaków bywających w czeskich Piachach.

Wracamy do Adršpachu pod Skałę. Próbujemy bardziej z prawej strony. Wychodzimy na półkę, skąd metodą żywej drabiny osiągamy następną płaszczinkę. To nie tutaj. Zjeżdżamy do studni, z której osiągamy znany system kominów. Marek wbija się w rysę, która bardzo pasuje nam do opisu. Widzi pierwszego ringa, ale się cofa. Praktyczny brak asekuracji i wizja potencjalnego lotu w głąb studni nie nastraja optymistycznie. Jesteśmy prawie pewni, że tędy wiedzie droga. Jutro tutaj wrócimy. Zjeżdżamy ze znanej nam z wczorajszej akcji półki. Jak na drogę o wycenie 6+ z 1923 roku, to toczymy tutaj solidną walkę. Piachy nieźle nas weryfikują.

Wieczorem w piwnicy gra miejscowy zespół. Gospodarz siedzi na swoim miejscu. Chłopaki proszą dziewczyny do tańca; impreza rozkręca się w rytm sprawnie granych coverów. Jest czadowo. Osiągam stan bezkrytycznej ekscytacji. Uwielbiam czeskie klimaty. Podobnie było na zlocie motocyklowym w Vendrynie. Spontaniczna impreza. Dzisiaj się bawimy, jutro będziemy określać granice własnej determinacji. Stanięcie pod turnicą, zaakceptowanie ubóstwa dostępnych środków oraz podjęcie decyzji, jest dla mnie sytuacją bardziej wspinaczkową niż wykonanie „strzału nogą" z przelotem na wysokości uprzęży. Piszę o tym na gorąco sms do przyjaciela i w kakofonii głośno grającej muzyki pokazuję Markowi. Podchmielony gość o budowie drwala z zaangażowaniem, przy kolejnych stolikach, opowiada jakaś historię. Nic nie rozumiem. Ciekawe gdzie wyrobił taką krzepę, w lesie czy na tutejszych rysach? Nie ma sensu krzyczeć do siebie, chłonę atmosferę wybijając ręką takt na stole.

Wspinanie zaczynamy od Dzbana. Chyłkiem przechodzimy płotek i chowamy się za krzakami rosnącymi niedaleko od wejścia w drogę. Można się tutaj wspinać, nie chcemy jednak robić sensacji w obliczu dużej liczby zwiedzających osób. Marek startuje. Zza krzaków docierają do nas opowieści przewodników oraz głosy spacerowiczów. Marek składa się w rysach, które przechodził dekadę temu, piasek sypie się na głowę, ze ścieżki docierają do nas kolejne informacje na temat historii eksploracji skał, Goethego oraz innych przedstawicieli

Którędy fot. Jarosław Mazur

niemieckiego romantyzmu. Jest to bardzo rozpraszające. Marek schodzi, „łapie doła" i napiera jeszcze raz. Kiedy staje się widoczny ze ścieżki, wykłady zostają wzbogacone o aspekt niebezpieczeństwa uprawiania wspinaczki. Ktoś pyta „…po co on tam lezie…", a nie otrzymawszy odpowiedzi nie daje za wygraną i mówi „… zaraz spadnie…". Nie spadł. Spotykamy się przy ringu. Jesteśmy wysoko nad ścieżką, tu jest w porządku. Przy przechodzeniu pod uchem dzbana Markowi sypią się stopnie spod nóg. Wspaniała formacja w bardzo słabej skale. Na szczycie zaczyna padać deszcz. Wpisujemy się do ładnie wykaligrafowanej książki, gdzieś tu musi być wpis Ani i Kuby, robimy zdjęcia i zjeżdżamy na drugą stronę. W drodze na plażę, w kamieniołomie przestaje padać deszcz i wychodzi słońce. Oglądam drogę, na której Marek na dwudziestym metrze robił pierwszą wpinkę z kija. Ładna historia, ale kąpiel jest jeszcze lepsza.

Po obiedzie idziemy torami w kierunku ścieżki przez łąki. Przed nami kolejny akt na Starostowej. Koło pensjonatu podchodzi do nas dwóch Anglików. Mówią, że jesteśmy pierwszymi wspinaczami, jakich tutaj widzą i pytają, czy mogą pójść z nami popatrzeć. Opowiadają, że nie idzie im tutejsze wspinanie. Są zaskoczeni wymagająca asekuracją. My nie jesteśmy zaskoczeni, ale dokładnie wiemy co mają na myśli. Przy wejściu w drogę młodszy pyta, czy może pójść z nami. Nie chcę być obcesowy i szukam słów, żeby taktownie odmówić. Widząc moje wahanie starszy reklamuje młodszego, mówi że jest dobry

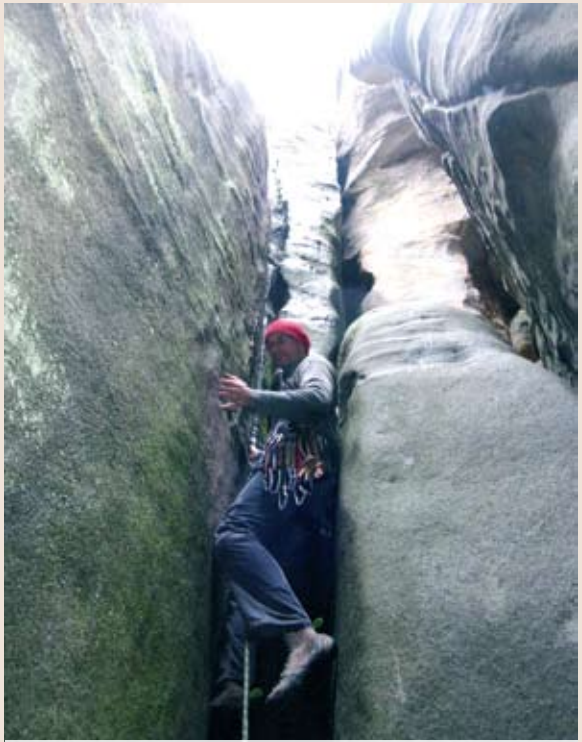

Komin wejściowy fot. Jarosław Mazur

i że robi 8b. Grzecznie odmawiam mówiąc, że podczas wspinania jest nerwowo i że wolelibyśmy zostać sami. Chcą nam pożyczyć pokaźny zestaw gałek i węzłów, ale również za nie dziękujemy. Idą nas dopingować na ścieżkę w miejscu, z którego będą nas widzieć, kiedy osiągniemy rysę. Jeszcze przy nich z maksymalnym luzem na jaki mnie stać, pokonuję wejściowy kominek. W końcu już go doskonale znamy z poprzednich prób. Swoją drogą to niezła historia, że wspinacze z poziomu 8b próbują podczepić się pod anonimowy zespół walczący od paru dni na szóstce. Po chwili stoję w kominie i asekuruje Marka na drugim wyciągu. Celem jest wpięcie się do pierwszego ringa. Ze stresu wyświetlają mi się absurdalne filmy. Jak Marek poleci do studni, to stanie się piaskowcowym wydarzeniem sezonu. Nazywam go w myślach Piachmistrzem. Zaklinam los ostrożnie podając linę. Marek po dłuższej walce wycofuje się. Nie idę mierzyć się z jego dwudziestoletnim piaskowcowym doświadczeniem. Zjeżdżamy po raz trzeci z tego samego miejsca. Idziemy tam, gdzie nasze miejsce, nad wodę do kamieniołomu. W drodze powrotnej wspinam się na niewybitną skałkę koło Squaw. Chcę to zrobić szybko, żeby nikt nie widział. Chwila trzęsionki w zacięciu i … nie udało się… Blahna nas zobaczył jak się wspinamy na jakimś kamieniu! To już jest szczyt wszystkiego…

Wieczorem do pustoszejącej Piwnicy przychodzi para, my skończyliśmy jeść i po chwili wychodzimy. Idziemy po ciemku nad wodę poleżeć na dechach pomostu i wysłać smsy. Wracając słyszymy ja-

Półka wycofów fot. Jarosław Mazur

Skalny labirynt fot. Jarosław Mazur

kiś dziwny dźwięk, ni to śmiech ni płacz, ni wzywanie pomocy. Podchodzimy i przed wejściem do Piwnicy widzimy siedzącą na ziemi, obok leżącego roweru, płaczącą dziewczynę. Pytam ją czy coś ją boli, ma porysowaną nogę, pytam czy się przewróciła na rowerze. Kręci głową i płacze. Marek jest bardziej domyślny. Pyta czy to sprawa sercowa. Dziewczyna kiwa głową i zanosi się głośnym płaczem. Pomagam jej wstać. Kelner wychodzi, przeprasza, ale musi już zamykać. Zapraszam dziewczynę na kawę i herbatę pod wiatę. Na chwilę przestaje płakać, przytomnieje i mówi „Przecież was nie znam". Kelner zapewnia „To porządne

chłopaki, możesz z nimi iść". Dziewczyna uspakaja się nieco i podnosi rower. Z Piwnicy wychodzi chłopak, który nas szybko mija i niknie w mroku. Dziewczyna na jego widok zaczyna znowu szlochać. Dowiadujemy się, że przed chwilą ją zostawił. Idziemy pod wiatę. Przy stole gotujemy wodę i w kręgu światła, rzucanego przez lampę gazową, przypatrujemy się gościowi. Jest szczupłą wysoką blondynką o ładnej, młodzieńczo dziecinnej twarzy. Taka drobniejsza Scarlet Johansson ze spuchniętymi od płaczu oczyma i łzami płynącymi po policzkach. Nazywa się Tania. Spędza nieopodal wakacje z tatą, bratem i chłopakiem. Wspina się z rodzicami i bratem od dziecka. Jej chłopak tzn. były chłopak, to również wspinacz. Znowu próbuje płakać. Mówimy jej, że ma się uspokoić, że jak ktoś zostawia swoją dziewczynę w nocy pod knajpą, to jest głupi, że jest piękna, że znajdzie sobie ładniejszego, młodszego i lepiej wspinającego się faceta. Powtarzamy to kilka razy aż zaczyna się uśmiechać. Studiuje i mieszka w Brnie. Na pytanie dlaczego nie jeździ w wapienie skoro ma je 20 minut od domu odpowiada, że tam jest niebezpiecznie bo ślisko i że tutaj jest lepiej. Nogę ma porysowaną po wspinaniu na Hronowskich Wieżach. Aktualnie czyszczą jakąś skałę pod nową drogę. Pyta co robimy. My, że wspinamy się na Kocurze, bo to skała dla nas. Nalega, więc jej opowiadamy o Starostowej. Dziwi się, dlaczego mamy problemy na tak łatwej drodze. Opowiadamy o kłopotach z orientacją i o rysie, z której się wycofaliśmy. Mówi, że się po niej wspinała. Okazuje się, że tą rysą idzie siódemkowa droga, którą Czesi zrobili aby uczcić przyjaciela, który został na Evereście. Opowiada nam o *Starej Ceście*, po której również się wspinała. Opisuje wejście kominem na płaszczinkę i dalej kominem do ruchomego bloku. „Chybotek jest ruchomy, ale nie spadnie. Nie bój się. Potem kominem i z rozpieraczki wejście do rysy. Ty drzis a lezes, ne boj se, ne poletis, drzis a lezes. Jaki masz numer buta? 42? To dobrze, ja mam 40 i dałam radę, a 42 to lepiej. Potem ring i komin, z którego nie wypadniesz. Nie bój się to jest dobre, ring na pałce skąd przepadem na drugą, następnie przekrok i jesteście pod głową. Tam będzie ring. Dalej łatwo, dwa, trzy klinowania ręki

Wreszcie na szczycie fot. Jarosław Mazur

w rysie i jesteście na górze. To jest łatwe". Słuchamy Tani, która żywo gestykulując opowiada nam o drodze. Nasz wspólny staż wspinaczkowy zapewne przekracza wiek Tani o jakieś dziesięć lat. „Ty drzis a lezes, ne boj se, ne poletis...". Rozmawiamy jeszcze trochę, po czym Tania mówi, że musi wracać do taty i brata. Odprowadzam ją z czołówką do oświetlonej drogi. Kiedy po pożegnaniu wsiada na rower i odjeżdża widzę postać, wybiegającą z cienia zza budy parkingowych. Postać biegnie starając się dogonić rower. A więc to faktycznie miłość...

Następnego dnia idziemy. Pierwszy wyciąg prowadzi do ruchomej turniczki. Stoję za nią i asekuruję Marka, gdy ten walczy w mokrym kominie. Ściany są bardzo śliskie, Marek porusza się na granicy wyjechania nóg, próbuję wyobrazić sobie trajektorię ewentualnego odpadnięcia, ale nie jest to budujący temat do rozmyślań. Dziewczyna mówiła, że ten komin wysycha dopiero po tygodniu słonecznej pogody. Marek idzie lewo skos do góry, do ringa, którego Tania chyba mijała, ale nam się wydaje niezbędny. Po wpince Marek wraca w kierunku przerysy, przecinającej jedną ze ścian, staje w rozpieraczce i przerzuca się do rysy. Dalej jest jak w opisie... faktycznie nie odpada. Za chwilę dowiaduję się, o co chodzi z tym numerem buta. Większa noga lepiej klinuje się w poprzek w przerysie niż mała stópka. Stanowisko z kruha i następne z bloku. Nad nami dobry komin, „z którego się nie wypada". Marek próbuje bardziej na zewnątrz, ale po jakiejś emocjonującej akcji wraca do komina, którym idzie do góry. Wygląda jak Gaston Rébuffat na jednym ze starych zdjęć. Newralgiczny moment, czyli wyjście z komina na wierzchołek pałki i znów mamy kruha. Teraz przepad, który okazał się bardziej moralny niż trudny technicznie, łatwy przekrok i stoimy przy ringu pod głową – blokiem szczytowym. Nad nami lekko przewieszająca się rysa i wierzchołek. Marek wbija się w rysę, robi parę ruchów z nogami rozstawionymi na tarcie i... leci w płyty poniżej stanowiska. Kur... co teraz? Wykrzywiony z bólu dociąga się do stanowiska. Nie wiadomo czy to masywne potłuczenie, czy może jakieś złamanie. Stoimy w rozświetlonej słońcem ciszy. Marek szacuje straty. Chyba nie jest fatalnie. Próbuje jeszcze wstawić się w rysę, cofa się,

Autor fot. Marek Michalski

Relaks nad wodą fot. Jarosław Mazur

zakłada węzeł, który absolutnie nie uchroni przed lotem w płyty, jeszcze raz próbuje, dwa ruchy w dół... Patrzę w lewo za przełamanie. Są tam dwa ringi; pewnie dałoby się przejść tamtędy na A0... Z tego co mamy oczywiście możemy pojechać w dół, ale... przecież to jest droga z początku ubiegłego wieku, ma 6+...Tania... Marek jeszcze próbuje, ale wiem, że jest poobijany po locie i że nie wystartuje. Co jeszcze musi się wydarzyć, żeby zmienić partnera na prowadzeniu? Myślę o pracy, zleceniach i o tym, co będzie jak znowu połamię miednicę. Czuję się jak żołnierz w okopie, który oparty o ścianę ziemi kradnie jeszcze ostatnie sekundy, ale wie, że zaraz wybiegnie. Pójdę. Zamieniamy się na stanowisku. Stoję pod rysą i zbieram się w sobie. Na wojnie byłoby „Medic! Medic!" i bieg pomiędzy odłamkami do rannego. Tutaj – „Uważaj. Idę". Wycieram ręce w spodnie, klaszczę dla dodania sobie animuszu i ruszam. Najpierw cienka ryska, która potem przechodzi w rysę na ręce. Pomiędzy rozstawionymi na tarcie nogami widzę asekurującego Marka. Tutaj już nie chcę odpaść. Buty jadą mi po piasku. Ponoć na festiwalu w Teplicach miejscowa publiczność wybucha śmiechem, jak komuś na filmie wyjeżdżają nogi. Aha... strasznie śmieszne. Wychodzę w łatwiejszy teren gdzie, skorbiony z wrażenia, próbuje osadzić węzeł; niestety, te co mam przelatują więc wychodzę na wierzchołek.

Siedzimy w słońcu, robimy zdjęcia, patrzymy na las pałek pod nami. Za nami Starosta. Marcin się tam wspinał, popytałbym o patenty i poszedłbym tam z Markiem. Rozmawiamy o Wojewodzie i Koronie. Autorzy *Starej Cesty* na Starostowej (19.06.1923 r. – Otto Dietrich, Wilhelm Fiehl, Otto Rulke) dzień wcześniej, w tym samym składzie, weszli na Milenci. Wyobrażam sobie jak chodzili w 1923 r. pomiędzy skałami, robili pierwsze wejścia, a wieczorem siedzieli przy stole we wsi i mówili „fajne lato, dobrze nam idzie Otto, powspinajmy się jeszcze...". Zjeżdżamy na naszą półkę wzdłuż rysy, o której myśleliśmy jako o linii naszej drogi. Dobrze, że się przy tym nie upieraliśmy. Idąc na pływanie do kamieniołomu, przechodzimy obok czeskiego zespołu. Prowadzący stoi na pierwszych metrach wspinania. Pozdrawiamy ich i odchodzimy, niech zostaną sami ze swoim celem i swoimi decyzjami. Mijamy jeszcze obscenicznie wyglądający zespół małolatów – mają magnezję przy uprzężach.

Pływamy w kamieniołomie, opalamy się, pijemy kawę na trawie przy torach, kupujemy widokówki ze Starostową, oglądamy rodzinę bassetów z zaadoptowanym mopsem i jemy obiad, przy którym kelner wie, bez pytania, co podać.

Wyjeżdżamy z parkingu. Kiciusiowi przyrdzewiały przez te dni tarcze hamulcowe, ale zaraz je przeszlifuję. Zatrzymujemy się przy granicy, umawiamy na następne spotkanie w Piachach albo na Frankenjurze. Do zobaczenia Marek. Bardzo sobie cenię nasze sudeckie (i nie tylko) spotkania.

Przed Wrocławiem łapie mnie deszczowa nawałnica. Stoję na przystanku, motocykl szumi na niskich obrotach; zapinając kurtkę i dociągając rękawicę czuję się jak czarny rycerz, który za chwilę, z mieczem w ręku ruszy w mrok i stoczy bój z trzygłowym smokiem, jak jeździec burzy...

Ale to już zupełnie inna historia. ☺

W zejściu z Chani, w dali wielkie słone jezioro i Chile fot. Dobrochna Comi-Fidryk

Argentyna wzdłuż i wszerz

Dobrochna Comi - Fidryk

Właśnie się z Pawką zeszliśmy, właściwie to już się do mnie wprowadził i właśnie na dobry początek miał mnie zostawić na miesiąc cały, żeby udać się z Banasiem do Indii.

Oczywiście to ostatnie nie budziło mojej radości, bo ja też lubię góry i podróże, a na pewno bardzo lubię Pawkę. No, ale żeby nie było mi tak smutno, Pawka przed wyjazdem postanowił podzielić się ze mną swoją drugą wielką po wspinaniu pasją, i zabrał mnie na koncert punkowy. Na koncercie okazało się, że punk jest dead – ktoś tam się produkował na scenie, lecz publiczność wolała rozkoszować się piwkiem na świeżym powietrzu niż wspierać swoich idoli. Z załamanym nieco Pawką udałam się więc i ja na pobliską stację benzynową po piwko. Przy kasie zdradziłam mu moje marzenie „Wiesz, to na następną wyprawę pojedziemy razem. Może tak do Argentyny, co?". Pawka rozpromieniony, może pomysłem, może nagłą poprawą mojego humoru, a może faktem posiadania butelki piwa, od razu się zgodził i zaczęliśmy planować, co i jak.

Jeszcze przed wyjazdem Pawki do Indii mieliśmy prawie gotowy plan. Zaraz po powrocie Pawka kupił bilety. Potem jeszcze trzeba było rzucić pracę. Wrzuciliśmy w plecak rzeczy na temat, no i w drogę.

W Buenos Aires spotkała nas pierwsza miła niespodzianka. Z lotniska, zamiast autobusem dla turystów, udaliśmy się do miasta autobusem miejskim, który jechał 2 godziny przez przedmieścia i slumsy, za to był dziesięciokrotnie tańszy. Oczywiście byliśmy ostrzegani, by tego nie robić, bo tam jest niebezpiecznie. Jak zwykle okazało się, że jest to mit dla bogatych Amerykanów, by mogli poczuć dreszczyk emocji! Indianie zamieszkujący owe „siedlisko przestępczości" byli przemili, cieszyli się, że turyści są w ich dzielnicy, pokazywali nas dzieciom, na migi wytłumaczyli nam, gdzie się przesiąść i jak dojechać do centrum. Noc w Buenos spędziliśmy też u fajnych ludzi, Żydów pochodzenia wschodnioeuropejskiego, poznanych przez Internet, bardzo interesujących Polaków, mieszkających też podobno w niebezpiecznej dzielnicy. Nam się tam podobało.

Następnego dnia, trochę oszołomieni upałem (z -20 ˚C, które w styczniu było w Wawie, do +35 ˚C w Buenos), wsiedliśmy w autobus. Dobę jechaliśmy przez płaskie pampy, ciągnące się w nieskończoność po horyzont. Im dalej od Buenos, tym mniej pól uprawnych i pięknych hacjend, a więcej pastwisk i biedy. Nad ranem teren zaczął się wznosić. Góry wyrosły nagle. Piękne, skaliste, poprzecinane głębokimi wąwozami potoków. Bo przyjeździe do Bariloche i krótkiej przerwie na zakupy spożywcze zarzuciliśmy wory i ruszyliśmy w stronę masywu Cerro Catedral. Po drodze spotkaliśmy dzikie konie oraz watahy bezdomnych, ale przyjaznych psów. Na górze okazało się, że nasz raj wspinaczkowy był przysypany śniegiem. Namiot musieliśmy przestawiać parę razy, zanim udało nam się znaleźć optymalną kryjówkę przed wiatrem. W malutkim schronisku siedziało międzynarodowe towarzystwo i czekało na lepsze czasy. Oglądali m.in. film o pasjonujących skokach z wieży na wieżę jakiegoś gościa w czeskich piachach, które były tam, na drugim końcu świata, kompletną egzotyką. Czech miał głębokie podejście filozoficzne do swoich wyczynów „Jumping is my life, man". W realu za to poznaliśmy Brazoli, którzy próbowali nauczyć towarzystwo grać w jakieś karciane gry polegające na oszukiwaniu. Nie bardzo nas chwyciły. Było też dwóch Belgów, którzy wspinając się zamierzali przebyć obie Ameryki, od Fitz Roya po Alaskę. Był Chilijczyk z doliny z drugiej strony masywu, który miał obcykany cały rejon. Było też dwóch Amerykanów, których nauczyliśmy grać w tysiąca. Były też próby grania w szachy, ale Pawka wszystkich ogrywał, więc szybko się skończyły. No i było też wino z końca świata - „Bodega del fin del Mundo", które pozwoliło nam wszystkim przetrwać kilkudniowe oczekiwanie na pogodę.

Słońce wreszcie nadeszło. Z chmur wyłonił się las skalistych wież. Marzenie każdego wspinacza. Tak musi wyglądać raj! Wysokości tatrzańskie, a podejścia krótkie, ściany piękne, w ilości niezliczonej. Pogody starczyło na następne parę dni, podczas których udało nam się powspinać. Parę dni to bardzo mało w takim miejscu… Masyw oferuje piękny granit, ale tak lity, że czasem przez parenaście metrów nie ma gdzie nawet aliena upchnąć. Mi to dawało po wyobraźni… Zdaniem Pawki „wyceny rzetelne, ogólnie takie Mnichy tylko spitów raczej brak i mają zasadę żeby nie bić haków i skoro nie możesz przejść w stylu clean to znaczy ze jesteś za cienki 😊)". Ale zrobiliśmy parę dróg na różnych szczytach. Na najwyższym, Torre Principal (2405 m n.p.m.), wiatr tak nam poplątał liny, że musieliśmy zjeżdżać na jednej żyle, ratować linę zespołu amerykańsko-lokalnego, który wspinał się przed nami, a potem i ta jedna nasza żyła wymagała ratunku, na szczęście już w łatwym terenie. Wiatr tak dał nam się we znaki, że walka z liną podczas zjazdów trwała chyba tyle, co samo wspinanie… Cóż, element wiatru zdecydowanie wyjęłabym z pojęcia „raju wspinaczkowego". Tego dnia nawet kondory nie latały zbyt wysoko…

Masyw pożegnał nas deszczem. Po dwóch tygodniach zeszliśmy na dół i pocztą autobusową nadaliśmy plecak pełen mokrych i śmierdzących rzeczy do mojego kolegi z Tucuman. Udaliśmy się w dalszą podróż. Chcieliśmy zobaczyć patagoński szlak jezior, lecz Patagonia skutecznie wygoniła nas niepogodą. Zamiast szmaragdowej wody jezior mogliśmy podziwiać jedynie szare strugi deszczu. Potem utknęliśmy na 3 dni na indiańskiej prowincji po środku suchego stepu, oddzielonego od świata pasmem prastarych wulkanów. W miejscowości Chos Malal jest muzeum poświęcone dawnemu życiu Indian w oparciu o pobliskie wykopaliska. Czynne, o ile uda

się znaleźć miejscowego nauczyciela, który ma do niego klucze. Poza tym spotkaliśmy ciekawych ludzi – m.in. białasa z Buenos, który samotnie na motorze przemierzał kraj. Potwierdził, że dobrze zrobiliśmy rezygnując z pomysłu na autostop – między miejscowościami czasem i przez 100 km nie spotyka się żadnego auta, a na stacjach benzynowych można utknąć na kilka dni w oczekiwaniu na dostawę paliwa. Narzekał też na Indian darmozjadów, którzy żyli głównie z zasiłków. Zapomniał tylko o tym, że to biali zepchnęli autochtonów na nieurodzajne stepy, skazując ich na biedę...

Po 3 dniach był wreszcie autobus na dalszy, mało przyjemny odcinek – 150 km szutrówką. Pyłu było tyle, że siedząc w środku autobusu nie widzieliśmy dobrze przedniej szyby. W Argentynie tylko 30% dróg ma utwardzoną nawierzchnię...

Następny przystanek mieliśmy pod Aconcaguą. Nie zamierzaliśmy na nią wchodzić – woleliśmy mniej popularne góry. Za to na kępie przy księżycu obaliliśmy butelkę kubańskiego rumu z parą poznanych Francuzów, którzy przemierzali Amerykę od Karaibów po Chile. Trochę przesadzili z ilością zakupów w Boliwii i obawiali się czy stać ich na dalszą podróż. Rzeczywiście, Boliwia to Chiny Ameryki Południowej. Po taniości produkowane jest tam prawie wszystko, co można znaleźć w sklepach krajów ościennych. Za to im dalej na południe, tym drożej. Patagonia nie tylko krajobrazowo przypomina Szwajcarię...

Z ciekawszych miejsc odwiedziliśmy jeszcze Dolinę Księżycową, Ischigualasto, gdzie warstwy z okresu Triasu leżą wprost na powierzchni rozżarzonej pustyni i można podziwiać skamieniałości. Dobrze wiedzieć, że dinozaury do „Parku Jurajskiego" zostały stworzone właśnie tutaj, w Argentynie.

Następnie spędziliśmy kilka dni na relaksie w Tucuman u mojego kolegi i jego rodziców. Okazało się, że mama Juana, jak to mama, uprała nam wszystko łącznie z puchówkami. Nie uprała nam tylko rękawiczek z polaru, bo nie wiedziała co to. Puchówki na szczęście udało się odratować. Tata Juana za to nauczył nas

Pawka na Cerro Catedral fot. Dobrochna Comi-Fidryk

parzyć yerba mate i zażywać kokę. Pozyskał dla nas na mieście jakieś podobno wypaśne liście, podobno nieodzowne na wyprawie w góry wysokie.

No i wreszcie cel właściwy. Pojechaliśmy do małej indiańskiej wioski Leon, z której prowadzi prastara inkaska ścieżka na Chañi Grande – szczyt, który sobie upatrzyliśmy, mający ok. 6 tys. metrów. Około, bo nie ma na ten temat żadnych jednoznacznych danych. Jedyna dostępna mapa rejonu to wydruk z Google Maps... W ogóle w Argentynie mapy topograficzne są rzadkością. Jedyną, stworzoną przez Europejczyków, widzieliśmy pod Aconcaguą.

W Leon już bez ściemy musiałam się wysilić i zacząć mówić po hiszpańsku. Alternatywą była quechua czy quinoa, ale już chyba łatwiej zacząć z hiszpańskim. Musiałam pozyskać muła do transportu naszego ekwipunku i prowiantu na górę. Miejscowe dzieciaki mnie obśmiały, że biała, a po hiszpańsku nie umie, ale muła udało mi się znaleźć. Jedną noc spędziliśmy u indiańskiej rodziny, z której pochodził opiekun muła, Antonio. Mama Antonia była bardzo ciekawa, jak jest w Polsce. Pytała się o rośliny i zwierzęta. Chciała wiedzieć, czy u nas są słonie, bo widziała jednego w cyrku. Wytłumaczyłam jej, że u nas jest za zimno na słonie, śnieg pada. Że słonie to w Indiach i w Afryce. A ona na to, że no tak, słonie są takie gołe... Powiedziała, że zawsze chciała się uczyć, bo świat jest

Dobrochna na Cerro Catedral fot. Paweł Fidryk

taki ciekawy, ale w jej rodzinnej Ovejerii, pasterskiej wiosce wysoko w górach, do której nie prowadzi żadna droga, była tylko 3-klasowa szkoła. Potem opowiadała mi o miejscowym życiu, o tym, jak pokonać rzekę, by dojść do Ovejerii, nastraszyła mnie też pumami. Podobno w jednej dolinie mieszka pasterz, który przeżył spotkanie z pumą, ale stracił oko i ma straszne blizny na całym ciele.

Pierwszego dnia szlak wiedzie korytem rwącej rzeki. Przechodzi się nurt raz w lewo, raz w prawo, starając się jak najwięcej iść po usypiskach z kamieni. Płaskiego brzegu po bokach jest mało, góry są bardzo strome. W dolinie jest więcej kóz i owiec oraz strzegących ich przed pumami psów, niż ludzi. W górze można zauważyć kondory. Spaliśmy w szopie cioci Antonia na posłaniu ze skór. Dodatkowo grzał nas kot cioci. Ludzie mieszkają tam w czymś, co bardziej przypomina stertę kamieni czy też psie budy, niż ludzkie domostwa. Za to nad każdym takim siedliskiem sterczy dumnie bateria słoneczna, efekt przypomnienia sobie rządu prowincji o jej biedniejszych mieszkańcach. Szefem programu od paneli słonecznych w dolinie jest tata Antonia – Don Santos, na co dzień pasterz w Ovejerii.

Drugiego dnia ścieżka wiedzie stromymi zboczami, coraz wyżej ponad korytem rzeki Leon. Im wyżej, tym bardziej sucho. Subtropikalny las otaczający Leon zmienia się w suchy step, a w samej Ovejerii, na wys. ok. 3500m., jest już tak sucho, że nie mam poję-

Próba na Nordenskjold
fot. Dobrochna Comi-Fidryk

cia, co te kozy tam jedzą. Na zboczu nad Ovejerią ułożono napis z nazwą miejscowości z białych kamieni, wygląda prawie jak „Holywood". Dziś wieś jest opustoszała, mieszka tam już tylko dwóch pasterzy z synami, kościół i szkoła dawno zostały zamknięte. Zamieniliśmy tu muła na dwa lepiej zaaklimatyzowane osły. Trzeciego dnia nie było już żadnej ścieżki, Antonio kluczył między wąwozami i wzniesieniami, aż w końcu doprowadził nas do bazy na wys. ok. 4700m. Nie bardzo umiał nam opowiedzieć o otaczających nas szczytach. Miejsce jest uważane za magiczne, pod najwyższym szczytem, na który zamierzaliśmy wejść, znaleziono inkaską mumię, która obecnie spoczywa w muzeum w San Salvador de Jujuy. Zdaniem Antonia góry były bardzo lite, ale w sumie nie był nigdy dalej, niż stary, wojskowy schron, w którym był stół i ława oraz stado myszy. No i książka wyjść, podwieszona pod blaszanym dachem. Z książki wynikało, że ostatni ludzie byli tam miesiąc wcześniej, a działalności stricte wspinaczkowej było mało. Na pierwszej stronie ktoś naszkicował plan okolicy, niestety nazwy nie bardzo pokrywały się z tymi nazwami, którymi dysponowaliśmy wcześniej. Jedyną wzmiankę o rzeczywistych wspinaczkowych wyczynach zostawili bracia Pou z jakimś kumplem. Też słyszeli, że to fajne granitowe góry na letnie wspinanie,

Na szczycie Chani Grande fot. Paweł Fidryk

jednak, podobnie jak my, takiego nie znaleźli. Zrobili za to kilka dróg mikstowych. Za naszego pobytu nie było na tyle śniegu i lodu, by myśleć o mikście, za to były rozsypujące się ze starości góry, wprawdzie granitowe, ale bardzo kruche.

Na początek skupiliśmy się na szczycie głównym, Chañi Grande (ok. 6000 m n.p.m.), który przy małej ilości śniegu na grani i dobrej pogodzie udało się osiągnąć na nogach, bez wspinania. Nie wiem, czy to koka czy może mam predyspozycje, w każdym razie mój pierwszy sprawdzian w górach wysokich zdałam, choroby górskiej nie spotkałam. Wspinania spróbowaliśmy na ścianie Nordenskjold (ok. 5500 m). Podjęliśmy próbę wytyczenia nowej drogi, ale po trzech wyciągach teren był gdzieniegdzie kruchy z coraz bardziej wymagającą asekuracją. Świadomi, że jedynym miejscem, gdzie w argentyńskich Andach lata helikopter, jest Aconcagua, oddalona o jakieś 1300 km, komórki działają tylko w pobliżu miast, a sprowadzenie jakiejkolwiek pomocy może zająć tydzień, nie ryzykowaliśmy za bardzo i wycofaliśmy się. Za to pobulderowaliśmy co nieco, jako że hala oferowała sporo kamulców.

W jednej z bocznych dolin wyrasta imponująca, może kilometrowa, ściana Chañi Chico. Niestety droga pod nią wiedzie przez rumowisko, na które ciągle spadają lawiny kamieni. Nie wyglądało to zachęcająco, więc także, pomni samotności i niebezpieczeństw z niej wynikających, nie podjęliśmy wyzwania. Pozostawiamy je do zdobycia innym chętnym ☺.

Chani Grande fot. Dobrochna Comi-Fidryk

Pawka, Cerro Catedral i trudny wybór celu
fot. Dobrochna Comi-Fidryk

Na górze spędziliśmy w sumie 10 niezapomnianych dni, zupełnie sami w zupełnie dzikich górach. Jedyne, co nam przeszkadzało w radosnej kontemplacji, to budzik w dzień restowy w postaci rżenia lam guanako oraz strach przed pumami. Na szczęście żadnej nie spotkaliśmy, dopiero w zejściu znaleźliśmy odcisk dużej, kociej łapy. Schodziliśmy już sami, gdyż Antonio musiał się udać do dentysty w mieście, co oznacza tydzień wędrówki z Ovejerii i z powrotem.

Nasza przygoda powoli miała się ku końcowi. Nadłożyliśmy jeszcze tylko ok. 2000 km, by zobaczyć bajeczne wodospady Iguazu i las tropikalny, a potem posnuliśmy się trochę po kolorowych ulicach Buenos Aires. No i do domu. 1 kwietnia zastukaliśmy do pokojów naszych, być może już byłych szefów. Na szczęście powitali nas z radością z powrotem za biurkiem. Wcale nie był to prima aprilisowy żart.

W sumie, przez dwa miesiące pokonaliśmy 8360 km autobusem, tak coś ok. 200 km na piechotę, byliśmy w pięciu strefach klimatycznych, na wysokościach od 0 do ok. 6000 m n.p.m., zwiedziliśmy trzy andyjskie łańcuchy górskie i 12 miast. Gdyby ktoś był zainteresowany zgłębieniem tematu, co, jak i gdzie w Argentynie, zapraszam na naszego bloga z podróży: http://www.travelpod.com/members/dobrochna.

Wgórę
Climbing Arena
ściana (300 m²)
bulderownia
campus
bachar
drążek, drabinki, chwytotablica
w pełni wyposażona SIŁOWNIA !!!
www.wgore.eu
ul. Merliniego 2, tel. 22 245 36 88, email: arena@wgore.eu

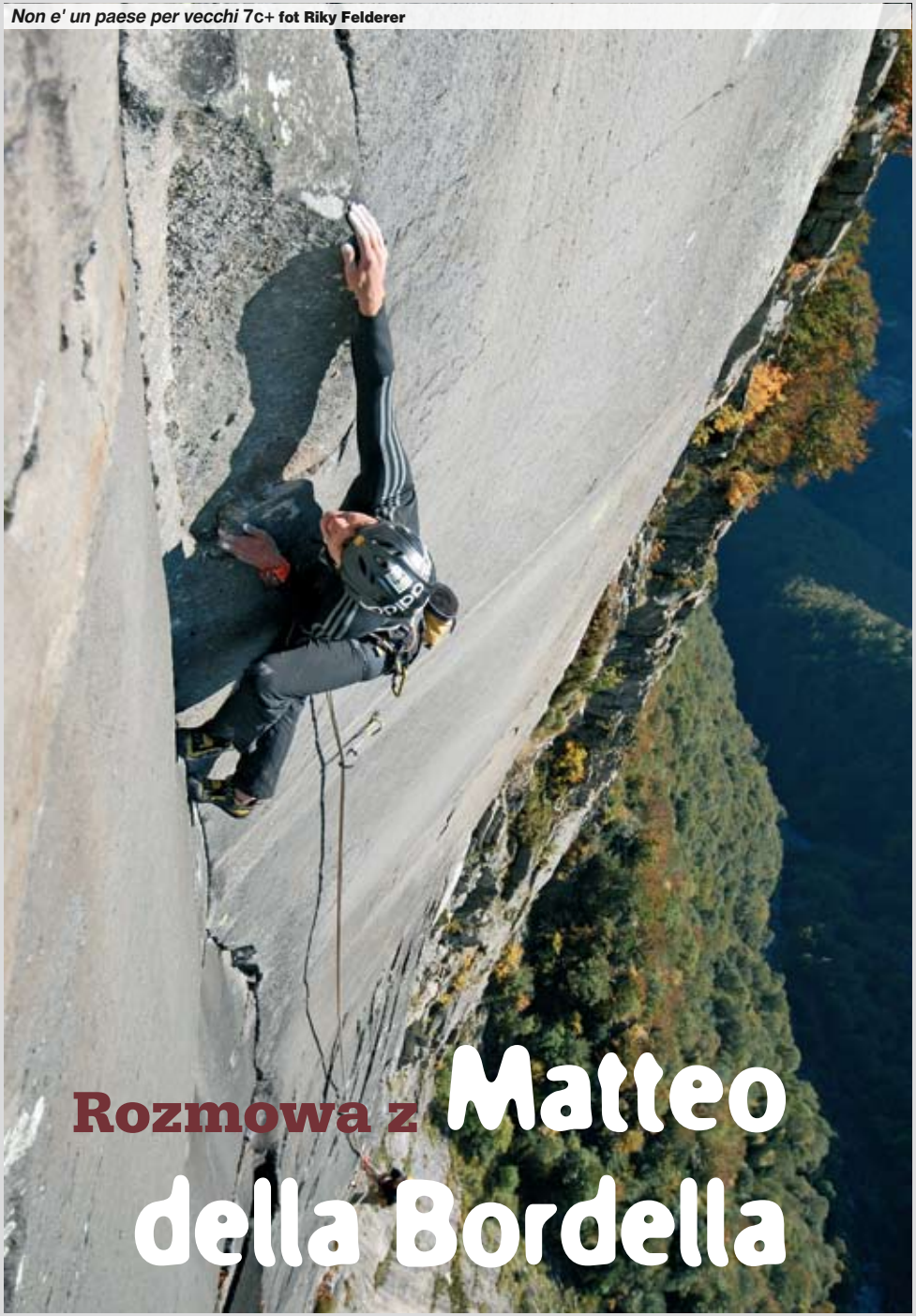

Non e' un paese per vecchi 7c+ **fot Riky Felderer**

Rozmowa z Matteo della Bordella

Matteo wspiął się bez znajomości słynną *Rybą* na Marmoladzie, gdy miał zaledwie 20 lat – prowadząc całą drogę. Teraz ma lat 26 i za sobą ponad 100 ekstremalnych dróg, powtórzonych w Dolomitach, Ratikonie, masywie Mont Blanc, zachodnim Piemoncie, kantonie Ticino czy chociażby w Wenden. Niektóre z nich należą do najważniejszych powtórzeń mijającej dekady. Na czoło wysuwają się *Portami Via* i *Coelophysis* w Wenden, zrobione wspólnie z niemalże nieodłącznym przyjacielem Fabiem Palmą. Od 5 lat należy do grupy „Pająków z Lecco"; w latach 2007 i 2008 nagrodzony najbardziej prestiżową włoską nagrodą wspinaczkową Riccardo Cassina. W roku 2009 otworzył dwie trudne i poważne nowe drogi na Grenlandii. Z tego też powodu nagroda Riccardo Cassina znowu powędrowała w jego ręce! Całe lato 2010 spędził na powtarzaniu ekstremalnych dróg w Alpach i niejako przy okazji, otworzył najtrudniejszą drogę całego kantonu Ticino!

Krzysztof Banasik (BUKA): Pierwsza rzecz, którą chciałbym Ci powiedzieć to: gratulacje! Jestem we Włoszech od 2 miesięcy, ale jeszcze nie spotkałem wspinacza, który by Cię nie znał, albo przynajmniej o Tobie nie słyszał. Może zacznę trochę niekonwencjonalnie, pytając w odwrotnej kolejności i zacznę od tego, co działo się u Ciebie ostatnio? Jak Ty, 26-letni wspinacz, widzisz rozwój i przyszłość alpinizmu? Gdzie jest w nim miejsce dla Ciebie?

Matteo della Bordella: Przede wszystkim dzięki za gratulacje, zawsze są mile widziane. „Jako 26-letni wspinacz" uważam, że termin „alpinizm" jest coraz bardziej rozmyty, a jego znaczenie się rozszerza. Wydaje mi się, że alpinizm zawiera w sobie tyle różnych działań, dyscyplin, sposobów podejścia do zdobywania gór, że trudno jednoznacznie opisać jego przyszłość. Alpinizm pojmowany jako wspinaczka górska, realizuje się na tak wiele sposobów, że bardzo trudno jest je porównywać: trzeba wziąć pod uwagę różnorodne czynniki i style, a także indywidualne podejście osoby się nim zajmującej; od skały po lód, od odkrywania nowych miejsc po zdobywanie gór najwyższych. Wydaje mi się, że przyszłość alpinizmu idzie w kierunku otwierania nowych dróg przy użyciu jak najmniejszej ilości sprzętu. Od Alp, poprzez Patagonię do Azji, przyszłością jest rozwiązywanie najtrudniejszych, dużych i „technicznych" ścian, w najczystszym możliwym stylu.

W 2008 roku otrzymałeś nagrodę Riccardo Cassina, czyli najbardziej prestiżową wspinaczkową nagrodę we Włoszech. Mógłbyś nam przybliżyć szczegóły *Coelophysis*, czyli drogi, za którą została Ci przyznana nagroda?

Coelophysis to 650 metrowa droga, licząca 21 wyciągów, wytyczona na południowej ścianie szczytu Mahren w grupie Wendenstock. Została otwarta w ciągu 15 dni (w sezonach 2006 i 2007) przeze mnie, Fabio Palmę i Adriano Selvę. Następnie, by przejść ją klasycznie, spędziłem na niej z Fabiem kolejnych 5-6 dni w roku 2008. Samo przejście RP zajęło nam 2 dni i było wówczas dla mnie niesamowitym osiągnięciem. Zaproponowałem stopień 8a+ dla kluczowego wyciągu, oraz 7c dla jeszcze dwóch innych. Pozostała część drogi biegnie poważnym górskim terenem, a spity, szczególnie w łatwiejszym terenie, są rozmieszczone w dość sporych odległościach.

Co było głównym powodem Twojej determinacji? I jak postrzegasz to przejście z perspektywy czasu?

Nawet jeśli później robiłem drogi trudniejsze lub porównywalne, to *Coelophysis* była tą, która wymagała ode mnie najwięcej pracy i wysiłku. Poświęciłem jej najwięcej czasu i sił ze wszystkich moich projektów. Sama linia jest po prostu obłędna. Wiedzie niemalże prosto do góry, przecinając na swojej drodze wszystko, co tylko możliwe, płyty, przewieszenia... A wszystko to na naprawdę imponującej ścianie. Tym, co pchnęło mnie ku niej, musiał być chyba instynkt. Najpierw, kiedy widzisz linię po raz pierwszy, czujesz pasję i emocje, potem eksplorujesz teren, a w końcu pragniesz przejść ją klasycznie.

Już sam opis pokazuje, jak bardzo trzeba się zaangażować, żeby ukończyć taki projekt. Nie wierzę jednak, że efekty przychodzą bez wcześniejszej ciężkiej pracy nad sobą. Zarówno w aspekcie fizycznym, jak i psychicznym. Może mógłbyś uchylić rąbka tajemnicy i zdradzić nam kilka sekretów tworzenia solidnych podstaw, które dają możliwość ataku na tak śmiałe cele?

Oczywiście trenuję, jednak nigdy nie robię tego specjalnie pod konkretne przejście. To, co radzę, nie jest zbyt skomplikowane: wspinaj się jak najwięcej możesz w skałach i łącz to z bulderowaniem, ale tylko wtedy, gdy nie możesz sobie pozwolić na to pierwsze. Nigdy nie przestrzegałem ani tabelek, ani rozpisanych programów. A co do ćwiczenia umysłu, to też Cię nie zaskoczę, trzeba wspinać się na różnych drogach, znajdujących się w każdej części Alp i być przekonanym o słuszności tego, co się robi, wierzyć w to. Teraz chyba widzisz, że bardziej niż przygotowania czy trening, do sukcesów przyczyniła się naturalna ewolucja mojego wspinaczkowego stylu bycia.

Od roku 2005 należysz do „Ragni di Lecco", czyli jednej z najlepiej rozpoznawanych grup wspinaczkowych świa-

Non e' un paese per vecchi 7c+ **fot Riky Felderer**

ta. Czy ma to wpływ na Ciebie tylko pod kątem wspinania, czy jest coś więcej w byciu „Pająkiem z Lecco”?

Być członkiem „Ragni di Lecco” znaczy dla mnie tyle, co bycie członkiem grupy wspaniałych przyjaciół, których łączy ta sama pasja. Natychmiast, gdy do niej dołączyłem poczułem się świetnie, mimo że nie jest to moje miasto i nie znałem tamtejszego środowiska. Siłą grupy jest to, że pomagamy sobie wzajemnie, a każdy jest zaangażowany w różne akcje promujące wspinanie i alpinizm. Muszę tutaj podziękować tym, którzy poświęcają swój czas na zajmowanie się organizacyjną stroną grupy. Ich zadania nie są łatwe – poszukiwanie sponsorów, organizowanie kursów, wydawanie biuletynu, ale są kluczowe dla poprawnego funkcjonowania grupy. Dzięki temu możemy wyjeżdżać koncentrując się tylko na tym, co najważniejsze: na wspinaniu.

Czy w związku z uczestnictwem w grupie odczuwasz jakąś presję ze strony środowiska, że np. musisz gdzieś wyjechać i coś założić?

Szczerze mówiąc, nie czuję obecnie żadnej presji, nawet jeżeli odczuwałem ją parę lat temu. Teraz myślę tylko o tym, co lubię najbardziej. Oczywiście przykładam wagę do tego, jak reagują inni i staram się utrzymywać dobre stosunki z środowiskiem. Wydaje mi się, że początkowy stres minął, ponieważ zaakceptowałem swoje miejsce w grupie i wiem jak ważne jest to, żeby mieć pełną kontrolę nad tym, co robię.

Matteo w rejonie Cadarese Ossola **fot Riky Felderer**

Sporo wypytuję o włoskie środowisko, gdyż ostatnio w naszym środowisku też wiele się dzieje. Między innymi mieliśmy sporo problemów z przyznaniem „Jedynki”, naszej nagrody za najlepsze osiągnięcia wspinaczkowe. Chciałem się dowiedzieć, co myślisz na temat nagród? Czy traktujesz wspinanie jak sport, czy coś bardziej szlachetnego?

Wiem, że to niewyobrażalnie trudne dać nagrodę za coś, co jest tak trudne do porównania. Wspinanie, a jeszcze bardziej alpinizm, są tak obszernymi pojęciami, że nie ma żadnych obiektywnych wskaźników, których można byłoby użyć do porównania prawdziwej rangi dokonanego przejścia. Z pewnością jurorzy kierują się mocno subiektywnymi preferencjami dotyczącymi stylu, miejsca i ludzi. Nie należy jednak pojmować wspinaczkowych nagród tak dosłownie, ponieważ nie mierzą one uzyskanego rezultatu w generalnym rankingu alpinizmu, inaczej niż w innych dyscyplinach sportowych. Dlatego trzymam się myśli, że są to nagrody porównywalne z tymi, które otrzymują pisarze czy naukowcy.

Matteo na nowej drodze w Meksyku sciana Tatewari droga *Fiducia al sentiero* **fot. Alessandro Bau**

W sumie nagrody są czymś dobrym, zarówno dla ludzi, jak i są pożyteczne dla naszej dyscypliny sportu. Są dobre, bo promują wspinanie i wspinaczy wśród tych, którzy się nie wspinają. Poza tym, każda okazja do wręczenia nagrody jest dobra, żeby spotkać się z innymi wspinaczami, wymienić pomysłami, poglądami na temat stylu, czy zaplanować wspólne wspinanie. Istotnym aspektem jest też to, że wartościowa nagroda wzmaga odrobinę rywalizację i dostarcza motywacji, która popycha nas do przekraczania własnych granic i do osiągania ważnych celów. Wreszcie, są one dobre dla samych nagrodzonych – zapewniają im wsparcie. Zwłaszcza tym młodym i rozwijającym się.

Bardzo dokładnie opisałeś problem naszej nagrody. „Jedynkę” otrzymuje w danym roku ten zespół, albo osoba, która w swoich dokonaniach zbliżyła się do poziomu światowego. Co oznacza, że raz może być to wspinacz sportowy, a innym razem himalaista.

Oczywiście, że ze sportowego, jak i obiektywnego punktu widzenia, to jest nie fair. Ale tak jak powiedziałem – taka nagroda nie powinna porównywać ze sobą przejść o różnym charakterze; powinna wskazywać ponadprzeciętny wyczyn. We Włoszech niestety nie funkcjonuje to tak dobrze, bo nagroda wędruje czasem do 2, albo 3 zespołów. Dlaczego zamiast tego nie wstrzymać się z przyznaniem nagrody i poczekać na jedno wyjątkowe przejście? Nie ma lepszych wspinaczy. Są tylko wyjątkowe przejścia, które powinny być nagradzane.

Zmieńmy trochę temat i wróćmy do Twojej osoby. Chciałem się dowiedzieć, jakie jest Twoje podejście do partnerstwa w górach. Przecież wspinając się tak długo na wysokim poziomie, musiałeś wspinać się z różnymi osobami. Czy ma to znaczenie z kim się wspinasz? Jak opisałbyś najlepszego partnera?

Gdybym miał się chwilę zastanowić, to nie miałem chyba lepszego partnera niż mój ojciec. To on uczył mnie jak się wspinać i razem zrobiliśmy naprawdę dużo dróg. Przez pierwszych kilka lat to on zawsze prowadził, a ja walczyłem na drugiego. Ostatnio trochę się to zmieniło. Mimo tego, że nigdy nie wspinał się na niczym bardzo trudnym, to właśnie on dał mi poczucie bezpieczeństwa i ochrony, które może zapewnić tyko ojciec. To z nim dzieliłem wspólne marzenia o drogach takich jak *Ryba* na Marmoladzie. To było coś naprawdę wyjątkowego, coś, co pozostanie we mnie na zawsze.

Później miałem wielu różnych partnerów, z którymi doświadczyłem wspaniałych i trudnych wspinaczek. Lubię to uczucie, gdy mogę dzielić się z partnerem tymi samymi emocjami. Lubię, gdy w trudnym

momencie partner daje ci odwagę i nie odpuszcza. Gdy też chce próbować i jest aktywny. Oczywiście wspinam się z różnymi partnerami, bo bardzo mi zależy na wymianie doświadczeń i poznawaniu nowych ludzi, ale gdy wybieram się na coś trudnego, lub gdy jadę na wyprawę, to o partnerstwo proszę kogoś sprawdzonego.

Z Twojej wypowiedzi wnioskuję, że zacząłeś się wspinać, gdy byłeś bardzo młody?

Po raz pierwszy dotknąłem skały, gdy miałem chyba 11 lat, albo coś koło tego. W każdym razie do 14 roku życia wspinałem się mniej niż dziesięć razy, więc trudno to wliczyć w mój staż wspinaczkowy, uważam, że zacząłem gdy miałem 15 lat.

Czy Twoje podejście od tego czasu się zmieniło? Co Cię najbardziej zachwyciło na samym początku?

Szczerze mówiąc, pierwsze spotkanie ze wspinaniem nie było dla mnie czystą przyjemnością. Właściwie to tych kilka kolejnych razy też mi się nie podobało. Nie wiem, czemu to robiłem. Wiele rzeczy się zmieniało, ale niezbyt gwałtownie. Dopiero gdy miałem 15 lat, zacząłem rozumieć całą istotę wspinania i dalej po prostu mnie poniosło. Od tego momentu poczułem silne pragnienie, żeby dążyć do tego co lubię najbardziej, czyli do przebywania w górach, do tego, żeby się wspinać. Kolejność jest właśnie taka: najpierw góry, później wspinanie. Nawet teraz, kiedy jeżdżę w rejony sportowe, to gdy tylko mogę, wspinam się w Alpach.

Gdybyś miał kogoś zachęcić, lub namówić, żeby zmierzył się z nowym wyzwaniem jakim jest alpinizm, to jakich byś użył argumentów?

To bardzo trudne pytanie, tym bardziej, że jestem naprawdę kiepski w przekonywaniu innych do zrobienia czegoś... Myślę, że raczej nic nie mówiąc, zabrałbym taką osobę w najlepsze rejony. Zależnie od tego czy ktoś byłby nastawiony na rekreację czy wyczyn – na pewno znalazłbym coś odpowiedniego. Bez zbędnych słów i przemówień, raczej działanie. No, może dodałbym do tego kilka filmów...

Matteo na *Nel Dubbio sali* (8a) w Val Bavona
fot.Pietro Bagnara

Dziękuje za czas, jaki poświęciłeś na rozmowę. Na koniec chciałbym Ci życzyć powodzenia w następnych przedsięwzięciach. Którymi są...?

Najbliższy czekający mnie projekt to wyjazd do Patagonii. Wyjeżdżam w Święta Bożego Narodzenia, z 28-letnim Matteo Bernasconim, także członkiem „Ragni di Lecco". Naszym celem będzie nowa droga na zachodniej ścianie Torre Egger. Wiemy, że to ambitny cel i że będzie trudno, bo jak na razie żaden zespół nie odniósł tam sukcesu. Będzie to mój pierwszy wyjazd do Patagonii i jestem naprawdę ciekawy, jak wygląda tamtejsze wspinanie. A poza tym ta pogoda! Mam nadzieję, że się jednak powspinamy... Jestem nakręcony ideą spędzenia tam 45 dni, w ciągu których spróbujemy naprawdę poważnej drogi. Jednocześnie obawiam się obiektywnych niebezpieczeństw, więc postaramy się mieć oczy z tyłu głowy, tym bardziej, że to nie Alpy, a my jedziemy tylko we dwóch. Najważniejsza będzie dobra organizacja i zaufanie do partnera.

Jeszcze raz dziękuję i życzę powodzenia.

KONG ITALY LA SPORTIVA SPORT SPECIALIST adidas